Racjonalizatorzy K. Smyczek i T. Kajzer studiują fachową literaturę radziecką. Fot. CAF

DZIŚ 6 STR.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 27 listopada 1952 r. 283 (801) B Cena 15 gr.

Ośrodki zajęć pozalekcyjnych dla uczniów szkół zawodowych powstały w wielu miastach

Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego powołał do życia w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie, Katowicach i Wrocławiu międzyszkolne ośrodki prac pozalekcyjnych dla uczniów szkół zawodowych. Ośrodki te umożliwiają młodzieży rozwijanie jej zainteresowań artystycznych i technicznych oraz pogłębianie wiedzy nabywanej w szkole.

W ciągu 2 miesięcy pracy na czoło tych ośrodków wysunęła się placówka w **Łodzi**, otoczona troskliwą opieką Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego i ZMP.

Zorganizowano tu zespoły recytatorski, taneczny, dekoratorski oraz orkiestrę i chór. Pracą ich kierują pedagogowie-absolwenci wyższych uczelni artystycznych.

Obecnie łódzki ośrodek zajęć pozalekcyjnych organizuje koła naukowe jak np. polonistyczne i matematyczne. W najbliższym czasie powstaną też koła modelarskie i branżowe, złożone z uczniów szkół tych samych kierunków. Będą one prowadzić zajęcia pogłębiające przerabiany w szkole materiał naukowy z zakresu przedmiotów ogólnokształcących, technicznych i zawodowych.

Planuje się też utworzenie przy ośrodku poradni świetlicowej, która upowszechniać będzie doświadczenia i osiągnięcia ośrodka wśród świetlic szkół zawodowych Łodzi.

Wskutek niedostatecznej jeszcze opieki ze strony Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego i ZMP najmniejszą aktywność wykazują w pierwszym okresie swej pracy ośrodki prac pozalekcyjnych młodzieży szkół zawodowych w **Warszawie** i we **Wrocławiu.**

NA TRASIE ŁÓDŹ — POZNAŃ

Przodująca w pracy i nauce młodzież miast i wsi

przekazuje Centralnej Sztafecie Pokoju meldunki i pozdrowienia od młodzieży polskiej

dla Kongresu Narodów w Obronie Pokoju

(Informacje własne)

Z Łodzi...

Z Łodzi Centralna Sztafeta Pokoju wyjechała rano żegnana przez tłum zebranej na starcie młodzieży skandującej: Pokój, Pokój, Pokój!

Trasa dziś długa i nie łatwa. Nawierzchnia szosy ścięta jest cienką powłoką zbitego, zlodowaciałego śniegu, który bardzo utrudnia jazdę.

Motocykle wiozące z 10 województw meldunki i pozdrowienia młodzieży dla Kongresu Narodów w Obronie Pokoju jadą przez wsie i miasta woj. łódzkiego. W wielu z nich oczekują grupy młodzieży, witają transparenty zawieszone nad drogą.

Ale szczególnie serdeczne przyjęcie gotują Sztafecie mieszkańcy Kalisza, w woj. poznańskim. Na rynku zebrały się tłumy młodzieży. Chłopcy i dziewczęta obstąpili uczestników Sztafety i wręczali im wiązanki kwiatów, prosząc: **„Dołączcie do swoich także i nasze pozdrowienia od młodzieży Kalisza dla Kongresu Narodów w Obronie Pokoju".**

Po krótkim odpoczynku w Kaliszu Centralna Sztafeta rusza dalej. Pozostało jeszcze stokilkadziesiąt kilometrów. Nie minęło pół godziny, gdy zaczął padać gęsty śnieg zasypując szosę. Widoczność zmalała do kilku metrów. A mokre płatki zalepiały okulary ochronne. Nie łatwo w takich warunkach jechać na motocyklach. Śniegu z każdą chwilą było więcej. Zapadał zmrok.

Kierownictwo Sztafety proponowało przewiezienie motocykli do Poznania samochodem ciężarowym, ale nikt się na to nie chciał zgodzić — **jedziemy ze Sztafetą Pokoju** — powiedzieli uczestnicy sztafety — **i mimo wszystko dojedziemy na miejsce bez żadnej pomocy. Przecież wieziemy meldunki i pozdrowienia dla Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.**

... do Poznania

Do Poznania — tak jak pierwszego dnia do Łodzi w godzinach wieczornych zjeżdżały ze wszystkich stron Sztafety Pokoju. Zjechały z powiatów i dzielnic miasta, z Bydgoszczy, Szczecina, Koszalina, Gdańska i Centralna — z Łodzi.

Młodzież czekała na Sztafetę w wypełnionej po brzegi auli Uniwersytetu, gdzie każdą grupę witano manifestacyjnie. Nie dziwnego — meldunki wręczała przodująca w pracy i nauce młodzież w imieniu tysięcy swych kolegów.

Meldunek Szczecina przekazała prezydium wiecu **Modesta Belak** — przodująca tokarka z Nadbrzeża „Ewa", portu szczecińskiego, odznaczona na Zlocie Brązowym Krzyżem Zasługi. Z Koszalina meldunek wręczał przodujący kierowca ekspozytury POM **Edward Tuszyński**, z Gdańska — przodownik wyszkolenia bojowego i politycznego bosman **Tadeusz Simuro**, z Bydgoszczy — przodujący brygadzista warsztatów drogowych PKP, przewodniczący koła ZMP — **Stanisław Nadolny**, z Poznania — przodownik pracy Zakładów im. Stalina, który 26 września br. wykonał zadania Planu 6-letniego — **Stanisław Raj.**

Złożone dotychczas meldunki dla uczczenia Kongresu Narodów w Obronie Pokoju mają wartość kilkudziesięcy milionów złotych. Są one cennym, konkretnym wkładem polskiej młodzieży w budowę silnej Ojczyzny i utrwalenie światowego pokoju.

KRYSTIAN BARCZ

Meldunki młodzieży z woj. olsztyńskiego

W woj. olsztyńskim w większości kół ZMP odbyły się zebrania, na których młodzież omówiła swoje osiągnięcia w walce o pokój, podjęła zobowiązania i zaciągnęła warty na cześć zbliżającego się Kongresu Pokoju oraz wysłała setki listów do postępowej młodzieży innych krajów.

Ogółem w województwie młodzież podjęła **157** zobowiązań.

Młodzieżowa brygada betoniarska **Kazimierza Dawida** z **ZBM Olsztyn**, która pięciokrotnie ustaliła rekord krajowy, zobowiązała się podnieść wydajność pracy z **150 proc.** do **300** i dać do końca grudnia br. dodatkową produkcję wartości około **21 tys. zł.**

Młodzież **Roszarni „Babienty"** pow. **Iława** zobowiązała się wydobyć z gruzu **50** tys. cegieł i przekazać je do budowy.

ZMP-owcy z **PGR Henrykowo**, pow. **Biskupiec** postanowili podnieść wydajność pracy przy wykopkach buraków o **25 proc.**

Traktorzyści **Jurczyk, Kruczkowski** zobowiązali się wyremontować traktor.

O 20 proc. zwiększą swoją produkcję młodzi pracownicy **Spółdzielni Krawieckiej** w **Lidzbarku**, którzy na cześć Kongresu zaciągnęli warty pokoju.

W **Cegielni Parlice**, pow. **Biskupiec** członkowie ZMP postanowili wyprodukować dodatkowo **22 tys. cegieł.**

ROMAN SOBCZAK
Olsztyn

... z woj. śląskiego

Pożegnanie sztafet młodzieży Śląska wyruszających z Katowic przemieniło się w wielką manifestację społeczeństwa katowickiego na rzecz pokoju. Meldunki składane przez sztafety poszczególnych powiatów przyjmowali zebrani oklaskami i długotrwającymi okrzykami na cześć niezwyciężonego Obozu Pokoju, jego Wodza **Generalissimusa Stalina** oraz Nauczyciela i Przyjaciela młodzieży polskiej — **Bolesława Bieruta.** Młodzież Śląska zgromadzona na wiecu pożegnalnym wystosowała również pismo do Prezydium Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, w którym donosi, że wszystkimi swoimi wysiłkami i osiągnięciami w pracy chce przyczynić się do umocnienia sił obozu pokoju, a tym samym do ugruntowania idei pokoju na świecie.

71 szkolnych komitetów obrońców pokoju w Katowicach

W Katowicach prowadzi obecnie działalność, obok komitetów obwodowych i rejonowych, ponad 800 blokowych, 470 zakładowych i 71 szkolnych komitetów obrońców pokoju.

W czasie konferencji student Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, **Świątek**, oświadczył: „Młodzież polska wszystkie swe siły i umiejętności oddaje sprawie pokojowego budownictwa. Z radością dziś pracujemy dla Ojczyzny właśnie dlatego że znajduje się ona w wielkim obozie pokoju. Organizujemy sztafetę pokoju, aby na granicy pokoju nad Odrą i Nysą wymienić z bratnią młodzieżą NRD serdeczne pozdrowienia i przesłać meldunki Kongresowi w Wiedniu, że z ufnością i wiarą oczekujemy jego uchwał, aby wcielić je w czyn.

Powiatowe zjazdy w woj. łódzkim

We wszystkich powiatach **woj łódzkiego** odbyły się powiatowe zjazdy bojowników o pokój, **w których uczestniczyli** liczni aktywiści terenowych komitetów obrońców pokoju i agitatorów Frontu Narodowego — robotnicy, chłopi i inteligenci pracujący.

W gorącą manifestację na cześć Wielkiego Budowniczego Polski Ludowej Prezesa Rady Ministrów **Bolesława Bieruta**, na cześć niezłomnej walki narodu polskiego o wykonanie wielkich zadań budowy potęgi Ojczyzny Ludowej, przerodził się zjazd bojowników o pokój pow. łódzkiego, który odbył się w **Aleksandrowie.**

Przyrzekamy nie szczędzić sił w obronie pokoju

Na miejskiej konferencji bojowników o pokój w Gdańsku dyskutanci w licznych wypowiedziach z radością witali uchwałę Prezydium PKOP w sprawie zwołania II Ogólnopolskiego Kongresu Obrońców Pokoju, który w imieniu milionów Polaków, skupionych we Froncie Narodowym ustali sposoby dalszego uwielokrotniania sił polskiego ruchu pokoju oraz postulaty na Kongres Narodów w Wiedniu.

Bojownicy o pokój zgromadzeni na konferencji w Gdańsku uchwalili rezolucję, w której czytamy m. in.:

„Przyrzekamy, że nie będziemy szczędzili swych sił w walce o wzmocnienie światowego ruchu obrońców pokoju, któremu przewodzi potężny Związek Radziecki i Wódz mas pracujących całego świata — Wielki **STALIN.**

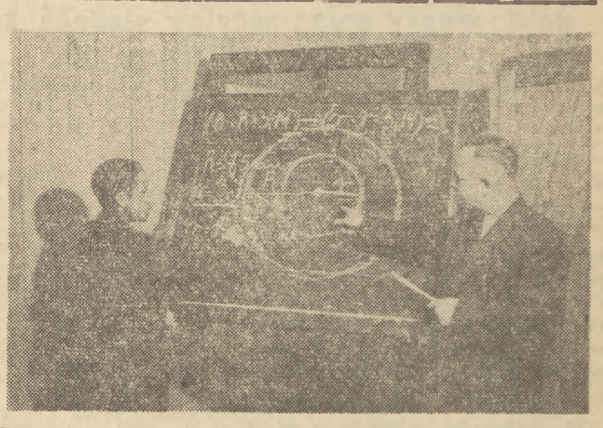

W brygadach junaczy SP zdobywają nowy zawód i uzupełniają wykształcenie ogólne na licznych kursach. Oto np. Wacław Pakuła, junak z 19 brygady SP w Gdyni, przy rozwiązywaniu zadania matematycznego. Foto CAF

Górnicy walczą o wykonanie planu

W drugiej dekadzie listopada br. walka o wykonanie planu rocznego w przemyśle węglowym przybrała poważnie na sile. Świadczą o tym nie tylko zwycięskie meldunki kopalń **„Boże Dary"**, **„Mortimer"**, **„Bielszowice"**, **„Eydtkowy"** i **„Eminencja"**, których załogi przez wzmożenie wysiłków przyspieszyły wykonanie planu rocznego i zameldowały o jego pełnej realizacji, ale również meldunki z tych kopalń, które w pierwszej dekadzie listopada nie wykonywały planu, a obecnie — po przeanalizowaniu trudności hamujących zwiększenie wydobycia — wypełniają swoje bieżące zadania i dążą do wyrównania zaległości z ubiegłych miesięcy.

Np. załoga kopalni **„Piast-Ziemowit"**, która w pierwszej dekadzie listopada wykonała tylko 95 proc. planu, w drugiej dekadzie bm. zrealizowała już swoje zadania w 101 proc. Górnicy kopalni **„Chorzów"** podnieśli w drugiej dekadzie br. wykonanie planu z 98 do 102,2 proc. Podobne osiągnięcia notują załogi kopalni **„Michał"** i **„Rokitnica"**. Wiele załóg zbliżające się doroczne święto górnicze — „Dzień Górnika" — pragnie powitać jak najlepszymi wynikami pracy.

Pomoc idzie...

(Informacja własna)

Samochód ze zgrzytem hamulców zatrzymał się przed biurem zespołu **PGR Jazowo**, powiat **Gdańsk.** Jeden po drugim wyskakują z tego samochodu robotnicy. To członkowie Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Pokrewnych Zawodów przyjechali pomagać w wykopkach buraków cukrowych.

Wśród nich przeważa młodzież. Jest jej przeszło 80 procent.

Są również i starsi. Oto **Franciszek Kleniewski**, który mimo swoich 55 lat również ochotniczo zgłosił się na wyjazd:

— **Jakże można pozwolić, żeby tyle cukru zostało w ziemi** — mówi. **Trzeba pomóc PGR-owcom.**

— Pomóc to pomóc — wtrąca **Stanisław Sekowski** — ale wiecie „Francuz" (tak bowiem nazywają koledzy Kleniewskiego, który jest reemigrantem z Francji), że ja przy burakach jeszcze nigdy nie robiłem. Nie wiadomo, czy samą chęcią damy radę...

Ale oto głos zabierają inni koledzy. Wielu z nich pracowało już przy żniwach. Nie daliby sobie rady z burakami? Są nawet tacy, którzy rozpytują, ile ton można wyrwać dziennie.

— Jak dobrze pójdzie, to jeszcze niezle zarobimy — mówi kolegom Jerzy Libman. — Płaci się teraz 7 i pół złotego od tony i 12 i pół dkg cukru. To nie fraszka. — No i najważniejsze, że burakom nie damy przemarznąć w ziemi.

W tej rozmowie robotnicy doszli do wniosku, że przez te 7 dni na które przyjechali, dadzą sobie radę z wykopkami. Nie dopuszczą, by trzeba było przysyłać jeszcze jedną brygadę.

K. B.

W woj. bydgoskim powstały nowe spółdzielnie produkcyjne

Spółdzielczość produkcyjna znajduje coraz większe uznanie wśród mało i średniorolnych chłopów woj. bydgoskiego. Widząc poważne osiągnięcia gospodarcze i rosnący z roku na rok dobrobyt członków znacznej większości istniejących już spółdzielni, coraz to nowe grupy chłopów mało i średniorolnych pozbywają się uprzedzeń i wątpliwości i organizują spółdzielnie produkcyjne oraz komitety założycielskie.

Wzmożona praca polityczna na wsi w okresie kampanii wyborczej, kiedy tysiące agitatorów docierało do każdego niemal chłopa z Programem Frontu Narodowego, przyczyniając się do pogłębienia świadomości politycznej chłopów, wpłynęła w wielu wypadkach na przyspieszenie decyzji zorganizowania we wsi gospodarstw zespołowych. Świadczy o tym fakt, że spośród 117 spółdzielni, zorganizowanych w tym województwie w roku bież., 30 powstało w październiku.

Dla upamiętnienia dnia wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wiele spółdzielni nosi nazwę **„Front Narodowy"** i **„26 Października".**

W Warszawskiej Fabryce Motocykli PRACUJE BRYGADA PIONIERSKA

— Koledzy! Zgłaszam się do pracy na najtrudniejszym odcinku w naszej fabryce, tak, jak wzywa Apel Zarządu Głównego ZMP — powiedział na zebraniu w Warszawskiej Fabryce Motocykli młodzieżowy przodownik pracy, uczestnik Zlotu Lipcowego Stefan Rafalski.

Zgłosiło się tego dnia 8 młodych robotników z WFM i podjęło się pomagać w wykonaniu planów produkcyjnych na najbardziej zagrożonych odcinkach. 29 października nadszedł czas próby dla pionierów.

Czas próby

Hala XIII jest sercem zakładu. I właśnie pod koniec października br. wykonanie planu tego działu zostało zagrożone. Z produkcją nie nadążała linia 3. Tam też skierowano brygadę pionierską by ta pomogła w rozładowaniu „wąskiego gardła" w produkcji.

29 października... Stefan Rafalski toczy na szybkich obrotach. Tego dnia szczególnie starannie i oszczędnie dobiera ruchy, bo musi zachować siły na wydajną pracę na następnej zmianie. O 14-tej wyłącza tokarkę. Czuje się wprawdzie trochę zmęczony, ale mimo to nie zwlekając zajmuje miejsce przy drugiej obrabiarce.

Wychodzi robota czysta i bez skazy.

Piętrzy się góra błyszczących części sprawnie wytoczonych przez młodego pioniera.

Gorzej się wiodło przy sąsiedniej obrabiarce Chrzanowskiemu. Narzędziownia, w której panował niebywały bałagan, nie potrafiła znaleźć dla niego odpowiedniego rozwiertaka, toteż Chrzanowski męczył się z dostosowaniem za dużego narzędzia do potrzebnych rozmiarów.

O godz. 10 wieczorem byli porządnie zmęczeni. Ale zmęczenie nie zrażało pionierów, bo wiedzieli, że pokonanie trudności nie przychodzi nigdy łatwo.

Przejmując od Rafalskiego jego obrabiarkę brygadzista Piotrowski serdecznie uścisnął mu dłoń.

— Pięknie się spisałeś. Wiesz, że w ciągu tych 8 godzin zrobiłeś prawie 200 proc. normy?

Nadszedł 1 listopada. Pionierzy mogli być dumni. Dzięki ich ofiarnej pracy dział silników wykonał plan miesięczny w 101 proc.

Walka trwa dalej

Ruch pionierski trwa nadal. W warszawskiej Fabryce Motocykli w listopadzie przybyło kilku nowych pionierów. Między innymi Irena Krysik, jedna z pierwszych pionierek w fabryce, utworzyła żeńską brygadę liczącą 8 osób.

Brygadzista 3-ej linii Hali XIII został pionier Zawadzki, który coraz lepiej wywiązuje się ze swych nowych obowiązków.

Ale koło ZMP w WFM nie potrafiło rozszerzyć ruchu pionierskiego na narzędziownię, która jest „wąskim gardłem" fabryki i gdzie ruch pionierski mógłby pomóc w usprawnieniu pracy. Nie tylko Chrzanowski, ale i inni pracownicy fabryki skarżą się na pracę narzędziowni, która nie potrafi na czas sprawnie dostarczyć potrzebnych narzędzi.

Na narzędziownię, jako na zagrożony odcinek powinna ruszyć ofensywa pionierska.

K. KRAUS

Mając takiego przyjaciela i sojusznika jak ZSRR zwyciężymy w walce o pokój i socjalizm

— oświadczył M. Czerwiński, sekretarz CRZZ po powrocie do Polski

Delegacja polskich związkowców, która na zaproszenie Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych (WCSPS) wzięła udział w centralnych uroczystościach obchodu XXXV rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — wróciła już do kraju. Przewodniczący delegacji, sekretarz CRZZ poseł **Marian Czerwiński** podzielił się swymi wrażeniami z pobytu w ZSRR, oświadczając m. in.:

„Widzieliśmy towarzysza STALINA — to jest nasze najgłębsze, nigdy niezapomniane przeżycie. Z radością uczestniczyliśmy w żywiołowej manifestacji miłości do Wielkiego Wodza i Nauczyciela mas pracujących całego świata. Nie da się w żadnych słowach opisać, jak gorąco kocha naród radziecki swego Wodza.

Obchód XXXV rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej był wyrazem siły Kraju Rad.

Cieszymy się w Kraju Rad ogromnym zaufaniem, które zawdzięczamy przede wszystkim politycznej PZPR i osobiście towarzyszowi BIERUTOWI.

Widzieliśmy podczas pochodu setki haseł, głoszących wieczystą przyjaźń z narodem polskim.

Przywieźliśmy ze Związku Radzieckiego serdeczne, gorące pozdrowienia dla wszystkich budowniczych socjalizmu w Polsce.

Ogromne wrażenie — opowiada następnie **Marian Czerwiński** — zrobiło na nas bogactwo życia ludzi radzieckich. Wszędzie gdzie byliśmy, rzucał się w oczy radosny nastrój, dobrobyt, wielki rozmach budownictwa komunizmu. Oglądaliśmy wspaniałą odbudowę i rozbudowę **Stalingradu, Leningradu, Mińska**, zmechanizowaną całkowicie rozbudowę przedmieść **Moskwy** — jej potężne i piękne wieżowce.

Wyjeżdżaliśmy z ZSRR z głębokim przekonaniem, że mając takiego przyjaciela i sojusznika jak Związek Radziecki zwyciężymy w walce o pokój i socjalizm.

Pozdrowienia ZG ZMP dla młodzieży Indii

Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej wystosował w imieniu wszystkich członków Związku list z pozdrowieniami dla młodzieży indyjskiej, walczącej pod sztandarami Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

W liście czytamy:

Drodzy Przyjaciele!

Z okazji II Konferencji Waszej Federacji zasyłamy Wam bojowe, braterskie pozdrowienia i życzenia dalszych sukcesów w walce jaką prowadzicie o prawa młodzieży i trwały pokój na świecie.

Solidaryzujemy się w pełni z Waszą walką o wolność i pokój, wierzymy głęboko, że wspólnymi siłami pokrzyżujemy plany imperialistów anglo-amerykańskich i nie dopuścimy do rozpętania nowej wojny światowej.

Pokój zwycięży wojnę!

Festiwal Przyjaźni

„ŚWIATŁA W KOORDII"

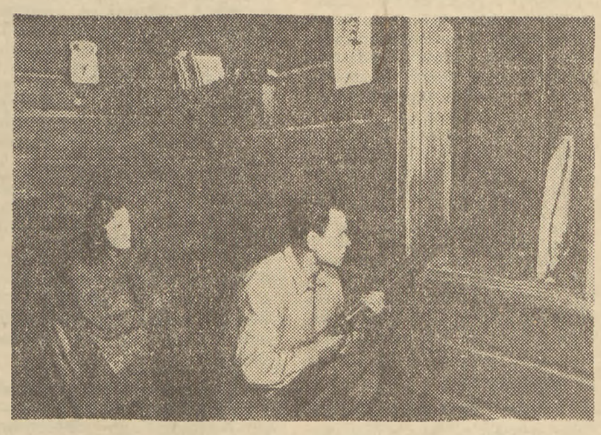

Kończy się wojna. Do domu wraca zdemobilizowany żołnierz Armii Radzieckiej, Paul Runge. W rodzinnej wiosce Koordia, jak i w całej Estonii, dużo się zmieniło. Obszarniczą ziemię dostali biedni chłopi, wyrobnicy. Także Paul, niegdyś kułacki parobek, otrzymał teraz ziemię i własny dom, w którym zamieszkał ze swą młodą żoną Anną.

Ale dawni wyzyskiwacze nie ustępują bez walki. Kułacy, byli SS-owcy i ich poplecznicy organizują sabotaż, gotują zamach na życie sekretarza organizacji partyjnej. Napadają na Paula i podpalają jego dom.

Są we wsi także tacy, którzy nie rozumieją, że nowe życie niesie szczęście wszystkim, którzy chcą je budować. Nie rozumieją, że tylko wspólna praca, tylko zbiorowy wysiłek wszystkich może zapewnić lepsze i dostatnie warunki życia. Ulegając wpływom kułackim i ich pełnym perfidii argumentom, stają we wrogim obozie. Jednym z nich jest ojciec żony Paula, Johannes Vao. Dopiero popełniane przez kułaków zbrodnie przekonają go o ich nikczemności.

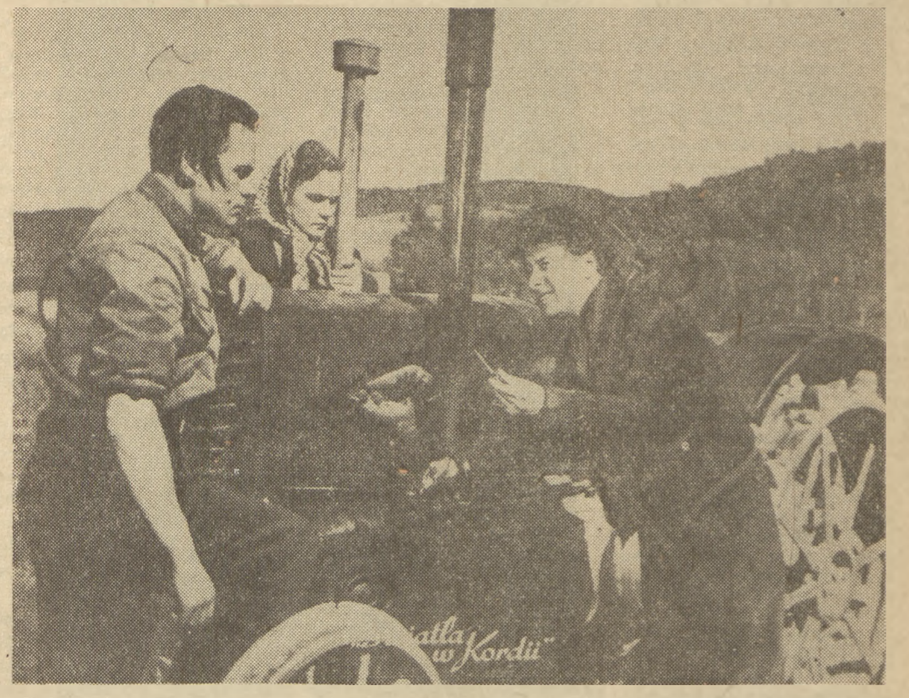

Kułacy, byli SS-owcy, sabotażyści nie zdołają jednak zawrócić estońskich chłopów z ich słusznej drogi. Odpowiedzią na ciosy wroga jest decyzja zorganizowania kołchozu. Delegacja chłopów z Koordii wyjedzie na zaproszenie ukraińskich towarzyszy i zwiedzi ich bogate, wspaniałe kołchozy. Przekona to ostatecznie chłopów z Koordii o słuszności ich decyzji. W Koordii powstaje kołchoz „Nowe życie". A że to nowe życie będzie dobre i szczęśliwe, pokazują nam pełne radości sceny filmu.

J. B.

Wymiana legitymacji zetempowskich

TADEUSZ RUDOLF
Kierownik Wydz. Org. Instr. ZG ZMP

Dokumentem stwierdzającym przynależność do Związku Młodzieży Polskiej — jest legitymacja zetempowska.

Posiadanie zetempowskiej legitymacji zobowiązuje do ofiarnej pracy dla Ojczyzny, do nieustępliwej walki z zacofaniem i wstecznictwem, do walki z nieporządkami, biurokracją, z wszystkimi, którzy przeszkadzają nam w szybkim marszu naprzód, w naszym budownictwie socjalistycznym.

Posiadanie legitymacji zetempowskiej zobowiązuje do grzeczności, uczynności i szacunku wobec starszych, rodziców i kolegów.

Kto posiada legitymację zetempowską, ten musi być przykładem w pracy, nauce i życiu.

Stosunek członka do legitymacji jest sprawdzianem jego stosunku do organizacji. Wskazuje on w jakim stopniu zetempowiec czuje się cząstką wielkiej rodziny zetempowskiej, współgospodarzem i współodpowiedzialnym za pracę Związku.

Za niedbalstwem wobec legitymacji kryje się polityczna i organizacyjna słabość koła ZMP

Nie wszystkie jednak zarządy i członkowie ZMP zdają sobie w pełni sprawę ze znaczenia legitymacji zetempowskiej.

Wielu członków nie posiada legitymacji mimo, że bardzo dawno zostali oni przyjęci do szeregów organizacji. **W kole ZMP — POM — Nowy Staw, pow. Malbork, liczącym 63 członków, 50 zetempowców nie posiada legitymacji i nie opłaca składek członkowskich. Wskutek niedbałości i braku uświadomienia część traktorzystów zniszczyła legitymacje, nosząc je w kombinezonie bez żadnego zabezpieczenia.**

W roszarni lnu w Szczytnie na 14 członków koła ZMP, zaledwie 4 posiada legitymacje i opłaca składki członkowskie. W PGR Chroplewo na 14-tu członków, tylko 4-ech posiada legitymacje. W pow. Lidzbark jest wielu członków ZMP, którzy zostali przyjęci do ZMP w roku 1948, 1949, 1950 i 1951, a dotąd nie posiadają legitymacji. W pow. Ostróda, około 300 członków ZMP nie posiada legitymacji.

Świadczy to o słabej dyscyplinie wewnętrznej w tych organizacjach ZMP, o niedocenianiu wielkiego znaczenia legitymacji zetempowskiej dla podniesienia aktywności członków i kół ZMP.

Nie są w porządku ci zetempowcy, którzy dotąd nie posiadają legitymacji. Chłopiec lub dziewczyna, skoro zostali przyjęci do ZMP powinni ubiegać się o otrzymanie legitymacji w zarządzie swego koła, w wyższych instancjach ZMP do Zarządu Głównego włącznie. Ale przede wszystkim winić należy te zarządy kół i instancje, które niedbale odnoszą się do zatwierdzenia nowoprzyjętych członków i wydawania legitymacji.

Koło ZMP w tartaku nr 6 Zamborowo przez 2 miesiące musiało czekać na otrzymanie legitymacji, które były wypisane i leżały w biurku Zarządu Powiatowego ZMP w Ostródzie.

Wielu członków ZMP, zmieniając miejsce pracy lub nauki, nie zgłasza się do zarządów, nie bierze skierowania do organizacji w nowym miejscu pracy lub nauki. Świadczy to o słabej dyscyplinie tych zetempowców. Wiele zarządów ZMP nie panuje nad ruchem członków.

W wyniku takiego stanu, bardzo wielu członków ZMP nie figuruje w spisach członków kół ZMP. W WZM-1 w Warszawie około 400 zetempowców nie figuruje w spisach członków. Są to przeważnie członkowie, którzy nie załatwili dotąd przeniesienia i nie mają legitymacji zetempowskiej. **Doświadczenie wskazuje bardzo dobitnie, że nieporządek osłabia w kołach polityczne wychowanie zetempowców, obniża ich aktywność i dyscyplinę oraz dezorganizuje całą pracę takiego koła ZMP.**

Dla uzyskania wyraźnej zmiany w dotychczasowym stosunku do legitymacji zetempowskiej i ewidencji członków, dla podniesienia ich aktywności **Zarząd Główny ZMP postanowił w listopadzie przystąpić do wymiany legitymacji członkowskich i wprowadzenia jednolitej ewidencji członków.**

Przez wymianę legitymacji — do polepszenia pracy kół ZMP

Jakie znaczenie ma dla kół ZMP wymiana legitymacji członkowskich i wprowadzenie ewidencji?

Kampanię wymiany legitymacji przeprowadzamy w okresie, kiedy Partia nasza i Władza Ludowa stawia przed ZMP coraz to większe, trudniejsze zadania. Kończymy wykonanie trudnych zadań trzeciego roku Planu 6-letniego w mieście i na wsi, wzmocnieni wielkim zwycięstwem, odniesionym w wyborach do Sejmu, które stały się dotkliwą klęską dla wrogów naszej Ojczyzny. Zadania te wymagają od organizacji zetempowskiej polepszenia pracy podstawowych ogniw Związku — kół ZMP, które szybko powinny stać się kołami bojowymi, wzmocnionymi przez przyjęcie do swych szeregów nowych zastępów wartościowej młodzieży i jeszcze bardziej czujnymi wobec wroga, który mimo odniesionych klęsk staje się tym bardziej zajadły i przebiegły.

Chodzi o to, by w wyniku kampanii wymiany legitymacji w każdym kole ZMP wszyscy członkowie zapoznali się dokładniej z celami i zadaniami Związku Młodzieży Polskiej, by lepiej poznali jakie są prawa i obowiązki każdego zetempowca.

Legitymację zetempowską powinniśmy nosić stale przy sobie, chronić ją i szanować. Nigdy się z nią nie rozstawać, okazywać jedynie na zebraniach, w instancjach zetempowskich i partyjnych. Nie posługiwać się legitymacją jak dowodem osobistym. Strzec by nie dostała się w ręce wroga.

Celem kampanii wymiany legitymacji jest zaktywizowanie każdego członka ZMP w pracy koła, to znaczy osiągnięcie takiej pracy koła, w którym wszyscy członkowie krytykują braki i niedociągnięcia, radzą nad sposobami ich usunięcia i wszyscy biorą się do ich likwidowania, w którym każdy członek ma określone zadanie na codzień.

Przyjąć do ZMP nowych członków

W kampanii wymiany legitymacji koła ZMP, szczególnie robotnicze i wiejskie, winny zwiększyć swój stan liczebny — przez przyjęcie do ZMP nowych zastępów młodzieży robotniczej i wiejskiej. Jeśli koło ZMP nie przyjmuje nowych członków, to znaczy, że pracuje ono słabo i za słabo interesuje się młodzieżą niezorganizowaną. Takich kół mamy bardzo wiele w powiecie Rzeszów. **Tam właśnie 104 koła ZMP w tym roku nie przyjęły dotąd ani jednego członka do ZMP, podczas gdy w innych 38 kołach ZMP w tym samym powiecie przyjęto 436 członków.**

Koło przyjmując nowych członków musi podchodzić do każdego zgłaszającego się indywidualnie, by w ten sposób zapobiec przedostaniu się do naszych szeregów elementów wrogich, zdemoralizowanych lub karierowiczowskich i nie odtrącić jednostek wartościowych.

Koło winno mieć na uwadze, że ZMP jest organizacją ideowo - wychowawczą, której zadaniem jest wychowywać młodzież, toteż ZMP nie może ograniczać się tylko do wąskiej grupy młodzieży najbardziej uświadomionej i aktywnej, lecz winien obejmować i taką młodzież, która dopiero w organizacji wychowuje się i uaktywnia.

W wyniku wymiany legitymacji każde koło ZMP powinno posiadać w swym spisie rzeczywisty stan zetempowców w zakładzie, szkole, uczelni czy gromadzie. Winniśmy ująć w spisie i wymienić legitymacje tym, których zagubiliśmy w wyniku niedokładnej ewidencji i ruchu członków.

Na jakiej podstawie wręczane będą nowe legitymacje

Nowe legitymacje otrzymują wszyscy członkowie, którzy posiadają dotychczasowe legitymacje ZMP, legitymacje ZAMP, zaświadczenia o przynależności do ZMP. Otrzymują legitymacje również ci, którzy nie posiadają tych dokumentów, o ile w kole ZMP lub w Zarządzie Powiatowym, Miejskim, Dzielnicowym są ich deklaracje z uchwałami koła o przyjęciu ich do ZMP, a którzy legitymacji dotąd nie otrzymali. Wreszcie — legitymację zetempowską mogą otrzymać również tacy członkowie ZMP, którzy nie posiadają dokumentów, stwierdzających przynależność do ZMP, o ile ich przynależność do ZMP stwierdzi na piśmie dwóch członków ZMP.

Wszyscy bez wyjątku członkowie ZMP, którzy mają otrzymać nowe legitymacje zetempowskie, wypełniają „Ankietę członka ZMP", na podstawie której Zarządy Powiatowe, Miejskie i Dzielnicowe wypiszą nowe legitymacje.

Nowe legitymacje otrzymują również wszyscy ci członkowie, którzy wypełnią deklarację przyjęcia do ZMP i zostaną przyjęci w szeregi Związku w toku kampanii wymiany legitymacji.

Przygotowania do wymiany legitymacji w kole ZMP

Jak przygotować się w kole do wymiany legitymacji?

Podstawowe zadanie koła, to zapoznanie zetempowców ze znaczeniem legitymacji zetempowskiej dla osobistej postawy członka, dla jego aktywności w kole, w pracy i nauce. W tym celu można organizować dyskusję na temat legitymacji, organizować wieczornice poświęcone legitymacji, znaczkowi i

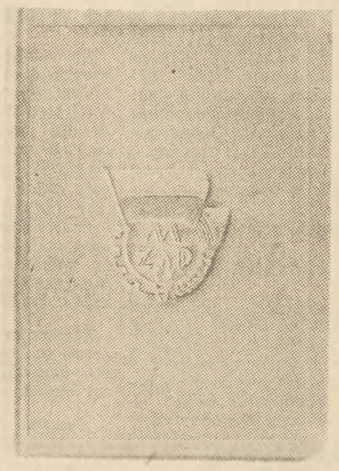

Tak wygląda nowa legitymacja ZMP

krawatowi zetempowskiemu. Można zbiorowo pójść całym kołem do kina na film „Legitymacja Partyjna" i przeprowadzić po tym filmie dyskusję. Tam, gdzie nie uda się obejrzeć tego filmu, można wysłuchać opowiadań tych towarzyszy, którzy go oglądali. Warto poprosić również starszych towarzyszy partyjnych, by opowiedzieli o wspaniałych tradycjach ruchu rewolucyjnego, które stoją za legitymacją członków naszej Partii i naszą zetempowską legitymacją. Można zorganizować konkurs na opowiadanie o legitymacji, zredagować gazetkę ścienną na ten temat itp.

Od politycznego przygotowania członków do otrzymania nowej legitymacji, od wielkiej wychowawczej pracy w każdym kole ZMP zależy całe powodzenie kampanii wymiany legitymacji.

Drugim, bardzo ważnym zadaniem koła ZMP jest jak najszybsze uporządkowanie spisu członków, ujęcie wszystkich tych zetempowców, którzy dotąd w nim nie figurują. W pracy tej powinni brać udział wszyscy członkowie koła, dotrzeć do każdego zetempowca pracującego w zakładzie, uczącego się w szkole, uczelni lub mieszkającego na wsi. Nie może być żadnego zetempowca, którego byśmy pominęli przy wymianie legitymacji.

Porządkując i uzupełniając spis członków koła, należy zwrócić uwagę na to, aby wszyscy członkowie otrzymali szybko dotychczasowe legitymacje, przeznaczone do wymiany oraz aby wpłacili zaległe składki członkowskie za ostatnie miesiące.

Trzecim, ważnym zadaniem zarządu i całego koła przed wymianą legitymacji jest wzmożenie pracy z niezorganizowanymi i przygotowania ich do wstąpienia w szeregi ZMP. Trzeba, aby aktywiści i członkowie koła otrzymali zadanie uświadamiania niezorganizowanych, z którymi pracują, uczą się, których znają, celem przygotowania ich do wstąpienia w szeregi ZMP.

Na zebraniach poprzedzających uroczystość wręczenia legitymacji winniśmy ocenić, jaki jest wkład koła ZMP do realizacji wielkich zadań 3 roku Planu 6-letniego, jaka jest postawa koła wobec Apelu ZG ZMP o pionierskim zaciągu do węgla i metalu. Zebranie to winno zmobilizować zetempowców do bardziej wydajnej pracy, by szybciej mogły być zrealizowane nasze plany produkcyjne w zakładzie, obowiązki chłopów wobec państwa na wsi, by lepiej uczył się każdy zetempowiec w szkole i na uczelni, by był dla innych przykładem.

Legitymacje wręczać będziemy na uroczystym zebraniu, które odbywać się będzie w kilka dni po zebraniu przygotowawczym. Na zebraniu tym wygłoszona zostanie pogadanka o znaczeniu legitymacji, znaczku i stroju zetempowskim, która powinna przypomnieć nam jeszcze raz, jak wielkie znaczenie dla siły, dla aktywności ZMP ma legitymacja zetempowska.

Odpowiedzialne zadania aktywistów i instancji ZMP

Wielkiej pomocy w przeprowadzeniu kampanii wymiany powinny udzielić kołom ZMP zarządy powiatowe i miejskie. Aktywista przeprowadzający wymianę w kołach ZMP musi być dobrze przygotowany, musi on znać dobrze „Instrukcję w sprawie przyjmowania do ZMP, legitymacji członkowskich i ewidencji" oraz „Wytyczne w sprawie wymiany legitymacji członkowskich i wprowadzenie jednolitej ewidencji członków" — dwa podstawowe dokumenty ZG ZMP, określające zasady wprowadzenia legitymacji i zaprowadzenia ewidencji. Tylko ten aktywista, który będzie znał wszystkich zetempowców w danym kole oraz warunki życia całej młodzieży, dobrze wypełni swoje zadania przed wymianą i w czasie wymiany.

Od pracy przygotowawczej do wymiany legitymacji w kole, od pracy naszego aktywu zależeć będą polityczne i organizacyjne wyniki kampanii.

Wymiana legitymacji winna uczynić z ZMP jeszcze bardziej bojową i liczebnie większą organizację, tak by mogła ona lepiej sprostać tym wielkim zadaniom, które stawia przed Związkiem Młodzieży Polskiej Partia i Rząd w dziele budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

PAMIĘTNIK PIONIERA Janiny Staniszewskiej

Młode małżeństwo pionierów **Staniszewskich** mieszka dziś w nowowybudowanym osiedlu robotniczym.

Mieszkanie mają ładne — pokoik z kuchnią i łazienką.

W sobotę Staniszewscy wracają wcześniej z pracy. Mąż idzie po zakupy, a żona rozpoczyna domowe porządki.

W takie sobotnie popołudnie odwiedziliśmy Staniszewskich w nowym mieszkaniu. Tow. Janina dzieli się pierwszymi wrażeniami.

Urządzimy się ślicznie. Kupimy meble na raty.

Staniszewska zaczęła rozpalać w piecu. (Nowozainstalowane kaloryfery są jeszcze nieczynne). W mieszkaniu robi się ciepło. Rozmowa staje się bardziej przyjacielska. I kiedy zaczynamy mówić o przeszłości, towarzyszka Janina wyciąga gdzieś z dna kuferka pamiętnik. Na pierwszej zniszczonej kartce niezgrabny napis: „Mój Pamiętnik — Janina Niewiadomska". Zajrzyjmy do pamiętnika na pierwszą stronę.

Kwiecień 1944 r.

...Wtedy dowiedziałam się, że Niemcy zamordowali mi mamusię w Oświęcimiu. O ojcu też nic więcej się nie dowiedziałam. Nie ma co żyć dalej w takiej nędzy. Trzeba szukać pracy...

Wiosenną porą po rozmiękłej wiejskiej drodze drepce z tobołkiem mała dziewczynka. Drży z zimna. W butach chlupoce jej woda. Puka do pierwszej lepszej chaty.

— Przyjmijcie gospodarzu. Matka zginęła w Oświęcimiu, ojca też zabrali. Gospodarz sam przymierając z głodu przyjmuje z litości jeszcze jeden ciężar. Żal mu dziecka.

★

Wioska nazywa się Budziejowice. Nędzna chłopska chata. Dwa kasztany przed oknami, a obok nich mała Janka pasie gęsi.

Staniszewska czyta fragmenty pamiętnika. Na twarzy jej maluje się smutek.

Lipiec 1945 r.

...Dawno już nic nie notowałam. Dużo się zmieniło w ciągu tego roku. Mamy już wolną Ojczyznę. Dowiadywałam się o ojca. Bezskutecznie. Idę się uczyć...

I pod następną datą:

...Jestem uczennicą szkoły przemysłowej. Czuję się tu dobrze. Wkrótce dostanę pracę w fabryce jako szlifierz.

★

Przed portiernią wisi mała tabliczka **„Zakłady Metalowe im. Strzelczyka w Łodzi".**

Pierwszy dzień pracy w fabryce oszołomił dziewczynę. Aż w głowie huczy, tyle tu różnych maszyn. Dostała przydział na szlifierkę otworową. Wkrótce też opanowała ją. Zaczęła osiągać coraz to lepsze wyniki.

— 40 sztuk matryc w ciągu ośmiu godzin, a później 45 i 50 sztuk. Dużo to było jak na młodą pracownicę. I ani jedna sztuka nie wybrakowana. Wszystkie najwyższej jakości.

Któregoś dnia przyszedł do niej młody robotnik z tego zakładu — Zdzisiek Staniszewski — ślusarz z narzędziowni.

— Koleżanko, mam dwa bilety do teatru... Z niecierpliwością Zdzisiek wyczekuje zgody dziewczyny.

— Więc idźcie — mówi Janka. — Opowiecie jutro.

— A może poszlibyście ze mną — nalega chłopiec.

Uparta dziewczyna włączyła szlifierkę. Ostry świst maszyny uniemożliwił dalszą rozmowę na kilka minut. On dalej stoi. Dziewczyna wyłącza maszynę i mówi stanowczo. — Nie czekajcie, kolego, bo ja nie pójdę. Stoję dziś na warcie produkcyjnej.

Chłopiec zarumienił się. Zawrócił do swojego warsztatu, założył kombinezon i zaczął na nowo piłować. Zdziwionemu majstrowi wyjaśnił krótko:

— Zaciągnąłem wartę produkcyjną...

Kwiecień 1952 r.

...i tak dwa bilety przepadły. Polubiłam go za takie postąpienie. Dobry z niego i dzielny mężczyzna. Tak rodziła się miłość między nami — w trudzie, w pracy codziennej. Pobraliśmy się w maju. Teraz we dwoje życie stało się szczęśliwsze...

Nadszedł czas, kiedy przez kraj przebiegło wielkie zawołanie organizacji „Ojczyźnie potrzebni są ludzie odważni, którzy nie lękają się niewygód, gotowi są pójść tam, gdzie toczy się decydująca bitwa".

To oni właśnie, Staniszewscy i ich koledzy ze „Strzelczyka", pierwsi zwrócili się z prośbą o przydzielenie ich na trudne odcinki pracy. — „My rozumiemy, że nasza nadzieja na pokój i lepsze życie jest tylko w szybkim wzroście przemysłu i produkcji".

Październik 1952 r.

...Z radością stanęłam na nowym, trudnym posterunku pracy. Są tu nowe wspaniałe urządzenia, na których pracuje się dobrze...

...Piękna jest moja maszyna. Zgrabnie i mądrze zbudowana. Kiedy myślę o tym, jak bardzo się tu przydałam, radość rozpiera moje serce. Przyznam się skrycie, że stale marzyłam o takiej maszynie. I teraz ją mam. Zdaje mi się, że dokonam na niej cudów pracy...

...My, pionierzy, nie jesteśmy ludźmi niezwykłymi. My tylko mocno kochamy naszą Ojczyznę...

Pewnego dnia Janinę rozbolała głowa. Ale nie odeszła od maszyny. Nie pomogły nalegania męża.

A kiedy znów majster zaczął ją namawiać, żeby szła do domu, odpowiedziała:

...jeszcze tylko 10 sztuk, majsterku!

Inni towarzysze-pionierzy z tej samej hali rozumieli ją. — Gdyby Janka opuściła maszynę, nie miałby kto jej zastąpić. Ucierpiałaby na tym produkcja, powstałoby wąskie gardło.

O tym wiedziała Janka i dlatego do końca dniówki stała przy swojej szlifierce.

★

Tuż obok stanowiska Janiny Staniszewskiej wisi tablica: „Tu pracuje zaciąg pionierski".

Janina Staniszewska — 138 proc.

Stolik przy jej maszynie zapełnia się coraz to nowymi obrobionymi matrycami. Pionier Janina Staniszewska nie zawiodła. Wytrwale walczy o plan na nowym posterunku pracy.

H. STASIKOWSKI

TEATR List do przyjaciela o „Pociągu pancernym"

Wczoraj, przyjacielu, byłem w Teatrze Polskim na „Pociągu pancernym" Iwanowa. Pamiętasz — pisałeś mi nie tak dawno, że są sztuki pozostawiające na długo niezatarte wrażenia, sztuki nad którymi trzeba myśleć i po których zmienia się coś w naszym życiu, w naszym postępowaniu.

O Wielkiej Październikowej Rewolucji wiemy sporo. Czytamy „Historię WKP(b)", słuchamy wykładów, audycji. Ale sam wiesz najlepiej, że nic tak dobrze nie zbliża nam faktu historycznego — jak dzieło sztuki — powieść, dramat, film.

W utworze artystycznym poznajemy ludzi. I przez losy tych ludzi, poszczególne losy poszczególnych osób, dostrzegamy obraz czasów, w jakich żyli. Jeśli oczywiście i ludzie i losy — są typowe.

Gdybym najkrócej chciał ci streścić „Pociąg pancerny" — to tak bym napisał: akcja sztuki rozgrywa się w drugim roku po Wielkiej Rewolucji — w roku 1919, kiedy to młode państwo radzieckie nękane było wojną domową, wywołaną przez resztki przedstawicieli starego porządku i kiedy to na młody kraj Rad jak sępy rzucili się Japończycy, Anglicy — byle tylko zgnieść, rozbić pierwsze na świecie państwo socjalistyczne. Akcja „Pociągu pancernego" toczy się na Dalekim Wschodzie, gdzie wspólnie z interwentami (wojska Japonii, Anglii nasłane dla rozbicia Armii Czerwonej) grasują „biali" — rozbitkowie z dawnej carskiej armii. Armia Czerwona idzie naprzód, żeby ostatecznie uwolnić radziecką ziemię od wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Pamiętasz to zdanie z „Historii WKP(b)": „Armia Czerwona zadała Kołczakowi szereg nowych klęsk i uwolniła od białych Ural i Syberię, gdzie Armię Czerwoną poparł potężny ruch partyzancki na tyłach białych..."?

Otóż właśnie: sztuka Iwanowa pokazuje wzrost i siłę partyzantów, pokazuje jak pod przewodem robotników jednoczył się lud do ostatniego boju przeciw krwiopijcom i najeźdźcom.

Sztuka Iwanowa ukazuje ten proces, pokazuje jak partyzanci zdobywają pociąg pancerny — ostatnią poważniejszą w tym rejonie jednostkę wojskową kontrrewolucjonistów. Chłopi przyjeżdżają do miasta zdobytą pancerką — a w mieście dano akurat sygnał powstania. Pociąg odegra ważną rolę w walce z „białymi".

Ale z tego streszczenia — niezmiernie mało dowiedziałeś się o sztuce. Wartość „Pociągu pancernego" polega na tym, że Iwanow zdołał dać pełny obraz sytuacji politycznej i społecznej w tym czasie.

Oglądasz przyjacielu sztukę i sprawia ci głębokie zadowolenie, że tak wiele nowego staje ci się odtąd zrozumiałe.

Poznajesz na początku Wierszynina, syberyjskiego chłopa, cenionego w gminie i w powiecie za rozwagę i doświadczenie życiowe. Wierszynin sprzyja rewolucji, ale bardziej jeszcze ceni swoją cichą chałupę, swoje życie spokojne, niezakłócone. I oto rośnie na twoich oczach Wierszynin. Staje się płomiennym wodzem partyzanckim, legendarnym postrachem burżuazji. Iwanow pokazuje ci przyczyny tych przemian. Japońscy interwenci zabili Wierszyninowi obu synów. Krzepnie w nienawiści twarda chłopska dusza. Wierszynin styka się z przywódcą robotniczego powstania — Pieklewanowem. Widzi w tym człowieku brata — mądrzejszego, bardziej doświadczonego. I Wierszynin staje do walki. Porywa za sobą masy chłopów, uczy się, dojrzewa, zostaje świadomym rewolucjonistą.

Znasz, przyjacielu, imiona Koszewoja, Kosmodiemiańskiej. Matrosowa — bohaterów komsomolskich, którzy w ostatniej wojnie oddali za szczęście radzieckiej ojczyzny swoje młode życia. Sin-Bin-U, który w sztuce Iwanowa nie waha się własnym ciałem spowodować zatrzymanie pociągu pancernego — jest z tego samego zastępu bohaterów co komsomolcy krasnodońscy.

Postać młodego Chińczyka wziął Iwanow z rzeczywistości, przeczytał o tym fakcie w dalekowschodniej gazecie wojskowej.

Myślałem długo o Sin-Bin-U. Szlachetny chłopak tak bardzo chciał okazać swoje oddanie dla sprawy rewolucyjnej!

Przemógł w sobie i słabość i strach. Wytrwał na torze — aż zmiażdżył go rozpędzony pociąg. Ale dzięki bohaterstwu Sin-Bin-U pancerka pojechała ku miastu, by walczyć — po stronie rewolucji. Pociąg pancerny zdobyli partyzanci...

Przewijają się w sztuce wspaniałe, godne naśladowania postacie. Pieklewanow — rozważny, bez granic oddany sprawie przywódca. Waśka Okorok — wesoły, radosny młody partyzant. Robotnicy, chłopi, rybacy...

Pokazał nam również autor „Pociągu pancernego" obóz wrogów — w całej ohydzie, w całej śmieszności. Dowódca pancerki — kapitan Niezielasow jest zbyt ograniczony, by pojąć sens otaczającej go rzeczywistości, sens rewolucji. A jednak jakaż przestrzeń dzieli jeszcze kapitana od zidiociałych mieszczan — Siemiona Siemionycza, Nadieżdy Lwowny. Jakże śmieszni są w swojej wierze na temat „wypraw krzyżowych" — Sierioża i Waria.

Głęboko wzruszyła mnie scena, kiedy to Masza — żona Pieklewanowa nie chce wypuścić męża z domu, w ogromnej trwodze o jego życie i zdrowie. Niestety — jakże szybko sprawdziły się przeczucia Maszy. Płomienny rewolucjonista pada od kuli szpicla.

Ale nawet śmierć jego przyczynia się do zwycięstwa sprawy. Robotnik, którego synów trzymają „biali" w więzieniu za żadną cenę nie chce puścić w ruch syreny fabrycznej, której dźwięk ma być sygnałem powstania. „Jeśli wybuchnie powstanie — „biali" zabiją moich synów" — rozumuje robotnik. I nie chce nikogo dopuścić do syreny.

Ma zjawić się Pieklewanow. Do hali warsztatów kolejowych wnoszą już tylko trupa bohaterskiego przywódcy. I wtedy — w obliczu strasznej straty — ten robotnik własną ręką wprawia w dźwięk syrenę, wieszcząc początek powstania.

Tak sobie myślę, przyjacielu, o tej sztuce i porównuję czas, kiedy tworzyły się podwaliny władzy radzieckiej z naszym czasem. O ileż łatwiejsze są nasze warunki. Wielu z nas, młodych, nie ma jeszcze tego zapału rewolucyjnego, tej miłości do sprawy, jaka była w takim Wierszyninie, Pieklewanowie, Maszy, Waśce.

Wiele jest w naszym życiu trudnych spraw, które ludzie tacy jak Wierszynin, Sin-Bin-U, jak Waśka — rozwiązywali. I choćby dlatego koniecznie powinieneś obejrzeć „Pociąg pancerny", żeby nauczyć się wielu rzeczy od tych ludzi.

Do spraw związanych z wystawieniem tej sztuki w Państwowym Teatrze Polskim wrócę innym razem.

TADEUSZ STRUMPF

PODWÓJNA BUCHALTERIA „Głosu Ameryki"

„Generał Eisenhower a współczesne problemy świata" pod takim tytułem nadał niedawno „Głos Ameryki" komentarz o politycznych zapatrywaniach nowo - wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Cel tego komentarza nie budził wątpliwości. Chodziło o przybranie wojowniczego generała w białe szaty anioła pokoju. O zrobienie z niego — jak to mówił „Głos Ameryki" — „uosobienia prawdziwego pokoju i powszechnej wolności".

Oczywiście, jak przystało na zakłamane radio, „Głos Ameryki" nie zacytował w swym komentarzu ani jednej autentycznej wypowiedzi Eisenhowera. Byłoby to, jak zobaczymy, zbyt ryzykowne i niebezpieczne. Nie. „Głos Ameryki" zamiast cytować wypowiedzi generała, wolał powiadomić słuchaczy o swoich własnych poglądach na polityczne zapatrywania Eisenhowera.

„Dwie są prawdy, które wyznaje Eisenhower — usiłował przekonać swych słuchaczy „Głos Ameryki". — *Pierwsza prawda to, że narody są od siebie współzależne. Druga zaś prawda to, że istnieją wspaniałe możliwości współpracy między narodami".*

„Rzecz jasna — tumanił dalej „Głos Ameryki" — *trudno dziś odpowiedzieć jak te prawdy zostaną zrealizowane. Szczegółowej odpowiedzi mógłby udzielić tylko sam gen. Eisenhower".* Otóż to. Eisenhower już dość szczegółowo wyjaśnił, i to publicznie, w jaki sposób zamierza realizować swoje „prawdy". Tylko, że „Głos Ameryki" woli o tym nie informować swoich zagranicznych słuchaczy. Wypełnijmy więc tę lukę i przypomnijmy kilka celniejszych wypowiedzi generała.

Zacznijmy od „prawdy nr 1", że „narody są od siebie współzależne". Oto jak tę prawdę rozumie Eisenhower i co **sam o niej mówi:**

„Świat jest dziś zbyt ciasny dla ścisłego przestrzegania koncepcji suwerenności narodowej..."

(Z książki „Wyprawa krzyżowa do Europy").

„Gdyby Amerykanie tylko dostarczali karabinów, a nosiliby je i wykonywali niezbędne czynności inni, byłbym zupełnie zadowolony. Sądzę, że jest to myśl słuszna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach".

(Sesja Kongresu USA, 1 luty, 1951 r.)

„Aby prowadzić wojnę trzeba ludzi i broni. Stany Zjednoczone dostarczają broni. Europa musi dać ludzi".

(Przemówienie do senatorów USA, 12 sierpnia 1951 r.)

A więc: My wydajemy rozkazy — niech się biją inni. My wyciągamy zyski ze zbrojeń, a kasztany z ognia wyciągać będą dla nas inni. Inne narody będą przelewały krew w naszym interesie, a my będziemy panować nad wszystkimi narodami i wszystkie narody będą od nas całkowicie zależne.

Oto jak według autentycznych wypowiedzi Eisenhowera przedstawia się „prawda nr. 1" o tym, że „narody są od siebie współzależne".

Również i „prawdę nr. 2" o tym, że „istnieją ogromne możliwości współpracy między narodami" Eisenhower pojmuje dość szczególnie. Nic też dziwnego, że „Głos Ameryki" nie zacytował ani jednej z niżej przytoczonych wypowiedzi, **własnych wypowiedzi Eisenhowera,** które „Głos Ameryki" przecież zna bardzo dobrze.

„Obecnie nasza inicjatywa, nasza fantazja i nasz system produkcyjny znów ześrodkowały się na wojnie i na perspektywach wojny. Nasza gospodarka — to gospodarka wojenna. Nasza pomyślność — to pomyślność wojenna".

(Przemówienie na wiecu w Filadelfii 4 września 52 r.)

„Gdybyśmy mogli mieć Niemcy zachodnie po naszej stronie, byłoby to dla nas ogromnie korzystne. Osobiście życzę sobie, aby Niemcy stali się naszymi sprzymierzeńcami".

(Na konferencji prasowej w Chicago 23.10.1950)

„Nie zgadzam się z tymi, którzy sądzą, że armia niemiecka powinna być silna dla wyprawy na Wschód, a jednocześnie słaba — dla wyprawy — na Zachód. W naszych interesach leży i naszym zadaniem jest sprawić, aby armia niemiecka mogła wystąpić w każdym kierunku, który my, Amerykanie, uznamy za konieczny..."

(W rozmowie z senatorem Lodge, wrzesień 1952)

A więc: Pracujmy z innymi narodami, ale tylko w celu przygotowania nowej wojny. Pracujmy przede wszystkim ze spadkobiercami Hitlera. I ofiarujmy im nie tylko ziemie na wschód od Odry i Nysy, ale także na zachód od Renu. Byleby tylko faszyści niemieccy pozostali naszymi sprzymierzeńcami".

Oto jak w świetle autentycznych wypowiedzi Eisenhowera przedstawia się „prawda nr. 2" o „ogromnych możliwościach współpracy między narodami".

Czyż można się dziwić, dlaczego „Głos Ameryki" unika cytowania własnych słów Eisenhowera, dlaczego je przemilcza? Bo jakże to przedstawić Eisenhowera jako „uosobienie prawdziwego pokoju", gdy ten aniołek mówi:

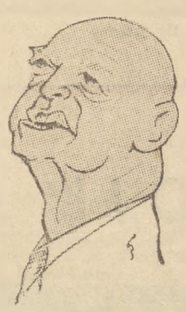

Eisenhower

„Lepiej pójść na ryzyko wojny, która — być może — zakończy się zagładą ludzkości, niż czepiać się pokoju".

Jakże tu przedstawiać go jako „uosobienie powszechnej wolności", gdy Eisenhower radzi młodzieży amerykańskiej, że jeśli chce bezpieczeństwa, to:

„niech lepiej idzie do więzienia. Tam będzie miała strawę, łóżko i dach nad głową".

(Obydwa cytaty z przemówienia na zebraniu „Chrześcijańskiego Zjednoczenia Młodzieży").

Z wielką ostrożnością musi „Głos Ameryki" prowadzić podwójną buchalterię. Po jednej stronie gromadzić to wszystko co Eisenhower mówi otwarcie dla swych patronów z Wall Street. A z drugiej strony preparować wręcz odmienne poglądy na użytek zagranicznych słuchaczy.

Lecz cóż to będzie, jeśli kiedyś, niechcący, pomylą się buchalterzy z „Głosu Ameryki" i nieopatrznie powiedzą prawdę przeznaczoną dla nielicznej grupy wallstreetowców, zamiast kłamstw przeznaczonych dla szarych, tumanionych przez „Głos Ameryki" ludzi?

Ech, chyba to się nie zdarzy. Jeśli idzie o kłamstwa, to „Głos Ameryki" jest w nich mistrzem.

TOMASZ ATKINS

Aleksander Bek

ZAWSZE Z NAMI

OPOWIADANIE KONSTRUKTORA

Byłem tak pochłonięty pracą, jakbym się po raz pierwszy zakochał. Moja konstrukcja była zupełnie niezwykła. Trudno było przewidzieć, czy uda się ją zmontować, czy będą ściśle pasowały głowice i cylinder, jak się zachowa skośna tarcza, czy nie będzie przesączał się gaz, jak będą pracowały aluminiowe pierścienie uszczelniające itp. Wszystko to należało sprawdzić przy montowaniu oraz podczas próby pierwszego bloku.

Możecie sobie wyobrazić, jak denerwujące były te chwile, gdyśmy podług rysunku, który do niedawna był zaledwie fantazją, montowali oszlifowany, ważki metal. Czy te metalowe części — aluminiowe, brązowe, stalowe — akuratnie dokoła nas rozłożone staną się mechanizmem, maszyną, blokiem silnika? Pierwszego radzieckiego, potężnego silnika lotniczego! Czy będzie działać? Tylko na to się czekało, tylko o tym się myślało...

Równocześnie jednak, w dniu dokonywania próby, nastąpiło u nas jeszcze jedno wielkie wydarzenie.

Wyobraź sobie nocną godzinę przed świtem w montowni fabrycznej, ciągnącej się na przestrzeni pół kilometra. W całym dziale panuje pustka; zmiana wieczorna odeszła, poranna nieprędko przyjdzie. W zamgloną dal ucieka linia wielkich błyszczących latarni elektrycznych. W dziale tak dużo przestrzeni, wysokości, dokąd światło elektryczne zaledwie sięga, że chwilami, gdy spojrzeć wzdłuż linii świateł, zaczyna ci się nagle wydawać, że stoisz na pokładzie statku oceanicznego, prującego fale w nocnej ciszy.

Z cichym szelestem kręcą się koła pasowe kilku warsztatów, cichutko brzęczą silniki elektryczne. Prawie bezszelestnie pracują monterzy, ślusarze remontowi, elektrycy przygotowujący dział do porannej pracy. Od czasu do czasu włączają główny wał i przepuszczają taśmę montażową. Odbywa się sprawdzanie automatycznej elektrosygnalizacji. Gdzieś wysoko na niewidocznych płytach wybuchają jak na maszcie światła sygnałowe: żółte, fioletowe, zielone. I znów masz wrażenie, że się poruszasz, lecisz w przestrzeń.

W takiej godzinie pewnej wiosennej nocy montowaliśmy nasz blok, żeby sprawdzić go w spokoju — bez widzów, bez korespondentów, stale wpadających do fabryki. Nasza grupa otrzymała na swój użytek odrębny odcinek działu. Zanim przystąpiliśmy do montowania oczyściliśmy wszystko, wymyliśmy, wytarliśmy aż do połysku. Matowo błyszczały powierzchnie płyt traserskich i montażowych. Dwaj inżynierowie przydzieleni z Moskwy do mojej dyspozycji, ludzie bardzo dokładni, najlepsi monterzy w kraju, włożyli białe fartuchy; do pracy przy motorach lotniczych uznawali tylko ten strój roboczy. Wielu spośród innych uczestników montażu również otrzymało białe fartuchy. Organizator partyjny grupy Nikitin mianowany szefem odcinka, dyrygował wszystkimi przygotowaniami do montażu. Znalazł jednak czas na ogolenie się i przebranie zanim przyszedł w nocy do działu. Zjawił się w najlepszym odświętnym garniturze i nie wziął ze sobą fartucha. Skupiony, poważny, przybladły z podniecenia chodził wolnym krokiem po dziale od naszych płyt do warsztatów, gdzie to i owo jeszcze dopasowywano dla nas w trakcie montowania i cichym głosem wydawał zarządzenia.

Tej nocy, chcąc zrobić próbę przed przyjściem porannej zmiany, pracowaliśmy jakoś szczególnie sprawnie, dokładnie, rozumiejąc się z pół słowa a czasem w ogóle bez słów. Każdy w milczeniu podawał drugiemu potrzebne części i instrumenty. Pochłonięty pracą widziałem tylko mechanizm powstający pod naszymi rękami — i nic poza tym. Pracowałem zawzięcie... Wpatrzony po dawnemu tylko w silnik wyciągnąłem rękę po kolejny sworzeń. Ale nikt mi go nie podał. Krzyknąłem:

— Co się dzieje? Dawajcie!...

Żadnej odpowiedzi... Nie słychać dźwięków montowania. Jakby wszystko zamarło. Podniosłem oczy i... cóż to ma znaczyć? Opodal, na naszym odcinku stał masywny, średniego wzrostu mężczyzna w rozpiętym, długim płaszczu wojskowym.

No, dobrze, niech sobie stoi. Ale dlaczego zebrali się przy nim prawie wszyscy nasi monterzy? Stoją bezczynnie obaj najskrupulatniejsi, pedantyczni inżynierowie w białych roboczych fartuchach. Do licha, porzucili montaż! I Niedola, i Hala—po tych to już się wcale tego nie spodziewałem!—także tam polecieli. I jeszcze ktoś tam stoi obok wojskowego: chyba korespondent gazety, który już nieraz mnie opadał? Akurat znaleźli czas na wywiad. Nie namyślając się wrzasnąłem:

— Co wy wyrabiacie! Przecież trzeba mieć sumienie! Kto wam pozwolił porzucić pracę?

Mężczyzna w płaszczu wojskowym odwrócił ku mnie głowę — i omal nie spadłem z pomostu. Była to znana mi z portretów twarz — nieco obwisłe gęste wąsy z lekka przyprószone siwizną, orli nos, czarne jak dojrzałe wiśnie oczy... Na nasz odcinek, do naszych płyt montażowych przybył komisarz ludowy ciężkiego przemysłu Ordżonikidze, towarzysz Sergo, jak go powszechnie nazywano.

Zaledwie zdążyłem trochę oprzytomnieć, gdy spostrzegłem, że do grupy osób skupionych dokoła Serga zbliża się szef odcinka, Nikitin. Szedł, jak zwykle, krokiem powolnym, nieco przewalając się z nogi na nogę. Nie dojrzał jeszcze i nie domyślił się, kim jest ten człowiek w płaszczu, który późno w nocy zjawił się przy naszych płytach montażowych. Ledwo się powstrzymałem, by nie krzyknąć Andrzejowi: „Cóż to, mój drogi, nie widzisz, jakiego mamy gościa?!" Wciąż zbliżał się, nagle, jakby na coś się natknąwszy, stanął: w tym momencie poznał komisarza ludowego. Zawsze nieco wolno myślący, Nikitin niewątpliwie był wstrząśnięty niespodzianką.

Całkiem innym krokiem, wyciągając stopy jak na defiladzie podszedł do Ordżonikidze. Chyba jeszcze nigdy tak mu nie widziałem. Przeobraził się, zwarł w sobie, znikło przygarbienie, cienie przy kościach policzkowych naraz ostrzej się zarysowały. Komisarz zwrócił się ku niemu. Stając na baczność Nikitin raportował:

— Towarzyszu członku Wojennej Rady Rewolucyjnej XIV Armii! Melduje się dowódca pięćdziesiątego czwarte go samodzielnego batalionu pancernego.

Słowa te i zwrot tak niezwykły w naszym dziale jakby wskrzesiły niezapomniane minione czasy.

— Pięćdziesiątego czwartego? — upewnił się Ordżonikidze. — Kozacka Łopań?

— Tak jest...

Można było wyczuć, że im obu, którzy się w tej chwili poznali — byłemu dowódcy batalionu i członkowi wojennej Rady Rewolucyjnej — wymienienie Łopani Kozackiej, niewielkiej stacji w pobliżu Charkowa, bardzo wiele powie działo. Sergo nie uśmiechnął się, nie obrócił w żart dziwnego wojskowego raportu inżyniera w cywilnym, jasnym garniturze, lecz włożył kaszkiet trzymany dotąd w ręku i zasalutował.

W ciszy, w której wyraźnie słychać było delikatne buczenie jakiejś tokarki ścinającej wiór, Nikitin ciągnął:

— Melduję: na powierzonym mi odcinku grupa konstruktora Sołowiewa budująca krajowy, potężny silnik lotniczy „D 31" dokonuje montażu pierwszego bloku.

Sergo słuchał wyprostowany. I wszyscy otaczający go również wyprężyli się po wojskowemu. Chciałbym pokazać wam ten obraz. Jest noc. Oświetlony dział. Jego rozległa przestrzeń zieje pustką. Cisza. Komisarz ludowy i Andrzej Nikitin — dwaj uczestnicy wielkiej wojny domowej — stoją naprzeciwko siebie. Wokół, niby grupa bojowników zamarli monterzy. Hala, także wyprostowana jak wszyscy, nie odrywa oczu od towarzysza Sergo. Niedola bardzo jest poważny. Ma na sobie biały fartuch. Jasne włosy niczym nie przykryte.

Po wysłuchaniu meldunku Ordżonikidze uścisnął Nikitinowi dłoń. Nikitin powiedział:

— Czy pozwolicie kontynuować pracę?

Ordżonikidze kiwnął głową.

— Towarzysze, wszyscy do swoich stanowisk! — zakomenderował Nikitin.

Zeskoczyłem z pomostu i podszedłem do komisarza ludowego chcąc go przeprosić za mój poprzedni okrzyk. Na mój widok postąpił krok naprzód i spytał wyciągając rękę:

— Towarzysz Sołowiew?

— Tak jest, towarzyszu komisarzu ludowy. Proszę mi wybaczyć, że... Proszę zapomnieć o mojej niezręczności.

— Nie, nie zapomnę.

Patrzył na mnie życzliwie. Pod puszystymi wąsami pełgał uśmiech.

— Nie zapomnę — powtórzył. — Skoro tak mnie witają to... To znaczy, że już istnieje dyscyplina i porządek. Co?

Takie pytanie, oczywiście, wymagało odpowiedzi. Ordżonikidze jednak natychmiast się spostrzegł.

— Przepraszam, nie będę przeszkadzać... Kiedy można do was przyjść, towarzyszu Sołowiew?

— Ależ, co wy mówicie, towarzyszu komisarzu? W każdej chwili jestem do waszej dyspozycji...

— Nie, nie, pracujcie sobie spokojnie.

Nie mógł jednak odejść nie wypytawszy uprzednio o wszystko. Raz jeszcze uważnie się rozejrzał, niespodziewanie wziął mnie pod ramię i poprowadził w głąb działu.

— No jak? Złożyło się?

Dziwne: użył naszego specjalnego, zawodowego określenia. Ton, spojrzenie, nawet ręka łagodnie ściskająca moją powyżej łokcia — wszystko było takie życzliwe, usposabiające do szczerości, że nie mogłem się powstrzymać i w odpowiedzi uniosłem w górę kciuk.

— Tak jest, „złożyło się", towarzyszu Sergo.

I ten zwrot — **towarzyszu Sergo** — jakoś niechcący mi się wyrwał.

— Głowica ściśle się dopasowała?

Znowu byłem zdumiony. Skąd wie o wszystkim, co wzbudzało mój niepokój? Spacerując ze mną, komisarz ludowy zadał mi jeszcze kilka pytań, świadczących, że dokładnie wiedział wszystko o naszym silniku i o nas, którzyśmy nad nim pracowali. Sami rozumiecie, jak mnie to wzruszyło. Następnie Ordżonikidze spytał:

— A ci mistrze co mówią?

Wskazał na dwóch inżynierów przysłanych z Moskwy i zamienił ze mną uśmiech, dając do zrozumienia, iż wie dobrze, w jaki sposób ich tu ściągnąłem.

— Dziś mają lepszy humor — odparłem. — Nie proszą już, aby ich puścić do domu, do Moskwy...

— Nie szkodzi jeśli nawet trochę pomruczą... Więc, wracajcie do pracy, towarzyszu Sołowiew. Kiedy macie zamiar uruchomić?

— Sądzę, że za jakieś półtorej godziny do dwóch.

— Dobrze. Do tego czasu nie będę wam przeszkadzać.

— Ależ bardzo proszę, towarzyszu Sergo! Ile tylko chcecie.

— Nie... Ale jeżeli nie macie nic przeciwko temu, to na chwilkę zabiorę wam towarzysza... dowódcę pięćdziesiątego czwartego batalionu samochodów pancernych.

Rzecz jasna: ten numer batalionu nie był dla Sergo liczbą obojętną. Zwolniwszy mnie zdjął kaszkiet, popatrzył chwilę jak idzie montaż, po czym przywołał Nikitina i objąwszy go w pół poszedł z nim wzdłuż działu.

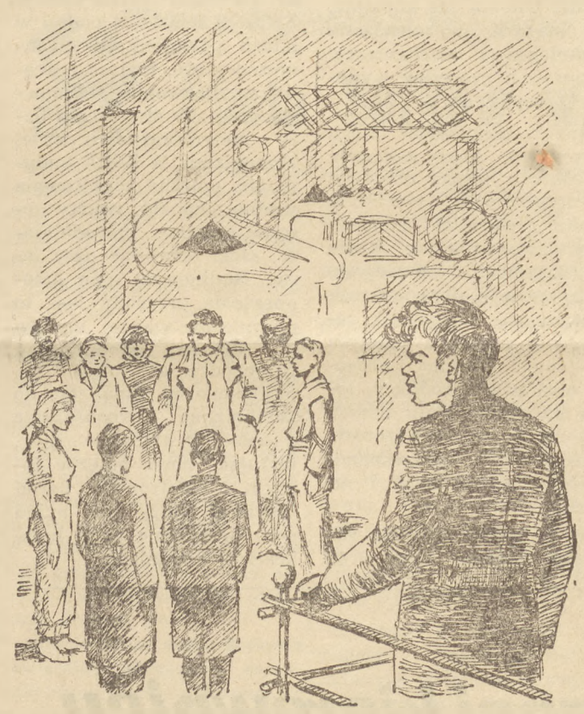

Po rozmowie z Nikitinem Sergo opuścił nasz odcinek. Kontynuowaliśmy montaż, wreszcie, już o świcie, gdy pojaśniały okna i szklana latarnia dachu, dokręcono ostatnią zakrętkę.

Teraz należało tylko nacisnąć starter. Rzecz jasna, że bardzo mi się chciało zrobić to osobiście. Ruszyłem już nawet w tym kierunku — lecz spojrzawszy na wszystkich zobaczyłem zwróconą ku mnie twarz Niedoli. Biały fartuch miał poplamiony smarami, ciemne smugi metalowego pyłu na czole i wokół krótkiego nosa, jasne włosy zwichrzone.

Powiedziałem:

— Proszę aby wszyscy odeszli. Uwaga! Niedola zapuszczaj!

Ruszy, czy nie ruszy? Czy choć raz zapali czy też pozostanie nieruchomy? Lub może... Myśli te jeszcze nie zdążyły przelecieć mi przez głowę, gdy nagle silnik zawarczał. Od razu chwycił obroty i ruszył, zagadał jakimiś szczególnymi, miękkimi, aksamitnymi dźwiękami. Wydało mi się, że nigdy nie słyszałem czegoś bardziej rozkosznego, bardziej melodyjnego.

Zastygliśmy w miejscu, zasłuchani. Czyjaś ręka łagodnie spoczęła na moim ramieniu. Drgnąłem. Obok mnie stał Ordżonikidze. Płaszcz miał wilgotny, na dworze mżyło. Kaszkiet trzymał w ręku, na czarnych włosach gęstych, niesfornie sfalowanych lśniło kilka kropel deszczu. Czoło też miał wilgotne. Z tego powodu wydawało się, że cała jego twarz promienieje.

— Sądzę, że teraz mnie nie wypędzicie? — powiedział nachylając się do mojego ucha.

Zawołałem z zachwytem:

— Czy słyszycie, towarzyszu Sergo, jaki aksamitny dźwięk?

Sergo nagle wybuchnął śmiechem. Śmiejąc się objął mnie obydwoma rękami, ścisnął i krzyknął:

— Aksamitny! Ależ on ryczy jak sto diabłów!

Nikitin nie wytrzymał:

— Towarzyszu Sergo, to tylko jeden blok. A przecież będzie tysiąc diabłów.

Sergo wciąż jeszcze nie mógł pohamować zaraźliwego, radosnego śmiechu.

— Aksamitny? — powtórzył.

— To rozumiem, twórca motoru! Zaraz jutro o tym opowiem towarzyszowi Stalinowi.

— Towarzyszowi Stalinowi!

— Oczywiście. Nieomal co dzień zapytuje o wasz silnik.

Coś mnie ścisnęło w gardle. Stalin! On także czekał na nasz silnik. Wiedzieliśmy o tym i czuliśmy przez cały czas, ale dopiero w tej chwili dotarło to wyraźnie do mojej świadomości. Nieomal co dzień pyta... I jutro towarzysz Sergo opowie mu o naszym sukcesie. Nie byłem zdolny słowa wymówić.

Ordżonikidze zaczął rozmawiać z monterami. Wilgotne krople deszczu wyschły już zupełnie na jego czole. Twarz po dawnemu promieniała.

— To potężna rzecz — mówił. — W jaki sposób mogę się wam za to odwdzięczyć, towarzysze?

Widziałem z jego oczu, że chciałby nas ucieszyć, obdarować — nie tylko premią, lecz czymś szczególnym, bardziej drogim — i sam jeszcze nie wiedział jak to uczynić.

Po pewnym czasie motor wyłączyliśmy. Nie chodziło nam o zbadanie czasu jego pracy, chcieliśmy tylko wyjaśnić kwestię zasadniczą: czy będzie działała konstrukcja, nasza krajowa, niebywała, niezwykła konstrukcja najpotężniejszego w świecie silnika?

Po próbie Ordżonikidze poszedł ze mną do kantorku, urządzonego tuż na naszym odcinku i odgrodzonego cienką oszkloną przegródką.

Ordżonikidze rozejrzał się, podszedł do szyb przegródki, spojrzał przez nie na nasz odcinek produkcyjny, gdzie również wszystko lśniło czystością, i powiedział:

— Ta-ak, stopniowo uczymy się porządku. Przestrzegamy czystości. Czy macie, towarzyszu Sołowiew, specjalnego komendanta tego interesu?

— A owszem, zaraz go wam przedstawię, towarzyszu Sergo.

Otworzyłem drzwi i zawołałem Halę, w myślach dziękując jej za to, że nie skompromitowała nas przed komisarzem ludowym. Nie zdejmując szynelu Sergo usiadł, zaprosił mnie gestem do zajęcia miejsca, położył na stole czapkę koloru ochronnego z czerwoną gwiazdą nad daszkiem i niespodziewanie nachmurzył brwi.

— A to co takiego?

Wskazał palcem nowiutki kalendarz biurkowy będący w swoim rodzaju reklamowym cennikiem niemieckiej firmy budowy maszyn „Demag". Do wielu naszych fabryk, które kiedykolwiek nabywały urządzenia „Demagu", firma corocznie wysyłała w formie podarunku takie elegancko wykonane kalendarze. Na moim biurku po raz pierwszy widziałem ten przedmiot i, przyznam się, nie zastanawiając się uznałem go za pewną zdobycz w naszym urządzeniu biurowym.

— To? — spytałem. — Kalendarz.

— Widzę, że kalendarz... ale dlaczegoście go tu postawili?

Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć. W tym momencie do kantorku weszła Hala i stanęła we drzwiach. Ordżonikidze spojrzał na nią i wziął kalendarz do ręki. Widocznie zgadła o czym była mowa i zarumieniła się czując, że coś nie tak zrobiła.

— Towarzyszu Sergo, to ja... — zająknęła się, lecz dopowiedziała do końca — to ja postawiłam.

Wzrok towarzysza Sergo natychmiast złagodniał. Aż dziw jak szybko zmieniał się wyraz jego twarzy. Nie znosząc wykrętów i kłamstwa, na szczere przyznanie się natychmiast otwierał swe serce. Już z uśmiechem patrzył na Halę.

— Tu stał — tłumaczyła — inny kalendarz, bardzo niepozorny... wiecie „Swietocz"... Chciałam upiększyć biurko, więc schowałam „Swietocz".

— A no pokażcie go — poprosił towarzysz Sergo.

Hala pochyliła się i szybko wyjęła z szuflady dobrze znany mi kalendarz. Ordżonikidze położył go przed sobą i zaczął uważnie oglądać obydwa kalendarze. Obejrzał z góry i od spodu, zainteresował się jak są przymocowane kartki do podstawki, potem jął przerzucać kalendarz niemiecki. Na każdej kartce były zdjęcia maszyn wypuszczanych przez firmę. Podpisy odczytywał głośno.

— Wyciągi skipowe... sami teraz robimy. Zgniatacze... robimy w zakładach Iżorskich... wagi wagonowe.. sami produkujemy w Świerdłowsku i w Odessie... Koparki... W przyszłym roku otrzymamy z „Uralmarszu".

Przewracał kartki kalendarza niemieckiego odczytując nazwy maszyn i mówił: robimy, wypuszczamy, zaczynamy wypuszczać. Czyniło to olbrzymie wrażenie. Mieliśmy początek roku 1932, ostatniego roku pierwszej pięciolatki wykonanej w cztery lata i już produkowaliśmy w kraju rozmaite rodzaje instalacji, które dawniej trzeba było nabywać w Niemczech, w Anglii i w Ameryce.

Odłożywszy kalendarz „Demagu", towarzysz Sergo wziął „Swietocz". Papier był cieniejszy, gorszy, drewniana czerwona podstawka źle wykończona. Zaczął przerzucać i ten skromny kalendarz odczytując pamiątkowe daty.

— „Dekret o stworzeniu Armii Czerwonej — powtarzał głośno. — Rozstrzelanie admirała Kołczaka... W. I. Lenin przemawia z samochodu pancernego na dworcu Fińskim w Piotrogrodzie... Pierwszy sobotnik komunistyczny na kolei moskiewsko-kazańskiej... Uruchomienie stalingradzkiej fabryki traktorowej — pierworodnego dziecięcia pięciolatki stalinowskiej".

Nastała chwila ciszy. Towarzysz Sergo patrzył w milczeniu na kartkę z czerwoną datą: 7 listopada. Z lekka zmienionym głosem zaczął odczytywać wiersz po wierszu wszystko, co zawierała kartka.

„1917. Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa. Zdobycie Pałacu Zimowego przez rewolucyjnych robotników, żołnierzy i marynarzy Piotrogrodu. Otwarcie II-go Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad, który proklamował Rząd Radziecki z W. I. Leninem na czele".

Poniżej figurowała jeszcze jedna data historyczna: „1929 rok". Artykuł J. W. Stalina „Rok wielkiego przełomu".

Ordżonikidze odczytał głośno również i to zdanie, spojrzał na nas i powiedział:

— Jeszcze zobaczymy które kraje... Pamiętacie towarzysze jak było powiedziane w tym artykule Stalina? „Jeszcze zobaczymy, które kraje można będzie wtedy postawić w rzędzie zacofanych, a które przodujących".

Trzymając w rękach obydwa kalendarze, uśmiechnął się.

— A więc... Potrafiliśmy zrobić to wszystko czym się tu chwalą, oni zaś pozostali daleko w tyle za nami. Kiedy już zrobią, wtedy... Wtedy będziemy stawiać na biurkach ich kalendarze.

Po chwili milczenia dodał: zgniatacze już nauczyliśmy się robić. W tym roku będziemy mieli własne potężne silniki lotnicze. Tworzymy piękne maszyny. A kalendarze... Będą też piękne. Sprzątnijcie gdzieś dalej ten przedmiot. Niech na biurku naszego konstruktora stoi nasz radziecki kalendarz. Jak widzicie nie mamy powodu go się wstydzić.

Razem z towarzyszem Sergo poszliśmy obejrzeć działy fabryczne. Był już ranek. Oczyszczone po deszczu niebo lśniło jaskrawo. Lśniło teraz słońce, wiosenne kwietniowe słońce, odbijając się wszędzie: w strumykach, w kałużach na dziedzińcu fabrycznym, w szybach spiczastych, omytych deszczem dachów, nawet w zewnętrznej licówce działów.

Po paru godzinach chodzenia po fabryce, po zrobieniu w ciągu nocy z górą dziesięciu kilometrów i po rozmowie z wieloma ludźmi Ordżonikidze, rzecz jasna, czuł się zmęczony. Opuszczając kuźnię stanął, zmrużył oczy oślepione grą świateł, rozejrzał się na wszystkie strony. Na dziedzińcu fabrycznym trwała jeszcze budowa. Przekopywano rowy, wznoszono budynki pomocnicze. Zauważywszy kilka bali trochę już obsuszonych wiatrem i słońcem towarzysz Sergo ruszył ku nim, usiadł i zdjął czapkę. Widocznie lubił przebywać na powietrzu z odkrytą głową.

Stąd, z urwistego brzegu Wołgi, otwierał się widok na lustro rzeki i dalej — na świeżą, delikatną zieleń pól. Tam, na szerokich przestrzeniach zawołżańskich, poruszały się traktory wyrzucając z wylotowych rur kłębki zużytego gazu. Za każdym ciągnęła czarna bruzda zoranej ziemi. Te wilgotne czarne skiby, przed chwilą podniesione lemieszami, również błyszczały w słońcu. Przez jakiś czas Ordżonikidze siedział zwrócony twarzą do Wołgi, potem odwrócił się ku otwartym wrotom kuźni. Hukały tam kujące młoty, od czasu do czasu rozwierały się zasłony pieców grzejnych, pełgały błękitnawe strugi płomienia gazowego, poruszającego rozżarzone różowe ścianki. Strzelając iskrami podpływały ku młotom nagrzane stalowe półwyroby, lśniące ogniście nawet w dzień. Odpoczywając, Ordżonikidze milczał i patrzył w niewyraźną głąb gorącego działu.

Nagle Andrzej Nikitin szarpnął mnie za rękę. Do komisarza ludowego zbliżała się cała nasza załoga. Szli szybko, przeskakując przez drobne kałuże, Fiedia, Niedola, Hala i inni, którzy brali udział w budowie silnika — robotnicy, inżynierowie, studenci, razem kilkudziesięciu ludzi. Byłem przekonany, że po wielu godzinach pracy nocnej, po próbach wszyscy uczestnicy montażu poszli na odpoczynek, jak im kazano. Lecz zamiast tego odnaleźli towarzysza Sergo i walili ku niemu hurmem. Co im przyszło do głowy? Spojrzałem na Nikitina — czy jako szef odcinka i organizator partyjny grupy nic o tym nie wie? Ale Nikitin także był zdziwiony.

Ordżonikidze wstał. Obstąpiono go dokoła.

— Czego chcecie, towarzysze?

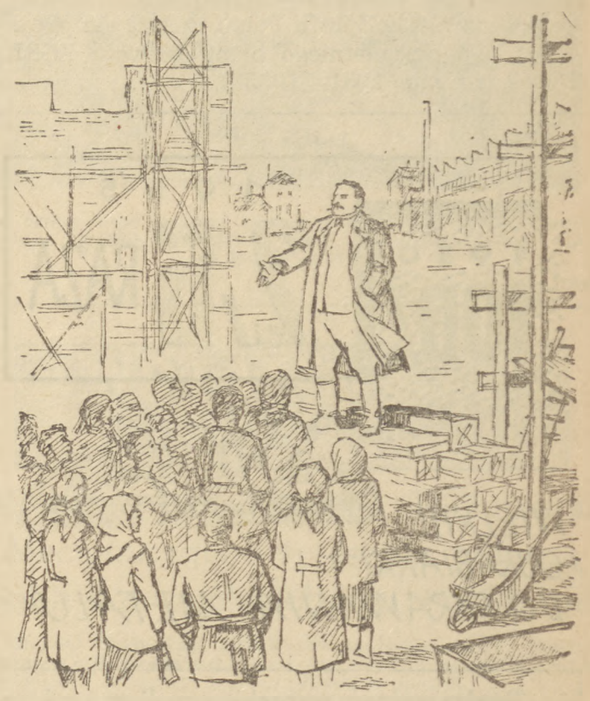

— Mamy prośbę, towarzyszu komisarzu ludowy.

Powiedział to Niedola. Widocznie polecono mu, aby mówił w imieniu wszystkich. Zarumienił się ze zmieszania, szukał słów, ale nie spuszczał oczu przed komisarzem.

— Towarzyszu Sergo, powiedzieliście nam... — Niedola znowu się zmieszał, ale spojrzawszy na towarzyszy podjął pewnym głosem: — Otóż prosimy... My pracujemy w fabryce imienia Stalina, a towarzysz Stalin ani razu jeszcze do nas nie przyjechał. Prosimy, aby od wszystkich robotników... przekazać mu pozdrowienie i... i nasze marzenie, żeby odwiedził naszą fabrykę.

Wszyscy czekali, co odpowie towarzysz Sergo. Przed dwiema, trzema minutami widziałem jak zmęczony usiadł odpocząć, a tu nagle jakby cały zapłonął. Miałem szczęście razem z innymi usłyszeć jego mowę, płomienną mowę o Stalinie, której niestety nikt nie zanotował. Zaczął nie głośno, raczej nieco zgłuszonym głosem, lecz z każdym zdaniem widoczne wzruszenie coraz bardziej go ogarniało, głos stawał się inny, niezwykle dźwięczny.

Opowiedział nam jak pracuje Stalin, czym się zajmuje, jakie zagadnienia ma do rozstrzygnięcia i opisał dzień pracy Stalina, zazwyczaj kończący się nad ranem. Zapamiętałem niektóre szczegóły, zasłyszane wtedy od towarzysza Sergo. W późnych godzinach nocnych, kiedy nic nie rozprasza uwagi, Stalin rozmyśla nad różnymi problemami, które czekają na jego decyzję, a ręka automatycznie kreśli na papierze: „Lenin... Lenin... Lenin..." Po dniu pracy na biurku Stalina pozostają kartki, na których wielokrotnie powtarza się to nazwisko.

Zaledwie kilkudziesięciu ludzi otaczało Ordżonikidze, lecz nie żałował, nie szczędził dla nich sił swojej duszy, wkładał w słowa tak olbrzymi ładunek namiętności, jakby przemawiał z trybun do tysięcy.

Chcąc byśmy wyraźniej wyobrazili sobie, jaką jest praca Stalina, towarzysz Sergo zatoczył ręką szerokie koło, obejrzał się i zawołał:

— Oto jest nowa kołchozowa Rosja! Spójrzcie tam na te zielone przestrzenie, gdzie nie ma już mizernych łanków, na te traktory. To jest Stalin! To dzieło Stalina... Spójrzcie na naszą piękną Wołgę! Wkrótce ta woda wołżańska popłynie do Moskwy. To również jest myślą Stalina, jego pracą, jego dziełem... A fabryka? Ta wspaniała wasza fabryka?

Stojąc na balach Ordżonikidze górował nad nami — natchniony, jakby gdzieś mknący w dal w rozpiętym szynelu z obnażoną głową. Mówił o tym, jak Stalin rozwiązuje zagadnienia uprzemysłowienia, kolektywizacji, obrony, ile uwagi stale poświęca polityce międzynarodowej i jak to wszystko splata się w jeden węzeł.

— A nasze lotnictwo? — ciągnął towarzysz Sergo. — Czyżby na próżno zwało się stalinowskim? I czyż na próżno silnik, nad którym pracujecie, potężny radziecki motor lotniczy, którego pierwszy blok dziś z powodzeniem wypróbowaliście — czyż na próżno będziemy go również nazywali silnikiem stalinowskim?

Spojrzałem na Nikitina, na Niedolę, na Halę. Jakże chłonęli słowa Ordżonikidze! Silnik stalinowski! Oto nasza nagroda!

Następnie Ordżonikidze wytłumaczył jak partia, którą kieruje i wychowuje Stalin, tysiącami nici łączy Stalina z narodem.

— Tak, towarzysze! — zawołał. — Stalin zawsze z nami! Czy pamiętacie jego słowa...

I ze szczególną mocą, wolno, bez gestów, patrząc błyszczącymi oczami w dal towarzysz Sergo wyrecytował z pamięci słynne słowa naszego wodza:

— „Możecie być pewni, towarzysze, że i w przyszłości jestem gotów oddać sprawie klasy robotniczej, sprawie rewolucji proletariackiej i światowego komunizmu wszystkie swe siły, wszystkie zdolności, a, jeśli tego będzie trzeba, całą swoją krew, kroplę po kropli"...

przeł.
JERZY BRZĄCZKOWSKI

PAUL ELUARD

Umarł Paul Eluard. Wielki poeta francuski zmarł na chorobę serca. Źródłem jego długotrwałej przypadłości był gaz, którego działaniu uległ poeta podczas pierwszej wojny światowej na froncie.

Pierwszy zbiór wierszy Eluarda ukazał się w 1918 roku. Nie zapomnijmy o tytule. Brzmiał on: „Wiersze dla pokoju". Eluard nie zawsze był poetą nam bliskim. Przeszedł długą i trudną drogę poetycką. W latach dwudziestych jego wiersze są wierszami surrealistycznymi. Co to znaczy? Znaczy, że poeta buntował się przeciwko mieszczańskiej klasie, która go wydała, lecz nie umiał z nią zerwać, usiłował uciekać od rzeczywistości, aby odłożyć moment wyboru. Ale moment wyboru nadszedł.

Jak doszło do tego, że Eluard stał się wielkim, narodowym poetą francuskim, że w latach wojny i okupacji jego wiersze przestały być niezrozumiałe, że coraz pełniej nasycały się humanistyczną treścią?

Paul Eluard zdołał w swych wierszach wyrazić gniew i miłość tysięcy prostych ludzi świata, ponieważ został komunistą.

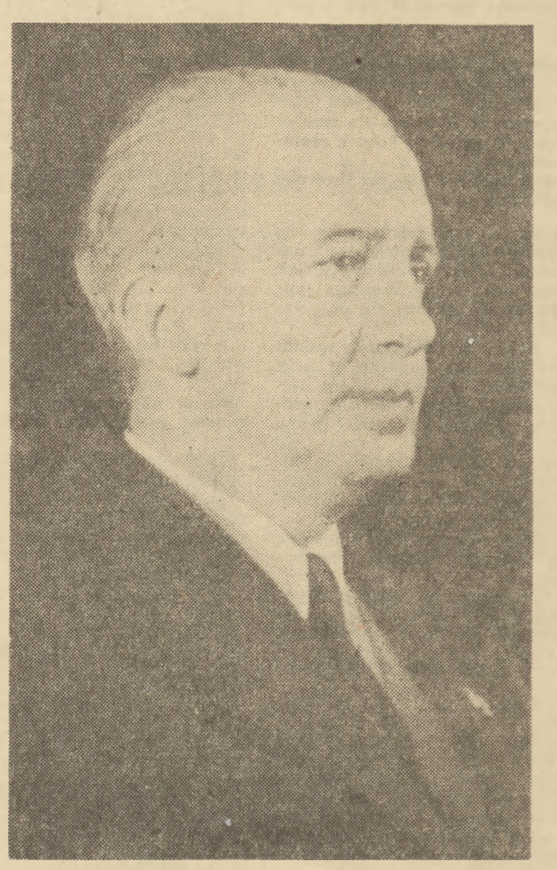

Paul Eluard zrozumiał sens świata i przestał być samotny. Posłuchajcie zwrotki wiersza „Gabriel Peri", napisanego na śmierć zamordowanego przez faszystów towarzysza, bohatera francuskiego Ruchu Oporu.

„Znamy słowa, które dają życie
Są to słowa najbardziej zwykłe
Słowo zapał, słowo ufność,
Sprawiedliwość, miłość i wolność.
Słowo dziecko i słowo szlachetność
Pewne nazwy kwiatów i owoców
Słowo twórczość i słowo odwaga
Słowo brat i słowo towarzysz
Pewne nazwy miasteczek i wsi
Parę imion kobiet i przyjaciół
Pośród nich stanie Peri".

Po wojnie Paul Eluard wiernie towarzyszy swą twórczością walce francuskiej klasy robotniczej. Wiersze o Paryżu, o nieustannej pracy towarzyszy, o Grecji, o Warszawie, o Hiszpanii, wiersz na siedemdziesięciolecie urodzin Józefa Stalina. I jednocześnie aktywny udział w pracach Francuskiej Partii Komunistycznej.

W ciągu ostatniego roku Eluard, ciężko chory, nie opublikował wielu wierszy. Ostatnim jego utworem, który ukazał się na łamach pism francuskich był wiersz-protest przeciwko aresztowaniu Jacques Duclos.

„Głupsi niż armatni proch
Nasi wrogowie nas nie znają.
Nic nie wiedzą co to człowiek,
Czym jest jego wspaniała władza.
Nasze serce kamień wygładza".

E. F.

Wymiana legitymacji zetempowskich

TADEUSZ RUDOLF
Kierownik Wydz. Org. Instr. ZG ZMP

Dokumentem stwierdzającym przynależność do Związku Młodzieży Polskiej — jest legitymacja zetempowska.

Posiadanie zetempowskiej legitymacji zobowiązuje do ofiarnej pracy dla Ojczyzny, do nieustępliwej walki z zacofaniem i wstecznictwem, do walki z nieporządkami, biurokracją, z wszystkimi, którzy przeszkadzają nam w szybkim marszu naprzód, w naszym budownictwie socjalistycznym.

Posiadanie legitymacji zetempowskiej zobowiązuje do grzeczności, uczynności i szacunku wobec starszych, rodziców i kolegów.

Kto posiada legitymację zetempowską, ten musi być przykładem w pracy, nauce i życiu.

Stosunek członka do legitymacji jest sprawdzianem jego stosunku do organizacji. Wskazuje on w jakim stopniu zetempowiec czuje się cząstką wielkiej rodziny zetempowskiej, współgospodarzem i współodpowiedzialnym za pracę Związku.

Za niedbalstwem wobec legitymacji kryje się polityczna i organizacyjna słabość koła ZMP

Nie wszystkie jednak zarządy i członkowie ZMP zdają sobie w pełni sprawę ze znaczenia legitymacji zetempowskiej.

Wielu członków nie posiada legitymacji mimo, że bardzo dawno zostali oni przyjęci do szeregów organizacji. **W kole ZMP — POM — Nowy Staw, pow. Malbork, liczącym 63 członków, 50 zetempowców nie posiada legitymacji i nie opłaca składek członkowskich. Wskutek niedbałości i braku uświadomienia część traktorzystów zniszczyła legitymacje, nosząc je w kombinezonie bez żadnego zabezpieczenia.**

W roszarni lnu w Szczytnie na 14 członków koła ZMP, zaledwie 4 posiada legitymacje i opłaca składki członkowskie. W PGR Chroplewo na 14-tu członków, tylko 4-ech posiada legitymacje. W pow. Lidzbark jest wielu członków ZMP, którzy zostali przyjęci do ZMP w roku 1948, 1949, 1950 i 1951, a dotąd nie posiadają legitymacji. W pow. Ostróda, około 300 członków ZMP nie posiada legitymacji.

Świadczy to o słabej dyscyplinie wewnętrznej w tych organizacjach ZMP, o niedocenianiu wielkiego znaczenia legitymacji zetempowskiej dla podniesienia aktywności członków i kół ZMP.

Nie są w porządku ci zetempowcy, którzy dotąd nie posiadają legitymacji. Chłopiec lub dziewczyna, skoro zostali przyjęci do ZMP powinni ubiegać się o otrzymanie legitymacji w zarządzie swego koła, w wyższych instancjach ZMP do Zarządu Głównego włącznie. Ale przede wszystkim winić należy te zarządy kół i instancje, które niedbale odnoszą się do zatwierdzenia nowoprzyjętych członków i wydawania legitymacji.

Koło ZMP w tartaku nr 6 Zamborowo przez 2 miesiące musiało czekać na otrzymanie legitymacji, które były wypisane i leżały w biurku Zarządu Powiatowego ZMP w Ostródzie.

Wielu członków ZMP, zmieniając miejsce pracy lub nauki, nie zgłasza się do zarządów, nie bierze skierowania do organizacji w nowym miejscu pracy lub nauki. Świadczy to o słabej dyscyplinie tych zetempowców. Wiele zarządów ZMP nie panuje nad ruchem członków.

W wyniku takiego stanu, bardzo wielu członków ZMP nie figuruje w spisach członków kół ZMP. W WZM-1 w Warszawie około 400 zetempowców nie figuruje w spisach członków. Są to przeważnie członkowie, którzy nie załatwili dotąd przeniesienia i nie mają legitymacji zetempowskiej. **Doświadczenie wskazuje bardzo dobitnie, że nieporządek osłabia w kołach polityczne wychowanie zetempowców, obniża ich aktywność i dyscyplinę oraz dezorganizuje całą pracę takiego koła ZMP.**

Dla uzyskania wyraźnej zmiany w dotychczasowym stosunku do legitymacji zetempowskiej i ewidencji członków, dla podniesienia ich aktywności **Zarząd Główny ZMP postanowił w listopadzie przystąpić do wymiany legitymacji członkowskich i wprowadzenia jednolitej ewidencji członków.**

Przez wymianę legitymacji — do polepszenia pracy kół ZMP

Jakie znaczenie ma dla kół ZMP wymiana legitymacji członkowskich i wprowadzenie ewidencji?

Kampanię wymiany legitymacji przeprowadzamy w okresie, kiedy Partia nasza i Władza Ludowa stawia przed ZMP coraz to większe, trudniejsze zadania. Kończymy wykonanie trudnych zadań trzeciego roku Planu 6-letniego w mieście i na wsi, wzmocnieni wielkim zwycięstwem, odniesionym w wyborach do Sejmu, które stały się dotkliwą klęską dla wrogów naszej Ojczyzny. Zadania te wymagają od organizacji zetempowskiej polepszenia pracy podstawowych ogniw Związku — kół ZMP, które szybko powinny stać się kołami bojowymi, wzmocnionymi przez przyjęcie do swych szeregów nowych zastępów wartościowej młodzieży i jeszcze bardziej czujnymi wobec wroga, który mimo odniesionych klęsk staje się tym bardziej zajadły i przebiegły.

Chodzi o to, by w wyniku kampanii wymiany legitymacji w każdym kole ZMP wszyscy członkowie zapoznali się dokładniej z celami i zadaniami Związku Młodzieży Polskiej, by lepiej poznali jakie są prawa i obowiązki każdego zetempowca.

Legitymację zetempowską powinniśmy nosić stale przy sobie, chronić ją i szanować. Nigdy się z nią nie rozstawać, okazywać jedynie na zebraniach, w instancjach zetempowskich i partyjnych. Nie posługiwać się legitymacją jak dowodem osobistym. Strzec by nie dostała się w ręce wroga.

Celem kampanii wymiany legitymacji jest zaktywizowanie każdego członka ZMP w pracy koła, to znaczy osiągnięcie takiej pracy koła, w którym wszyscy członkowie krytykują braki i niedociągnięcia, radzą nad sposobami ich usunięcia i wszyscy biorą się do ich likwidowania, w którym każdy członek ma określone zadanie na codzień.

Przyjąć do ZMP nowych członków

W kampanii wymiany legitymacji koła ZMP, szczególnie robotnicze i wiejskie, winny zwiększyć swój stan liczebny — przez przyjęcie do ZMP nowych zastępów młodzieży robotniczej i wiejskiej. Jeśli koło ZMP nie przyjmuje nowych członków, to znaczy, że pracuje ono słabo i za słabo interesuje się młodzieżą niezorganizowaną. Takich kół mamy bardzo wiele w powiecie Rzeszów. **Tam właśnie 104 koła ZMP w tym roku nie przyjęły dotąd ani jednego członka do ZMP, podczas gdy w innych 38 kołach ZMP w tym samym powiecie przyjęto 436 członków.**

Koło przyjmując nowych członków musi podchodzić do każdego zgłaszającego się indywidualnie, by w ten sposób zapobiec przedostaniu się do naszych szeregów elementów wrogich, zdemoralizowanych lub karierowiczowskich i nie odtrącić jednostek wartościowych.

Koło winno mieć na uwadze, że ZMP jest organizacją ideowo - wychowawczą, której zadaniem jest wychowywać młodzież, toteż ZMP nie może ograniczać się tylko do wąskiej grupy młodzieży najbardziej uświadomionej i aktywnej, lecz winien obejmować i taką młodzież, która dopiero w organizacji wychowuje się i uaktywnia.

W wyniku wymiany legitymacji każde koło ZMP powinno posiadać w swym spisie rzeczywisty stan zetempowców w zakładzie, szkole, uczelni czy gromadzie. Winniśmy ująć w spisie i wymienić legitymacje tym, których zagubiliśmy w wyniku niedokładnej ewidencji i ruchu członków.

Na jakiej podstawie wręczane będą nowe legitymacje

Nowe legitymacje otrzymują wszyscy członkowie, którzy posiadają dotychczasowe legitymacje ZMP, legitymacje ZAMP, zaświadczenia o przynależności do ZMP. Otrzymują legitymacje również ci, którzy nie posiadają tych dokumentów, o ile w kole ZMP lub w Zarządzie Powiatowym, Miejskim, Dzielnicowym są ich deklaracje z uchwałami koła o przyjęciu ich do ZMP, a którzy legitymacji dotąd nie otrzymali. Wreszcie— legitymację zetempowską mogą otrzymać również tacy członkowie ZMP, którzy nie posiadają dokumentów, stwierdzających przynależność do ZMP, o ile ich przynależność do ZMP stwierdzi na piśmie dwóch członków ZMP.

Wszyscy bez wyjątku członkowie ZMP, którzy mają otrzymać nowe legitymacje zetempowskie, wypełniają „Ankietę członka ZMP", na podstawie której Zarządy Powiatowe, Miejskie i Dzielnicowe wypiszą nowe legitymacje.

Nowe legitymacje otrzymują również wszyscy ci członkowie, którzy wypełnią deklarację przyjęcia do ZMP i zostaną przyjęci w szeregi Związku w toku kampanii wymiany legitymacji.

Przygotowania do wymiany legitymacji w kole ZMP

Jak przygotować się w kole do wymiany legitymacji?

Podstawowe zadanie koła, to zapoznanie zetempowców ze znaczeniem legitymacji zetempowskiej dla osobistej postawy członka, dla jego aktywności w kole, w pracy i nauce. W tym celu można organizować dyskusję na temat legitymacji, organizować wieczornice poświęcone legitymacji, znaczkowi i

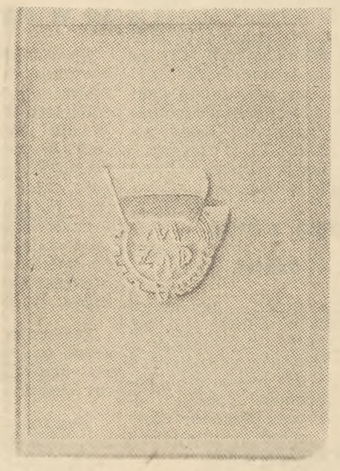

Tak wygląda nowa legitymacja ZMP

krawatowi zetempowskiemu. Można zbiorowo pójść całym kołem do kina na film „Legitymacja Partyjna" i przeprowadzić po tym filmie dyskusję. Tam, gdzie nie uda się obejrzeć tego filmu, można wysłuchać opowiadań tych towarzyszy, którzy go oglądali. Warto poprosić również starszych towarzyszy partyjnych, by opowiedzieli o wspaniałych tradycjach ruchu rewolucyjnego, które stoją za legitymacją członków naszej Partii i naszą zetempowską legitymacją. Można zorganizować konkurs na opowiadanie o legitymacji, zredagować gazetkę ścienną na ten temat itp.

Od politycznego przygotowania członków do otrzymania nowej legitymacji, od wielkiej wychowawczej pracy w każdym kole ZMP zależy całe powodzenie kampanii wymiany legitymacji.

Drugim, bardzo ważnym zadaniem koła ZMP jest jak najszybsze uporządkowanie spisu członków, ujęcie wszystkich tych zetempowców, którzy dotąd w nim nie figurują. W pracy tej powinni brać udział wszyscy członkowie koła, dotrzeć do każdego zetempowca pracującego w zakładzie, uczącego się w szkole, uczelni lub mieszkającego na wsi. Nie może być żadnego zetempowca, którego byśmy pominęli przy wymianie legitymacji.

Porządkując i uzupełniając spis członków koła, należy zwrócić uwagę na to, aby wszyscy członkowie otrzymali szybko dotychczasowe legitymacje, przeznaczone do wymiany oraz aby wpłacili zaległe składki członkowskie za ostatnie miesiące.

Trzecim, ważnym zadaniem zarządu i całego koła przed wymianą legitymacji jest wzmożenie pracy z niezorganizowanymi i przygotowania ich do wstąpienia w szeregi ZMP. Trzeba, aby aktywiści i członkowie koła otrzymali zadanie uświadamiania niezorganizowanych, z którymi pracują, uczą się, których znają, celem przygotowania ich do wstąpienia w szeregi ZMP.

Na zebraniach poprzedzających uroczystość wręczenia legitymacji winniśmy ocenić, jaki jest wkład koła ZMP do realizacji wielkich zadań 3 roku Planu 6-letniego, jaka jest postawa koła wobec Apelu ZG ZMP o pionierskim zaciągu do węgla i metalu. Zebranie to winno zmobilizować zetempowców do bardziej wydajnej pracy, by szybciej mogły być zrealizowane nasze plany produkcyjne w zakładzie, obowiązki chłopów wobec państwa na wsi, by lepiej uczył się każdy zetempowiec w szkole i na uczelni, by był dla innych przykładem.

Legitymacje wręczać będziemy na uroczystym zebraniu, które odbywać się będzie w kilka dni po zebraniu przygotowawczym. Na zebraniu tym wygłoszona zostanie pogadanka o znaczeniu legitymacji, znaczku i stroju zetempowskim, która powinna przypomnieć nam jeszcze raz, jak wielkie znaczenie dla siły, dla aktywności ZMP ma legitymacja zetempowska.

Odpowiedzialne zadania aktywistów i instancji ZMP

Wielkiej pomocy w przeprowadzeniu kampanii wymiany powinny udzielić kołom ZMP zarządy powiatowe i miejskie. Aktywista przeprowadzający wymianę w kołach ZMP musi być dobrze przygotowany, musi on znać dobrze „Instrukcję w sprawie przyjmowania do ZMP, legitymacji członkowskich i ewidencji" oraz „Wytyczne w sprawie wymiany legitymacji członkowskich i wprowadzenie jednolitej ewidencji członków" — dwa podstawowe dokumenty ZG ZMP, określające zasady wprowadzenia legitymacji i zaprowadzenia ewidencji. Tylko ten aktywista, który będzie znał wszystkich zetempowców w danym kole oraz warunki życia całej młodzieży, dobrze wypełni swoje zadania przed wymianą i w czasie wymiany.

Od pracy przygotowawczej do wymiany legitymacji w kole, od pracy naszego aktywu zależeć będą polityczne i organizacyjne wyniki kampanii.

Wymiana legitymacji winna uczynić z ZMP jeszcze bardziej bojową i liczebnie większą organizację, tak by mogła ona lepiej sprostać tym wielkim zadaniom, które stawia przed Związkiem Młodzieży Polskiej Partia i Rząd w dziele budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

PAMIĘTNIK PIONIERA Janiny Staniszewskiej

Młode małżeństwo pionierów **Staniszewskich** mieszka dziś w nowowybudowanym osiedlu robotniczym.

Mieszkanie mają ładne — pokoik z kuchnią i łazienką.

W sobotę Staniszewscy wracają wcześniej z pracy. Mąż idzie po zakupy, a żona rozpoczyna domowe porządki.

W takie sobotnie popołudnie odwiedziliśmy Staniszewskich w nowym mieszkaniu. Tow. Janina dzieli się pierwszymi wrażeniami.

Urządzimy się ślicznie. Kupimy meble na raty.

Staniszewska zaczęła rozpalać w piecu. (Nowozainstalowane kaloryfery są jeszcze nieczynne). W mieszkaniu robi się ciepło. Rozmowa staje się bardziej przyjacielska. I kiedy zaczynamy mówić o przeszłości, towarzyszka Janina wyciąga gdzieś z dna kuferka pamiętnik. Na pierwszej zniszczonej kartce niezgrabny napis: „Mój Pamiętnik — Janina Niewiadomska". Zajrzyjmy do pamiętnika na pierwszą stronę.

Kwiecień 1944 r.

...Wtedy dowiedziałam się, że Niemcy zamordowali mi mamusię w Oświęcimiu. O ojcu też nic więcej się nie dowiedziałam. Nie ma co żyć dalej w takiej nędzy. Trzeba szukać pracy...

Wiosenną porą po rozmiękłej wiejskiej drodze drepce z tobołkiem mała dziewczynka. Drży z zimna. W butach chlupoce jej woda. Puka do pierwszej lepszej chaty.

— Przyjmijcie gospodarzu. Matka zginęła w Oświęcimiu, ojca też zabrali. Gospodarz sam przymierając z głodu przyjmuje z litości jeszcze jeden ciężar. Żal mu dziecka.

★

Wioska nazywa się Budziejowice. Nędzna chłopska chata. Dwa kasztany przed oknami, a obok nich mała Janka pasie gęsi.

Staniszewska czyta fragmenty pamiętnika. Na twarzy jej maluje się smutek.

Lipiec 1945 r.

...Dawno już nic nie notowałam. Dużo się zmieniło w ciągu tego roku. Mamy już wolną Ojczyznę. Dowiadywałam się o ojca. Bezskutecznie. Idę się uczyć...

I pod następną datą:

...Jestem uczennicą szkoły przemysłowej. Czuję się tu dobrze. Wkrótce dostanę pracę w fabryce jako szlifierz.

★

Przed portiernią wisi mała tabliczka **„Zakłady Metalowe im. Strzelczyka w Łodzi".**

Pierwszy dzień pracy w fabryce oszołomił dziewczynę. Aż w głowie huczy, tyle tu różnych maszyn. Dostała przydział na szlifierkę otworową. Wkrótce też opanowała ją. Zaczęła osiągać coraz to lepsze wyniki.

— 40 sztuk matryc w ciągu ośmiu godzin, a później 45 i 50 sztuk. Dużo to było jak na młodą pracownicę. I ani jedna sztuka nie wybrakowana. Wszystkie najwyższej jakości.

Któregoś dnia przyszedł do niej młody robotnik z tego zakładu — Zdzisiek Staniszewski — ślusarz z narzędziowni.

— Koleżanko, mam dwa bilety do teatru... Z niecierpliwością Zdzisiek wyczekuje zgody dziewczyny.

— Więc idźcie — mówi Janka. — Opowiecie jutro.

— A może poszlibyście ze mną — nalega chłopiec.

Uparta dziewczyna włączyła szlifierkę. Ostry świst maszyny uniemożliwił dalszą rozmowę na kilka minut. On dalej stoi. Dziewczyna wyłącza maszynę i mówi stanowczo. — Nie czekajcie, kolego, bo ja nie pójdę. Stoję dziś na warcie produkcyjnej.

Chłopiec zarumienił się. Zawrócił do swojego warsztatu, założył kombinezon i zaczął na nowo piłować. Zdziwionemu majstrowi wyjaśnił krótko:

— Zaciągnąłem wartę produkcyjną...

Kwiecień 1952 r.

...i tak dwa bilety przepadły. Polubiłam go za takie postąpienie. Dobry z niego i dzielny mężczyzna. Tak rodziła się miłość między nami — w trudzie, w pracy codziennej. Pobraliśmy się w maju. Teraz we dwoje życie stało się szczęśliwsze...

Nadszedł czas, kiedy przez kraj przebiegło wielkie zawołanie organizacji „Ojczyźnie potrzebni są ludzie odważni, którzy nie lękają się niewygód, gotowi są pójść tam, gdzie toczy się decydująca bitwa".

To oni właśnie, Staniszewscy i ich koledzy ze „Strzelczyka", pierwsi zwrócili się z prośbą o przydzielenie ich na trudne odcinki pracy. — „My rozumiemy, że nasza nadzieja na pokój i lepsze życie jest tylko w szybkim wzroście przemysłu i produkcji".

Październik 1952 r.

...Z radością stanęłam na nowym, trudnym posterunku pracy. Są tu nowe wspaniałe urządzenia, na których pracuje się dobrze...

...Piękna jest moja maszyna. Zgrabnie i mądrze zbudowana. Kiedy myślę o tym, jak bardzo się tu przydałam, radość rozpiera moje serce. Przyznam się skrycie, że stale marzyłam o takiej maszynie. I teraz ją mam. Zdaje mi się, że dokonam na niej cudów pracy...

...My, pionierzy, nie jesteśmy ludźmi niezwykłymi. My tylko mocno kochamy naszą Ojczyznę...

Pewnego dnia Janinę rozbolała głowa. Ale nie odeszła od maszyny. Nie pomogły nalegania męża.

A kiedy znów majster zaczął ją namawiać, żeby szła do domu, odpowiedziała:

...jeszcze tylko 10 sztuk, majsterku!

Inni towarzysze-pionierzy z tej samej hali rozumieli ją. — Gdyby Janka opuściła maszynę, nie miałby kto jej zastąpić. Ucierpiałaby na tym produkcja, powstałoby wąskie gardło.

O tym wiedziała Janka i dlatego do końca dniówki stała przy swojej szlifierce.

★

Tuż obok stanowiska Janiny Staniszewskiej wisi tablica: „Tu pracuje zaciąg pionierski".

Janina Staniszewska — 138 proc.

Stolik przy jej maszynie zapełnia się coraz to nowymi obrobionymi matrycami. Pionier Janina Staniszewska nie zawiodła. Wytrwale walczy o plan na nowym posterunku pracy.

H. STASIKOWSKI

PODWÓJNA BUCHALTERIA „Głosu Ameryki"

List do przyjaciela o „Pociągu pancernym"

„Generał Eisenhower a współczesne problemy świata" pod takim tytułem nadał niedawno „Głos Ameryki" komentarz o politycznych zapatrywaniach nowo - wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Cel tego komentarza nie budził wątpliwości. Chodziło o przybranie wojowniczego generała w białe szaty anioła pokoju. O zrobienie z niego — jak to mówił „Głos Ameryki" — „uosobienia prawdziwego pokoju i powszechnej wolności".

Oczywiście, jak przystało na zakłamane radio, „Głos Ameryki" nie zacytował w swym komentarzu ani jednej autentycznej wypowiedzi Eisenhowera. Byłoby to, jak zobaczymy, zbyt ryzykowne i niebezpieczne. Nie. „Głos Ameryki" zamiast cytować wypowiedzi generała, wolał powiadomić słuchaczy o swoich własnych poglądach na polityczne zapatrywania Eisenhowera.

„Dwie są prawdy, które wyznaje Eisenhower — usiłował przekonać swych słuchaczy „Głos Ameryki". — *Pierwsza prawda to, że narody są od siebie współzależne. Druga zaś prawda to, że istnieją wspaniałe możliwości współpracy między narodami".*

„Rzecz jasna — tumanił dalej „Głos Ameryki" — *trudno dziś odpowiedzieć jak te prawdy zostaną zrealizowane. Szczegółowej odpowiedzi mógłby udzielić tylko sam gen. Eisenhower".*

Otóż to. Eisenhower już dość szczegółowo wyjaśnił, i to publicznie, w jaki sposób zamierza realizować swoje „prawdy". Tylko, że „Głos Ameryki" woli o tym nie informować swoich zagranicznych słuchaczy. Wypełnijmy więc tę lukę i przypomnijmy kilka celniejszych wypowiedzi generała.

Zacznijmy od „prawdy nr 1", że „narody są od siebie współzależne". Oto jak tę prawdę rozumie Eisenhower i co **sam o niej mówi:**

„Świat jest dziś zbyt ciasny dla ścisłego przestrzegania koncepcji suwerenności narodowej..."

(Z książki „Wyprawa krzyżowa do Europy").

„Gdyby Amerykanie tylko dostarczali karabinów, a nosiliby je i wykonywali niezbędne czynności inni, byłbym zupełnie zadowolony. Sądzę, że jest to myśl słuszna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach".

(Sesja Kongresu USA, 1 luty, 1951 r.)

„Aby prowadzić wojnę trzeba ludzi i broni. Stany Zjednoczone dostarczają broni. Europa musi dać ludzi".

(Przemówienie do senatorów USA, 12 sierpnia 1951 r.)

A więc: My wydajemy rozkazy — niech się biją inni. My wyciągamy zyski ze zbrojeń, a kasztany z ognia wyciągać będą dla nas inni. Inne narody będą przelewały krew w naszym interesie, a my będziemy panować nad wszystkimi narodami i wszystkie narody będą od nas całkowicie zależne.

Oto jak według autentycznych wypowiedzi Eisenhowera przedstawia się „prawda nr. 1" o tym, że „narody są od siebie współzależne".

Również i „prawdę nr. 2" o tym, że „istnieją ogromne możliwości współpracy między narodami" Eisenhower pojmuje dość szczególnie. Nic też dziwnego, że „Głos Ameryki" nie zacytował ani jednej z niżej przytoczonych wypowiedzi, **własnych wypowiedzi Eisenhowera**, które „Głos Ameryki" przecież zna bardzo dobrze.

„Obecnie nasza inicjatywa, nasza fantazja i nasz system produkcyjny znów ześrodkowały się na wojnie i na perspektywach wojny. Nasza gospodarka — to gospodarka wojenna. Nasza pomyślność — to pomyślność wojenna".

(Przemówienie na wiecu w Filadelfii 4 września 52 r.)

„Gdybyśmy mogli mieć Niemcy zachodnie po naszej stronie, byłoby to dla nas ogromnie korzystne. Osobiście życzę sobie, aby Niemcy stali się naszymi sprzymierzeńcami".

(Na konferencji prasowej w Chicago 23.10.1950)

„Nie zgadzam się z tymi, którzy sądzą, że armia niemiecka powinna być silna dla wyprawy na Wschód, a jednocześnie słaba — dla wyprawy — na Zachód. W naszych interesach leży i naszym zadaniem jest sprawić, aby armia niemiecka mogła wystąpić w każdym kierunku, który my, Amerykanie, uznamy za konieczny..."

(W rozmowie z senatorem Lodge, wrzesień 1952)

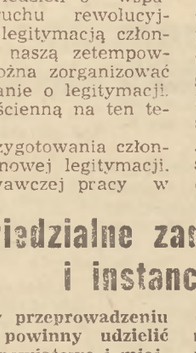

Eisenhower

A więc: Pracujmy z innymi narodami, ale tylko w celu przygotowania nowej wojny. Pracujmy przede wszystkim ze spadkobiercami Hitlera. I ofiarujmy im nie tylko ziemie na wschód od Odry i Nysy, ale także na zachód od Renu. Byłeby tylko faszyści niemieccy pozostali naszymi sprzymierzeńcami".

Oto jak w świetle autentycznych wypowiedzi Eisenhowera przedstawia się „prawda nr. 2" o „ogromnych możliwościach współpracy między narodami".

Czyż można się dziwić, dlaczego „Głos Ameryki" unika cytowania własnych słów Eisenhowera, dlaczego je przemilcza? Bo jakże to przedstawić Eisenhowera jako „uosobienie prawdziwego pokoju", gdy ten aniołek mówi:

„Lepiej pójść na ryzyko wojny, która — być może — zakończy się zagładą ludzkości, niż czepiać się pokoju".

Jakże tu przedstawiać go jako „uosobienie powszechnej wolności", gdy Eisenhower radzi młodzieży amerykańskiej, że jeśli chce bezpieczeństwa, to:

„niech lepiej idzie do więzienia. Tam będzie miała strawę, łóżko i dach nad głową".

(Obydwa cytaty z przemówienia na zebraniu „Chrześcijańskiego Zjednoczenia Młodzieży").

Z wielką ostrożnością musi „Głos Ameryki" prowadzić podwójną buchalterię. Po jednej stronie gromadzić to wszystko co Eisenhower mówi otwarcie dla swych patronów z Wall Street. A z drugiej strony preparować wręcz odmienne poglądy na użytek zagranicznych słuchaczy.

Lecz cóż to będzie, jeśli kiedyś, niechcący, pomylą się buchalterzy z „Głosu Ameryki" i nieopatrznie powiedzą prawdę przeznaczoną dla nielicznej grupy wallstreetowców, zamiast kłamstw przeznaczonych dla szarych, tumanionych przez „Głos Ameryki" ludzi?

Ech, chyba to się nie zdarzy. Jeśli idzie o kłamstwa, to „Głos Ameryki" jest w nich mistrzem.

TOMASZ ATKINS

O „Pociągu pancernym"

Wczoraj, przyjacielu, byłem w Teatrze Polskim na „Pociągu pancernym" Iwanowa. Pamiętasz — pisałeś mi nie tak dawno, że są sztuki pozostawiające na długo niezatarte wrażenia, sztuki nad którymi trzeba myśleć i po których zmienia się coś w naszym życiu, w naszym postępowaniu.

O Wielkiej Październikowej Rewolucji wiemy sporo. Czytamy „Historię WKP(b)", słuchamy wykładów, audycji. Ale sam wiesz najlepiej, że nic tak dobrze nie zbliża nam faktu historycznego — jak dzieło sztuki — powieść, dramat, film.

W utworze artystycznym poznajemy ludzi. I przez losy tych ludzi, poszczególne losy poszczególnych osób, dostrzegamy obraz czasów, w jakich żyli. Jeśli oczywiście i ludzie i losy — są typowe.

Gdybym najkrócej chciał ci streścić „Pociąg pancerny" — to tak bym napisał: akcja sztuki rozgrywa się w drugim roku po Wielkiej Rewolucji — w roku 1919, kiedy to młode państwo radzieckie nękane było wojną domową, wywołaną przez resztki przedstawicieli starego porządku i kiedy to na młody kraj Rad jak sępy rzucili się Japończycy, Anglicy — byle tylko zgnieść, rozbić pierwsze na świecie państwo socjalistyczne. Akcja „Pociągu pancernego" toczy się na Dalekim Wschodzie, gdzie wspólnie z interwentami (wojska Japonii, Anglii nasłane dla rozbicia Armii Czerwonej) grasują „biali" — rozbitkowie z dawnej carskiej armii. Armia Czerwona idzie naprzód, żeby ostatecznie uwolnić radziecką ziemię od wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Pamiętasz to zdanie z „Historii WKP(b)": „Armia Czerwona zadała Kołczakowi szereg nowych klęsk i uwolniła od białych Ural i Syberię, gdzie Armię Czerwoną poparł potężny ruch partyzancki na tyłach białych..."?

Otóż właśnie: sztuka Iwanowa pokazuje wzrost i siłę partyzantów, pokazuje jak pod przewodem robotników jednoczył się lud do ostatniego boju przeciw krwiopijcom i najeźdźcom.

Sztuka Iwanowa ukazuje ten proces, pokazuje jak partyzanci zdobywają pociąg pancerny — ostatnią poważniejszą w tym rejonie jednostkę wojskową kontrrewolucjonistów. Chłopi przyjeżdżają do miasta zdobytą pancerką — a w mieście dano akurat sygnał powstania. Pociąg odegra ważną rolę w walce z „białymi".

Ale z tego streszczenia — niezmiernie mało dowiedziałeś się o sztuce. Wartość „Pociągu pancernego" polega na tym, że Iwanow zdołał dać pełny obraz sytuacji politycznej i społecznej w tym czasie.

Oglądasz przyjacielu sztukę i sprawia ci głębokie zadowolenie, że tak wiele nowego staje ci się odtąd zrozumiałe.

Poznajesz na początku Wierszynina, syberyjskiego chłopa, cenionego w gminie i w powiecie za rozwagę i doświadczenie życiowe. Wierszynin sprzyja rewolucji, ale bardziej jeszcze ceni swoją cichą chałupę, swoje życie spokojne, niezakłócone. I oto rośnie na twoich oczach Wierszynin. Staje się płomiennym wodzem partyzanckim, legendarnym postrachem burżuazji. Iwanow pokazuje ci przyczyny tych przemian. Japońscy interwenci zabili Wierszyninowi obu synów. Krzepnie w nienawiści twarda chłopska dusza. Wierszynin styka się z przywódcą robotniczego powstania — Pieklewanowem. Widzi w tym człowieku brata — mądrzejszego, bardziej doświadczonego. I Wierszynin staje do walki. Porywa za sobą masy chłopów, uczy się, dojrzewa, zostaje świadomym rewolucjonistą.

Znasz, przyjacielu, imiona Koszewoja, Kosmodiemiańskiej, Matrosowa — bohaterów komsomolskich, którzy w ostatniej wojnie oddali za szczęście radzieckiej ojczyzny swoje młode życia. Sin-Bin-U, który w sztuce Iwanowa nie waha się własnym ciałem spowodować zatrzymanie pociągu pancernego — jest z tego samego zastępu bohaterów co komsomolcy krasnodońscy.

Postać młodego Chińczyka wziął Iwanow z rzeczywistości, przeczytał o tym fakcie w dalekowschodniej gazecie wojskowej.

Myślałem długo o Sin-Bin-U. Szlachetny chłopak tak bardzo chciał okazać swoje oddanie dla sprawy rewolucyjnej!

Przemógł w sobie i słabość i strach. Wytrwał na torze — aż zmiażdżył go rozpędzony pociąg. Ale dzięki bohaterstwu Sin-Bin-U pancerka pojechała ku miastu, by walczyć — po stronie rewolucji. Pociąg pancerny zdobyli partyzanci...

Przewijają się w sztuce wspaniałe, godne naśladowania postacie. Pieklewanow — rozważny, bez granic oddany sprawie przywódca. Waśka Okorok — wesoły, radosny młody partyzant. Robotnicy, chłopi, rybacy...

Pokazał nam również autor „Pociągu pancernego" obóz wrogów — w całej ohydzie, w całej śmieszności. Dowódca pancerki — kapitan Niezielasow jest zbyt ograniczony, by pojąć sens otaczającej go rzeczywistości, sens rewolucji. A jednak jakaż przestrzeń dzieli jeszcze kapitana od zidiociałych mieszczan — Sjemiona Sjemionycza, Nadieżdy Lwowny. Jakże śmieszni są w swojej wierze na temat „wypraw krzyżowych" — Sieriożа i Waria.

Głęboko wzruszyła mnie scena, kiedy to Masza — żona Pieklewanowa nie chce wypuścić męża z domu, w ogromnej trwodze o jego życie i zdrowie. Niestety — jakże szybko sprawdziły się przeczucia Maszy. Płomienny rewolucjonista pada od kuli szpicla.

Ale nawet śmierć jego przyczynia się do zwycięstwa sprawy. Robotnik, którego synów trzymają „biali" w więzieniu za żadną cenę nie chce puścić w ruch syreny fabrycznej, której dźwięk ma być sygnałem powstania. „Jeśli wybuchnie powstanie — „biali" zabiją moich synów" — rozumuje robotnik. I nie chce nikogo dopuścić do syreny.

Ma zjawić się Pieklewanow. Do hali warsztatów kolejowych wnoszą już tylko trupa bohaterskiego przywódcy. I wtedy — w obliczu strasznej straty — ten robotnik własną ręką wprawia w dźwięk syrenę, wieszcząc początek powstania.

Tak sobie myślę, przyjacielu, o tej sztuce i porównuję czas, kiedy tworzyły się podwaliny władzy radzieckiej z naszym czasem. O ileż łatwiejsze są nasze warunki. Wielu z nas, młodych, nie ma jeszcze tego zapału rewolucyjnego, tej miłości do sprawy, jaka była w takim Wierszyninie, Pieklewanowie, Maszy, Waśce.

Wiele jest w naszym życiu trudnych spraw, które ludzie tacy jak Wierszynin, Sin-Bin-U, jak Waśka — rozwiązywali. I choćby dlatego koniecznie powinieneś obejrzeć „Pociąg pancerny", żeby nauczyć się wielu rzeczy od tych ludzi.

Do spraw związanych z wystawieniem tej sztuki w Państwowym Teatrze Polskim wrócę innym razem.

TADEUSZ STRUMPF

Aleksander Bek

ZAWSZE Z NAMI

OPOWIADANIE KONSTRUKTORA

Byłem tak pochłonięty pracą, jakbym się po raz pierwszy zakochał. Moja konstrukcja była zupełnie niezwykła. Trudno było przewidzieć, czy uda się ją zmontować, czy będą ściśle pasowały głowice i cylinder, jak się zachowa skośna tarcza, czy nie będzie przesączał się gaz, jak będą pracowały aluminiowe pierścienie uszczelniające itp. Wszystko to należało sprawdzić przy montowaniu oraz podczas próby pierwszego bloku.

Możecie sobie wyobrazić, jak denerwujące były te chwile, gdyśmy podług rysunku, który do niedawna był zaledwie fantazją, montowali oszlifowany, ważki metal. Czy te metalowe części — aluminiowe, brązowe, stalowe — akuratnie dokoła nas rozłożone staną się mechanizmem, maszyną, blokiem silnika? Pierwszego radzieckiego, potężnego silnika lotniczego! Czy będzie działać? Tylko na to się czekało, tylko o tym się myślało...

Równocześnie jednak, w dniu dokonywania próby, nastąpiło u nas jeszcze jedno wielkie wydarzenie.

Wyobraź sobie nocną godzinę przed świtem w montowni fabrycznej, ciągnącej się na przestrzeni pół kilometra. W całym dziale panuje pustka; zmiana wieczorna odeszła, poranna nieprędko przyjdzie. W zamgloną dal ucieka linia wielkich błyszczących latarni elektrycznych. W dziale tak dużo przestrzeni, wysokości, dokąd światło elektryczne zaledwie sięga, że chwilami, gdy spojrzeć wzdłuż linii świateł, zaczyna ci się nagle wydawać, że stoisz na pokładzie statku oceanicznego, prującego fale w nocnej ciszy.

Z cichym szelestem kręcą się koła pasowe kilku warsztatów, cichutko brzęczą silniki elektryczne. Prawie bezszelestnie pracują monterzy, ślusarze remontowi, elektrycy przygotowujący dział do porannej pracy. Od czasu do czasu włączają główny wał i przepuszczają taśmę montażową. Odbywa się sprawdzanie automatycznej elektrosygnalizacji. Gdzieś wysoko na niewidocznych płytach wybuchają jak na maszcie światła sygnałowe: żółte, fioletowe, zielone. I znów masz wrażenie, że się poruszasz, lecisz w przestrzeń.

W takiej godzinie pewnej wiosennej nocy montowaliśmy nasz blok, żeby sprawdzić go w spokoju — bez widzów, bez korespondentów, stale wpadających do fabryki. Nasza grupa otrzymała na swój użytek odrębny odcinek działu. Zanim przystąpiliśmy do montowania oczyściliśmy wszystko, wymyliśmy, wytarliśmy aż do połysku. Matowo błyszczały powierzchnie płyt traserskich i montażowych. Dwaj inżynierowie przydzieleni z Moskwy do mojej dyspozycji, ludzie bardzo dokładni, najlepsi monterzy w kraju, włożyli białe fartuchy; do pracy przy motorach lotniczych uznawali tylko ten strój roboczy. Wielu spośród innych uczestników montażu również otrzymało białe fartuchy. Organizator partyjny grupy Nikitin mianowany szefem odcinka, dyrygował wszystkimi przygotowaniami do montażu. Znalazł jednak czas na ogolenie się i przebranie zanim przyszedł w nocy do działu. Zjawił się w najlepszym odświętnym garniturze i nie wziął ze sobą fartucha. Skupiony, poważny, przybladły z podniecenia chodził wolnym krokiem po dziale od naszych płyt do warsztatów, gdzie to i owo jeszcze dopasowywano dla nas w trakcie montowania i cichym głosem wydawał zarządzenia.

Tej nocy, chcąc zrobić próbę przed przyjściem porannej zmiany, pracowaliśmy jakoś szczególnie sprawnie, dokładnie, rozumiejąc się z pół słowa a czasem w ogóle bez słów. Każdy w milczeniu podawał drugiemu potrzebne części i instrumenty. Pochłonięty pracą widziałem tylko mechanizm powstający pod naszymi rękami — i nic poza tym. Pracowałem zawzięcie... Wpatrzony po dawnemu tylko w silnik wyciągnąłem rękę po kolejny sworzeń. Ale nikt mi go nie podał. Krzyknąłem:

— Co się dzieje? Dawajcie!...

Żadnej odpowiedzi... Nie słychać dźwięków montowania. Jakby wszystko zamarło. Podniosłem oczy i... cóż to ma znaczyć? Opodal, na naszym odcinku stał masywny, średniego wzrostu mężczyzna w rozpiętym, długim płaszczu wojskowym.

No, dobrze, niech sobie stoi. Ale dlaczego zebrali się przy nim prawie wszyscy nasi monterzy? Stoją bezczynnie obaj najskrupulatniejsi, pedantyczni inżynierowie w białych roboczych fartuchach. Do licha, porzucili montaż! I Niedola, i Hala—po tych to już się wcale tego nie spodziewałem!—także tam polecieli. I jeszcze ktoś tam stoi obok wojskowego; chyba korespondent gazety, który już nieraz mnie opadał? Akurat znaleźli czas na wywiad. Nie namyślając się wrzasnąłem:

— Co wy wyrabiacie! Przecież trzeba mieć sumienie! Kto wam pozwolił porzucić pracę?

Mężczyzna w płaszczu wojskowym odwrócił ku mnie głowę — i omal nie spadłem z pomostu. Była to znana mi z portretów twarz — nieco obwisłe gęste wąsy z lekka przyprószone siwizną, orli nos, czarne jak dojrzałe wiśnie oczy... Na nasz odcinek, do naszych płyt montażowych przybył komisarz ludowy ciężkiego przemysłu Ordżonikidze, towarzysz Sergo, jak go powszechnie nazywano.

Zaledwie zdążyłem trochę oprzytomnieć, gdy spostrzegłem, że do grupy osób skupionych dokoła Serga zbliża się szef odcinka, Nikitin. Szedł, jak zwykle, krokiem powolnym, nieco przewalając się z nogi na nogę. Nie dojrzał jeszcze i nie domyślił się, kim jest ten człowiek w płaszczu, który późno w nocy zjawił się przy naszych płytach montażowych. Ledwo się powstrzymałem, by nie krzyknąć Andrzejowi: „Cóż to, mój drogi, nie widzisz, jakiego mamy gościa?!" Wciąż zbliżał się, nagle, jakby na coś się natknąwszy, stanął: w tym momencie poznał Komisarza ludowego. Zawsze nieco wolno myślący, Nikitin niewątpliwie był wstrząśnięty niespodzianką.

Całkiem innym krokiem, wyciągając stopy jak na defiladzie podszedł do Ordżonikidze. Chyba jeszcze nigdy takim go nie widziałem. Przeobraził się, zwarł w sobie, znikło przygarbienie, cienie przy kościach policzkowych naraz ostrzej się zarysowały. Komisarz zwrócił się ku niemu. Stając na baczność Nikitin raportował:

— Towarzyszu członku Wojennej Rady Rewolucyjnej XIV Armii! Melduje się dowódca pięćdziesiątego czwartego samodzielnego batalionu pancernego.

Słowa te i zwrot tak niezwykły w naszym dziale jakby wskrzesiły niezapomniane minione czasy.

— Pięćdziesiątego czwartego? — upewnił się Ordżonikidze. — Kozacka Łopań?

— Tak jest...

Można było wyczuć, że im obu, którzy się w tej chwili poznali — byłemu dowódcy batalionu i członkowi wojennej Rady Rewolucyjnej — wymienienie Łopani Kozackiej, niewielkiej stacji w pobliżu Charkowa, bardzo wiele powie działo. Sergo nie uśmiechnął się, nie obrócił w żart dziwnego wojskowego raportu inżyniera w cywilnym, jasnym garniturze, lecz włożył kaszkiet trzymany dotąd w ręku i zasalutował.

W ciszy, w której wyraźnie słychać było delikatne buczenie jakiejś tokarki ścinającej wiór, Nikitin ciągnął:

— Melduję: na powierzonym mi odcinku grupa konstruktora Sołowiewa budująca krajowy, potężny silnik lotniczy „D 31" dokonuje montażu pierwszego bloku.

Sergo słuchał wyprostowany. I wszyscy otaczający go również wyprężyli się po wojskowemu. Chciałbym pokazać wam ten obraz. Jest noc. Oświetlony dział. Jego rozległa przestrzeń zieje pustką. Cisza. Komisarz ludowy i Andrzej Nikitin — dwaj uczestnicy wielkiej wojny domowej — stoją naprzeciwko siebie. Wokół, niby grupa bojowników zamarli monterzy. Hala, także wyprostowana jak wszyscy, nie odrywa oczu od towarzysza Sergo. Niedola bardzo jest poważny. Ma na sobie biały fartuch. Jasne włosy niczym nie przykryte.

Po wysłuchaniu meldunku Ordżonikidze uścisnął Nikitinowi dłoń. Nikitin powiedział:

— Czy pozwolicie kontynuować pracę?

Ordżonikidze kiwnął głową.

— Towarzysze, wszyscy do swoich stanowisk! — zakomenderował Nikitin.

Zeskoczyłem z pomostu i podszedłem do komisarza ludowego chcąc go przeprosić za mój poprzedni okrzyk. Na mój widok postąpił krok naprzód i spytał wyciągając rękę:

— Towarzysz Sołowiew?

— Tak jest, towarzyszu komisarzu ludowy. Proszę mi wybaczyć, że... Proszę zapomnieć o mojej niezręczności.

— Nic, nie zapomnę.

Patrzył na mnie życzliwie. Pod puszystymi wąsami pełgał uśmiech.

— Nic zapomnę — powtórzył. — Skoro tak mnie witają to... To znaczy, że już istnieje dyscyplina i porządek. Co?

Takie pytanie, oczywiście, wymagało odpowiedzi. Ordżonikidze jednak natychmiast się spostrzegł.

— Przepraszam, nie będę przeszkadzać... Kiedy można do was przyjść, towarzyszu Sołowiew?

— Ależ, co wy mówicie, towarzyszu komisarzu? W każdej chwili jestem do waszej dyspozycji...

— Nie, nie, pracujcie sobie spokojnie.

Nie mógł jednak odejść nie wypytawszy uprzednio o wszystko. Raz jeszcze uważnie się rozejrzał, niespodziewanie wziął mnie pod ramię i poprowadził w głąb działu.

— No jak? Złożyło się?

Dziwne: użył naszego specjalnego, zawodowego określenia. Ton, spojrzenie, nawet ręka łagodnie ściskająca moją powyżej łokcia — wszystko było takie życzliwe, usposobiające do szczerości, że nie mogłem się powstrzymać i w odpowiedzi uniosłem w górę kciuk.

— Tak jest, „złożyło się", towarzyszu Sergo.

I ten zwrot — **towarzyszu Sergo** — jakoś niechcący mi się wyrwał.

— Głowica ściśle się dopasowała?

Znowu byłem zdumiony. Skąd wie o wszystkim, co wzbudzało mój niepokój? Spacerując ze mną, komisarz ludowy zadał mi jeszcze kilka pytań, świadczących, że dokładnie wiedział wszystko o naszym silniku i o nas, którzyśmy nad nim pracowali. Sami rozumiecie, jak mnie to wzruszyło. Następnie Ordżonikidze spytał:

— A ci mistrze co mówią?

Wskazał na dwóch inżynierów przysłanych z Moskwy i zamienił ze mną uśmiech, dając do zrozumienia, iż wie dobrze, w jaki sposób ich tu ściągnąłem.

— Dziś mają lepszy humor — odparłem. — Nie proszą już, aby ich puścić do domu, do Moskwy...

— Nie szkodzi jeśli nawet trochę pomruczą... Więc, wracajcie do pracy, towarzyszu Sołowiew. Kiedy macie zamiar uruchomić?

— Sądzę, że za jakieś półtorej godziny do dwóch.

— Dobrze. Do tego czasu nie będę wam przeszkadzać.

— Ależ bardzo proszę, towarzyszu Sergo! Ile tylko chcecie.

— Nie... Ale jeżeli nie macie nic przeciwko temu, to na chwilkę zabiorę wam towarzysza... dowódcę pięćdziesiątego czwartego batalionu samochodów pancernych.

Rzecz jasna: ten numer batalionu nie był dla Sergo liczbą obojętną. Zwolniwszy mnie zdjął kaszkiet, popatrzył chwilę jak idzie montaż, po czym przywołał Nikitina i objąwszy go w pół poszedł z nim wzdłuż działu.

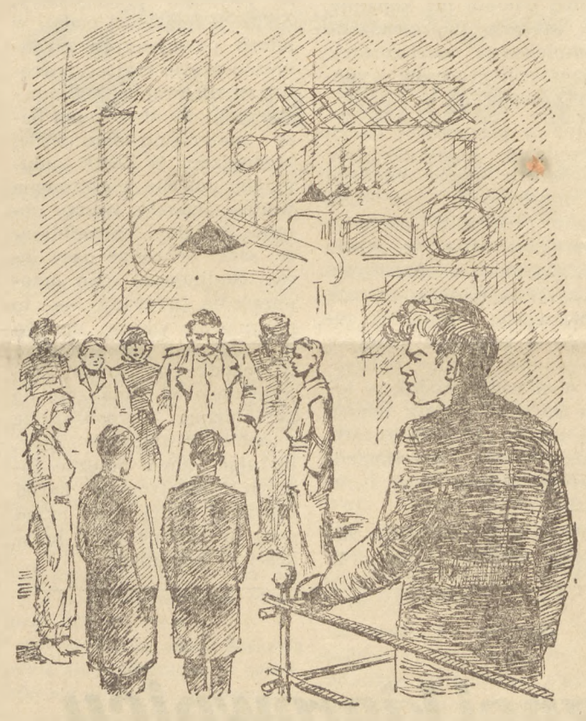

Po rozmowie z Nikitinem Sergo opuścił nasz odcinek. Kontynuowaliśmy montaż, wreszcie, już o świcie, gdy pojaśniały okna i szklana latarnia dachu, dokręcono ostatnią zakrętkę.

Teraz należało tylko nacisnąć starter. Rzecz jasna, że bardzo mi się chciało zrobić to osobiście. Ruszyłem już nawet w tym kierunku — lecz spojrzawszy na wszystkich zobaczyłem zwróconą ku mnie twarz Niedoli. Biały fartuch miał poplamiony smarami, ciemne smugi metalowego pyłu na czole i wokół krótkiego nosa, jasne włosy zwichrzone.

Powiedziałem:

— Proszę aby wszyscy odeszli. Uwaga! Niedola zapuszczaj!

Ruszy, czy nie ruszy? Czy choć raz zapali czy też pozostanie nieruchomy? Lub może... Myśli te jeszcze nie zdążyły przelecieć mi przez głowę, gdy nagle silnik zawarczał. Od razu chwycił obroty i ruszył, zagadał jakimiś szczególnymi, miękkimi, aksamitnymi dźwiękami. Wydało mi się, że nigdy nie słyszałem czegoś bardziej rozkosznego, bardziej melodyjnego.

Zastygliśmy w miejscu, zasłuchani. Czyjaś ręka łagodnie spoczęła na moim ramieniu. Drgnąłem. Obok mnie stał Ordżonikidze. Płaszcz miał wilgotny, na dworze mżyło. Kaszkiet trzymał w ręku, na czarnych włosach gęstych, niesfornie sfalowanych lśniło kilka kropel deszczu. Czoło też miał wilgotne. Z tego powodu wydawało się, że cała jego twarz promienieje.

— Sądzę, że teraz mnie nie wypędzicie? — powiedział nachylając się do mojego ucha.

Zawołałem z zachwytem:

— Czy słyszycie, towarzyszu Sergo, jaki aksamitny dźwięk?

Sergo nagle wybuchnął śmiechem. Śmiejąc się objął mnie obydwoma rękami, ścisnął i krzyknął:

— Aksamitny! Ależ on ryczy jak sto diabłów!

Nikitin nie wytrzymał:

— Towarzyszu Sergo, to tylko jeden blok. A przecież będzie tysiąc diabłów.

Sergo wciąż jeszcze nie mógł pohamować zaraźliwego, radosnego śmiechu.

— Aksamitny? — powtórzył.

— To rozumiem, twórca motoru! Zaraz jutro o tym opowiem towarzyszowi Stalinowi.

— Towarzyszowi Stalinowi!

— Oczywiście. Nieomal co dzień zapytuje o wasz silnik.

Coś mnie ścisnęło w gardle. Stalin! On także czekał na nasz silnik. Wiedzieliśmy o tym i czuliśmy przez cały czas, ale dopiero w tej chwili dotarło to wyraźnie do mojej świadomości. Nieomal co dzień pyta... I jutro towarzysz Sergo opowie mu o naszym sukcesie. Nie byłem zdolny słowa wymówić.

Ordżonikidze zaczął rozmawiać z monterami. Wilgotne krople deszczu wyschły już zupełnie na jego czole. Twarz po dawnemu promieniała.

— To potężna rzecz — mówił. — W jaki sposób mogę się wam za to odwdzięczyć, towarzysze?

Widziałem z jego oczu, że chciałby nas ucieszyć, obdarować — nie tylko premią, lecz czymś szczególnym, bardziej drogim — i sam jeszcze nie wiedział jak to uczynić.

Po pewnym czasie motor wyłączyliśmy. Nie chodziło nam o zbadanie czasu jego pracy, chcieliśmy tylko wyjaśnić kwestię zasadniczą: czy będzie działała konstrukcja, nasza krajowa, niebywała, niezwykła konstrukcja najpotężniejszego w świecie silnika?

Po próbie Ordżonikidze poszedł ze mną do kantorku, urządzonego tuż na naszym odcinku i odgrodzonego cienką oszkloną przegródką.

Ordżonikidze rozejrzał się, podszedł do szyb przegródki, spojrzał przez nie na nasz odcinek produkcyjny, gdzie również wszystko lśniło czystością, i powiedział:

— Ta-ak, stopniowo uczymy się porządku. Przestrzegamy czystości. Czy macie, towarzyszu Sołowiew, specjalnego komendanta tego interesu?

— A owszem, zaraz go wam przedstawię, towarzyszu Sergo.

Otworzyłem drzwi i zawołałem Halę, w myślach dziękując jej za to, że nie skompromitowała nas przed komisarzem ludowym. Nie zdejmując szynelu Sergo usiadł, zaprosił mnie gestem do zajęcia miejsca, położył na stole czapkę koloru ochronnego z czerwoną gwiazdą nad daszkiem i niespodziewanie nachmurzył brwi.

— A to co takiego?

Wskazał palcem nowiutki kalendarz biurkowy będący w swoim rodzaju reklamowym cennikiem niemieckiej firmy budowy maszyn „Demag". Do wielu naszych fabryk, które kiedykolwiek nabywały urządzenia „Demagu", firma corocznie wysyłała w formie podarunku takie elegancko wykonane kalendarze. Na moim biurku po raz pierwszy widziałem ten przedmiot i, przyznam się, nie zastanawiając się uznałem go za pewną zdobycz w naszym urządzeniu biurowym.

— To? — spytałem. — Kalendarz.

— Widzę, że kalendarz... ale dlaczegoście go tu postawili?

Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć. W tym momencie do kantorku weszła Hala i stanęła we drzwiach. Ordżonikidze spojrzał na nią i wziął kalendarz do ręki. Widocznie zgadła o czym była mowa i zarumieniła się czując, że coś nie tak zrobiła.

— Towarzyszu Sergo, to ja... — zająknęła się, lecz dopowiedziała do końca — to ja postawiłam.

Wzrok towarzysza Sergo natychmiast złagodniał. Aż dziw jak szybko zmieniał się wyraz jego twarzy. Nie znosząc wykrętów i kłamstwa, na szczere przyznanie się natychmiast otwierał swe serce. Już z uśmiechem patrzył na Halę.

— Tu stał — tłumaczyła — inny kalendarz, bardzo niepozorny... wiecie „Swietocz"... Chciałam upiększyć biurko, więc schowałam „Swietocz".

— A no pokażcie go — poprosił towarzysz Sergo.

Hala pochyliła się i szybko wyjęła z szuflady dobrze znany mi kalendarz. Ordżonikidze położył go przed sobą i zaczął uważnie oglądać obydwa kalendarze. Obejrzał z góry i od spodu, zainteresował się jak są przymocowane kartki do podstawki, potem jął przerzucać kalendarz niemiecki. Na każdej kartce były zdjęcia maszyn wypuszczanych przez firmę. Podpisy odczytywał głośno.

— Wyciągi skipowe... sami teraz robimy. Zgniatacze... robimy w zakładach Iżorskich... wagi wagonowe.. sami produkujemy w Świerdłowsku i w Odessie... Koparki... W przyszłym roku otrzymamy z „Uralmarszu".

Przewracał kartki kalendarza niemieckiego odczytując nazwy maszyn i mówił: robimy, wypuszczamy, zaczynamy wypuszczać. Czyniło to olbrzymie wrażenie. Mieliśmy początek roku 1932, ostatniego roku pierwszej pięciolatki wykonanej w cztery lata i już produkowaliśmy w kraju rozmaite rodzaje instalacji, które dawniej trzeba było nabywać w Niemczech, w Anglii i w Ameryce.

Odłożywszy kalendarz „Demagu", towarzysz Sergo wziął „Swietocz". Papier był ciemniejszy, gorszy, drewniana czerwona podstawka źle wykończona. Zaczął przerzucać i ten skromny kalendarz odczytując pamiątkowe daty.

— „Dekret o stworzeniu Armii Czerwonej — powtarzał głośno. — Rozstrzelanie admirała Kołczaka... W. I. Lenin przemawia z samochodu pancernego na dworcu Fińskim w Piotrogrodzie... Pierwszy sobotnik komunistyczny na kolei moskiewsko-kazańskiej... Uruchomienie stalingradzkiej fabryki traktorowej — pierworodnego dziecięcia pięciolatki stalinowskiej".

Nastała chwila ciszy. Towarzysz Sergo patrzył w milczeniu na kartkę z czerwoną datą: 7 listopada. Z lekka zmienionym głosem zaczął odczytywać wiersz po wierszu wszystko, co zawierała kartka.

„1917. Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa. Zdobycie Pałacu Zimowego przez rewolucyjnych robotników, żołnierzy i marynarzy Piotrogrodu. Otwarcie II-go Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad, który proklamował Rząd Radziecki z W. I. Leninem na czele".

Poniżej figurowała jeszcze jedna data historyczna: „1929 rok". Artykuł J. W. Stalina „Rok wielkiego przełomu".

Ordżonikidze odczytał głośno również i to zdanie, spojrzał na nas i powiedział:

— Jeszcze zobaczymy które kraje... Pamiętacie towarzysze jak było powiedziane w tym artykule Stalina? „Jeszcze zobaczymy, które kraje można będzie wtedy postawić w rzędzie zacofanych, a które przodujących".

Trzymając w rękach obydwa kalendarze, uśmiechnął się.

— A więc... Potrafiliśmy zrobić to wszystko czym się tu chwalą, oni zaś pozostali daleko w tyle za nami. Kiedy już zrobią, wtedy... Wtedy będziemy stawiać na biurkach ich kalendarze.

Po chwili milczenia dodał: zgniatacze już nauczyliśmy się robić. W tym roku będziemy mieli własne potężne silniki lotnicze. Tworzymy piękne maszyny. A kalendarze... Będą też piękne. Sprzątnijcie gdzieś dalej ten przedmiot. Niech na biurku naszego konstruktora stoi nasz radziecki kalendarz. Jak widzicie nie mamy powodu go się wstydzić.

Razem z towarzyszem Sergo poszliśmy obejrzeć działy fabryczne. Był już ranek. Oczyszczone po deszczu niebo lśniło jaskrawo. Lśniło teraz słońce, wiosenne kwietniowe słońce, odbijając się wszędzie: w strumykach, w kałużach na dziedzińcu fabrycznym, w szybach spiczastych, omytych deszczem dachów, nawet w zewnętrznej licówce działów.

Po paru godzinach chodzenia po fabryce, po zrobieniu w ciągu nocy z górą dziesięciu kilometrów i po rozmowie z wieloma ludźmi Ordżonikidze, rzecz jasna, czuł się zmęczony. Opuszczając kuźnię stanął, zmrużył oczy oślepione grą świateł, rozejrzał się na wszystkie strony. Na dziedzińcu fabrycznym trwała jeszcze budowa. Przekopywano rowy, wznoszono budynki pomocnicze. Zauważywszy kilka bali trochę już obsuszonych wiatrem i słońcem towarzysz Sergo ruszył ku nim, usiadł i zdjął czapkę. Widocznie lubił przebywać na powietrzu z odkrytą głową.

Stąd, z urwistego brzegu Wołgi, otwierał się widok na lustro rzeki i dalej — na świeżą, delikatną zieleń pól. Tam, na szerokich przestrzeniach zawołżańskich, poruszały się traktory wyrzucając z wylotowych rur kłębki zużytego gazu. Za każdym ciągnęła czarna bruzda zoranej ziemi. Te wilgotne czarne skiby, przed chwilą podniesione lemieszami, również błyszczały w słońcu. Przez jakiś czas Ordżonikidze siedział zwrócony twarzą do Wołgi, potem odwrócił się ku otwartym wrotom kuźni. Hukały tam kujące młoty, od czasu do czasu rozwierały się zasłony pieców grzejnych, pełgały błękitnawe strugi płomienia gazowego, poruszającego rozżarzone różowe ścianki. Strzelając iskrami podpływały ku młotom nagrzane stalowe półwyroby, lśniące ogniście nawet w dzień. Odpoczywając, Ordżonikidze milczał i patrzył w niewyraźną głąb gorącego działu.

Nagle Andrzej Nikitin szarpnął mnie za rękę. Do komisarza ludowego zbliżała się cała nasza załoga. Szli szybko, przeskakując przez drobne kałuże, Fiedia, Niedola, Hala i inni, którzy brali udział w budowie silnika — robotnicy, inżynierowie, studenci, razem kilkudziesięciu ludzi. Byłem przekonany, że po wielu godzinach pracy nocnej, po próbach wszyscy uczestnicy montażu poszli na odpoczynek, jak im kazano. Lecz zamiast tego odnaleźli towarzysza Sergo i walili ku niemu hurmem. Co im przyszło do głowy? Spojrzałem na Nikitina — czy jako szef odcinka i organizator partyjny grupy nic o tym nie wie? Ale Nikitin także był zdziwiony.

Ordżonikidze wstał. Obstąpiono go dokoła.

— Czego chcecie, towarzysze?

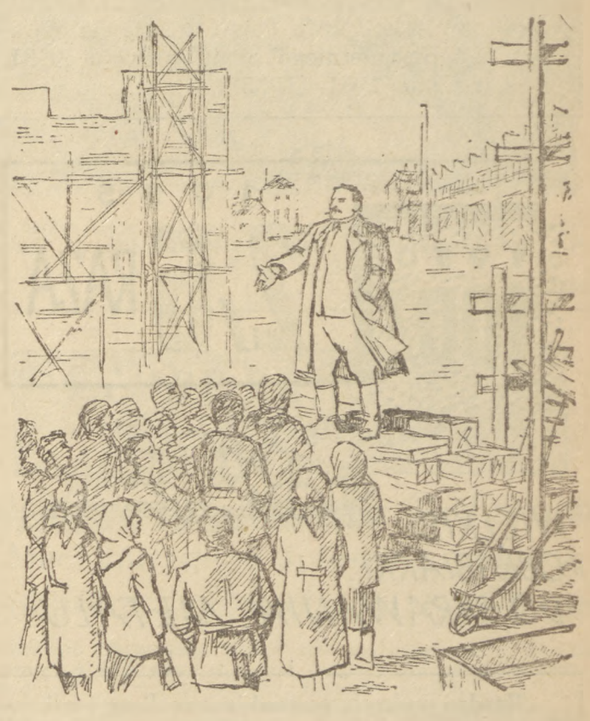

— Mamy prośbę, towarzyszu komisarzu ludowy.

Powiedział to Niedola. Widocznie polecono mu, aby mówił w imieniu wszystkich. Zarumienił się ze zmieszania, szukał słów, ale nie spuszczał oczu przed komisarzem.

— Towarzyszu Sergo, powiedzieliście nam... — Niedola znowu się zmieszał, ale spojrzawszy na towarzyszy podjął pewnym głosem: — Otóż prosimy... My pracujemy w fabryce imienia Stalina, a towarzysz Stalin ani razu jeszcze do nas nie przyjechał. Prosimy, aby od wszystkich robotników... przekazać mu pozdrowienie i... i nasze marzenie, żeby odwiedził naszą fabrykę.

Wszyscy czekali, co odpowie towarzysz Sergo. Przed dwiema, trzema minutami widziałem jak zmęczony usiadł odpocząć, a tu nagle jakby cały zapłonął. Miałem szczęście razem z innymi usłyszeć jego mowę, płomienną mowę o Stalinie, której niestety nikt nie zanotował. Zaczął nie głośno, raczej nieco zgłuszonym głosem, lecz z każdym zdaniem widoczne wzruszenie coraz bardziej go ogarniało, głos stawał się inny, niezwykle dźwięczny.

Opowiedział nam jak pracuje Stalin, czym się zajmuje, jakie zagadnienia ma do rozstrzygnięcia i opisał dzień pracy Stalina, zazwyczaj kończący się nad ranem. Zapamiętałem niektóre szczegóły, zasłyszane wtedy od towarzysza Sergo. W późnych godzinach nocnych, kiedy nic nie rozprasza uwagi, Stalin rozmyśla nad różnymi problemami, które czekają na jego decyzję, a ręka automatycznie kreśli na papierze: „Lenin... Lenin... Lenin..." Po dniu pracy na biurku Stalina pozostają kartki, na których wielokrotnie powtarza się to nazwisko.

Zaledwie kilkudziesięciu ludzi otaczało Ordżonikidze, lecz nie żałował, nie szczędził dla nich sił swojej duszy, wkładał w słowa tak olbrzymi ładunek namiętności, jakby przemawiał z trybun do tysięcy.

Chcąc byśmy wyraźniej wyobrazili sobie, jaką jest praca Stalina, towarzysz Sergo zatoczył ręką szerokie koło, obejrzał się i zawołał:

— Oto jest nowa kołchozowa Rosja! Spójrzcie tam na te zielone przestrzenie, gdzie nie ma już mizernych łanków, na te traktory. To jest Stalin! To dzieło Stalina... Spójrzcie na naszą piękną Wołgę! Wkrótce ta woda wołżańska popłynie do Moskwy. To również jest myślą Stalina, jego pracą, jego dziełem... A fabryka? Ta wspaniała wasza fabryka?

Stojąc na balach Ordżonikidze górował nad nami — natchniony, jakby gdzieś mknący w dal w rozpiętym szynelu z obnażoną głową. Mówił o tym, jak Stalin rozwiązuje zagadnienia uprzemysłowienia, kolektywizacji, obrony, ile uwagi stale poświęca polityce międzynarodowej i jak to wszystko splata się w jeden węzeł.

— A nasze lotnictwo? — ciągnął towarzysz Sergo. — Czyżby na próżno zwało się stalinowskim? I czyż na próżno silnik, nad którym pracujecie, potężny radziecki motor lotniczy, którego pierwszy blok dziś z powodzeniem wypróbowaliście — czyż na próżno będziemy go również nazywali silnikiem stalinowskim?

Spojrzałem na Nikitina, na Niedolę, na Halę. Jakże chłonęli słowa Ordżonikidze! Silnik stalinowski! Oto nasza nagroda!

Następnie Ordżonikidze wytłumaczył jak partia, którą kieruje i wychowuje Stalin, tysiącami nici łączy Stalina z narodem.

— Tak, towarzysze! — zawołał. — Stalin zawsze z nami! Czy pamiętacie jego słowa...

I ze szczególną mocą, wolno, bez gestów, patrząc błyszczącymi oczami w dal towarzysz Sergo wyrecytował z pamięci słynne słowa naszego wodza:

— „Możecie być pewni, towarzysze, że i w przyszłości jestem gotów oddać sprawie klasy robotniczej, sprawie rewolucji proletariackiej i światowego komunizmu wszystkie swe siły, wszystkie zdolności, a, jeśli tego będzie trzeba, całą swoją krew, kroplę po kropli"...

przeł.
JERZY BRZĄCZKOWSKI

PAUL ELUARD

Umarł Paul Eluard. Wielki poeta francuski zmarł na chorobę serca. Źródłem jego długotrwałej przypadłości był gaz, którego działaniu uległ poeta podczas pierwszej wojny światowej na froncie.

Pierwszy zbiór wierszy Eluarda ukazał się w 1918 roku. Nie zapomnijmy o tytule. Brzmiał on: „Wiersze dla pokoju". Eluard nie zawsze był poetą nam bliskim. Przeszedł długą i trudną drogę poetycką. W latach dwudziestych jego wiersze są wierszami surrealistycznymi. Co to znaczy? Znaczy, że poeta buntował się przeciwko mieszczańskiej klasie, która go wydała, lecz nie umiał z nią zerwać, usiłował uciekać od rzeczywistości, aby odłożyć moment wyboru. Ale moment wyboru nadszedł.

Jak doszło do tego, że Eluard stał się wielkim, narodowym poetą francuskim, że w latach wojny i okupacji jego wiersze przestały być niezrozumiałe, że coraz pełniej nasycały się humanistyczną treścią?

Paul Eluard zdołał w swych wierszach wyrazić gniew i miłość tysięcy prostych ludzi świata, ponieważ został komunistą.

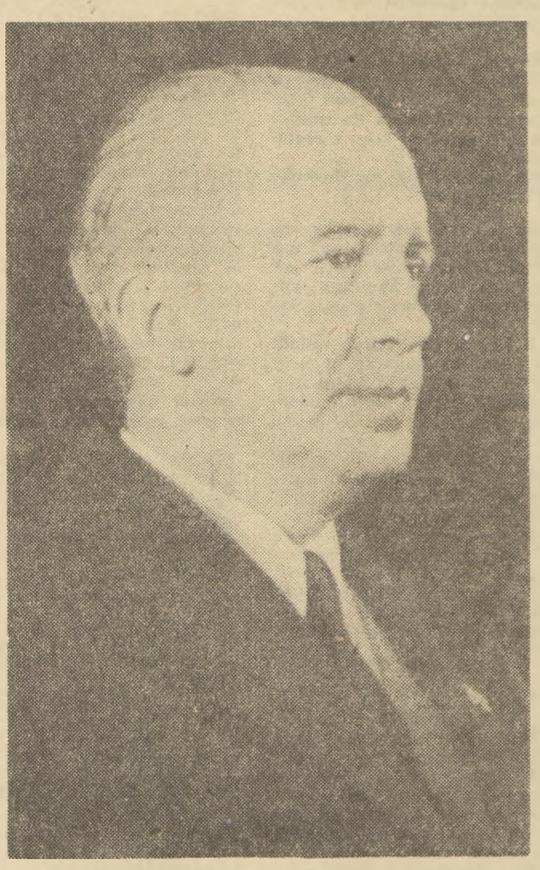

Paul Eluard zrozumiał sens świata i przestał być samotny. Posłuchajcie zwrotki wiersza „Gabriel Peri", napisanego na śmierć zamordowanego przez faszystów towarzysza, bohatera francuskiego Ruchu Oporu.

„Znamy słowa, które dają życie
Są to słowa najbardziej zwykłe
Słowo zapał, słowo ufność,
Sprawiedliwość, miłość i wolność.
Słowo dziecko i słowo szlachetność
Pewne nazwy kwiatów i owoców
Słowo twórczość i słowo odwaga
Słowo brat i słowo towarzysz
Pewne nazwy miasteczek i wsi
Parę imion kobiet i przyjaciół
Pośród nich stanie Peri".

Po wojnie Paul Eluard wiernie towarzyszy swą twórczością walce francuskiej klasy robotniczej. Wiersze o Paryżu, o nieustannej pracy towarzyszy, o Grecji, o Warszawie, o Hiszpanii, wiersz na siedemdziesięciolecie urodzin Józefa Stalina. I jednocześnie aktywny udział w pracach Francuskiej Partii Komunistycznej.

W ciągu ostatniego roku Eluard, ciężko chory, nie opublikował wielu wierszy. Ostatnim jego utworem, który ukazał się na łamach pism francuskich był wiersz-protest przeciwko aresztowaniu Jacques Duclos.

„Głupsi niż armatni proch
Nasi wrogowie nas nie znają.
Nic nie wiedzą co to człowiek,
Czym jest jego wspaniała władza.
Nasze serce kamień wygładza".

E. F.

ZSRR — potężne mocarstwo przemysłowe

„Znaczny rozwój wszystkich gałęzi przemysłu budowy maszyn umożliwi zakończenie w zasadzie w ciągu piątej pięciolatki mechanizację robót ciężkich i pracochłonnych w przemyśle i budownictwie, co będzie wybitnym osiągnięciem w dziedzinie dalszego wyposażenia technicznego gospodarki narodowej oraz podniesienia wydajności i ułatwienia pracy robotników".

(Z referatu tow. Saburowa „Dyrektywy XIX Zjazdu Partii w sprawie piątego pięcioletniego planu rozwoju ZSRR na lata 1951—1955").

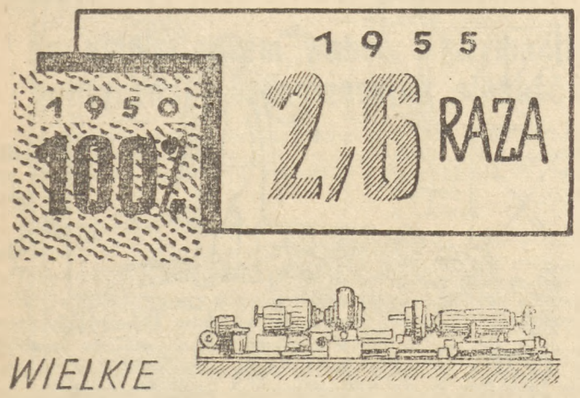

WIELKIE OBRABIARKI DO SKRAWANIA METALU

„Bardzo ważnym warunkiem realizacji nakreślonego tempa rozwoju produkcji i postępu technicznego we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej jest dalsza elektryfikacja kraju. Produkcja energii elektrycznej w roku 1955 wzrośnie w porównaniu z rokiem 1950 w przybliżeniu o 80 procent. Pozwala to: podnieść stopień elektryfikacji przemysłu przy szerokim rozwoju automatyzacji procesów produkcyjnych... rozszerzyć znacznie zastosowanie energii elektrycznej w rolnictwie, przeprowadzić dalszą elektryfikację linii kolejowych..."

(Z referatu tow. Saburowa „Dyrektywy XIX Zjazdu Partii w sprawie piątego pięcioletniego planu rozwoju ZSRR na lata 1951—1955").

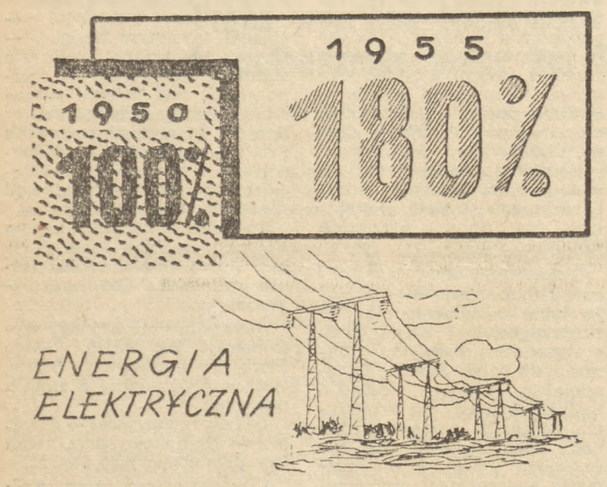

ENERGIA ELEKTRYCZNA

PROF. I. ARTOBLEWSKI
członek Akademii Nauk ZSRR

Twórca państwa radzieckiego — Włodzimierz Lenin — uważał za niezbędny warunek zwycięstwa komunizmu w ZSRR „przestawienie gospodarki kraju — w tym również i rolnictwa — na nową bazę techniczną, na bazę nowoczesnej wielkiej produkcji".

Wierny uczeń i genialny kontynuator dzieła Lenina — Józef Stalin, stał się inicjatorem i organizatorem gigantycznej rewolucji technicznej, jaka nastąpiła w ZSRR w okresie przedwojennych pięciolatek.

Opracowując teorię socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, towarzysz Stalin wskazywał, że nie można zbudować socjalizmu bez potężnego przemysłu ciężkiego, jest on bowiem podstawą rozwoju całej gospodarki narodowej.

W r. 1925, gdy odbudowa gospodarki narodowej ZSRR zbliżała się ku końcowi, towarzysz Stalin postawił zadanie: „Przekształcić nasz kraj z rolniczego w przemysłowy, zdolny do produkowania własnymi siłami niezbędnego sprzętu..."

Realizacja tego zadania, rozpoczęta w okresie przedwojennych pięciolatek stalinowskich, postępowała w wyjątkowo szybkim tempie. W ciągu krótkiego okresu historycznego — 10-12 lat — zlikwidowano odwieczne zacofanie Rosji w dziedzinie techniczno - ekonomicznej. Pod względem poziomu produkcji przemysłowej Związek Radziecki zajął pierwsze miejsce w Europie, a jeśli idzie o niektóre gałęzie przemysłu — pierwsze miejsce na świecie. Związek Radziecki stał się potężnym mocarstwem przemysłowym.

Sukcesy w dziedzinie uprzemysłowienia kraju umożliwiły radykalną przebudowę gospodarki rolnej na zasadach kolektywizacji.

Przemysł radziecki obficie zaopatrzył kołchozy i sowchozy w nowoczesny sprzęt techniczny. Gospodarka rolna ZSRR stała się największą i najbardziej zmechanizowaną na świecie.

Pomyślna realizacja uprzemysłowienia kraju stała się możliwa dzięki planowej gospodarce socjalistycznej, która zapewnia nieograniczone możliwości stosowania w produkcji najnowszych zdobyczy nauki, najnowocześniejszych urządzeń i przodujących metod technologicznych.

Lata powojenne były okresem dalszego postępu technicznego w przemyśle radzieckim. W ZSRR, gdzie nie do pomyślenia są kryzysy w rozwoju gospodarki, obserwujemy nieustanne doskonalenie się produkcji na bazie wspaniałej techniki i najnowszych zdobyczy nauki radzieckiej.

W latach powojennych uczeni radzieccy dokonali szeregu cennych badań, które doprowadziły do niezmiernie cennych odkryć i wynalazków, włącznie z odkryciem metody wytwarzania energii atomowej.

Przemysł budowy maszyn

Czołowa rola w postępie technicznym przypada przemysłowi budowy maszyn, stanowiącemu trzon ciężkiego przemysłu. Rozwój tej gałęzi przemysłu postępował w wyjątkowo szybkim tempie. Już w r. 1940 produkcja radzieckiego przemysłu budowy maszyn i obróbki metali przekroczyła 50-krotnie poziom 1913 roku; w r. 1950 zaś produkcja przemysłu budowy maszyn była 2,3 razy większa niż w roku 1940.

W latach powojennych wszystkie gałęzie przemysłu radzieckiego wyposażone zostały w nowoczesne maszyny i mechanizmy. W ciągu trzech ostatnich lat radzieccy konstruktorzy maszyn stworzyli około 1.600 maszyn i mechanizmów nowego typu. Została też stworzona cała fabryka-automat, produkująca tłoki do silników samochodowych. Jest to pierwsze na świecie zmechanizowane przedsiębiorstwo tego typu.

Piąty plan pięcioletni przewiduje dwukrotne zwiększenie produkcji przemysłu budowy maszyn. Już w r. 1952 produkcja maszyn i urządzeń przeszło trzykrotnie przekroczy poziom r. 1940.

Olbrzymią rolę w dziedzinie technicznego wyposażenia gospodarki narodowej ZSRR odgrywa energetyka. Baza energetyczna Związku Radzieckiego stworzona została w zasadzie już w okresie przedwojennych pięciolatek. W latach powojennej pięciolatki zostały nie tylko odbudowane wszystkie zniszczone przez działania wojenne elektrownie cieplne i wodne, ale zostały też oddane do użytku nowe wielkie obiekty. W r. 1952 produkcja energii elektrycznej w ZSRR wyniesie 117 miliardów kWh, czyli będzie 2,4 raza większa, niż w r. 1940.

Obecnie buduje się w ZSRR nowe potężne elektrownie wodne, a więc: Gorkowską, Kujbyszewską i Stalingradzką na Wołdze, Mołotowską na Kamie, Kachowską na Dnieprze, Tachia-Taszską na Amu-Darii, Ust-Komienogorską na Irtyszu, Mingeczaurską na Kurze i in. W ciągu piątej pięciolatki łączna moc elektrowni cieplnych wzrosnąć ma mniej więcej dwukrotnie, a elektrowni wodnych — trzykrotnie.

300 milionów ton węgla w roku 1952

Prawdziwa rewolucja techniczna nastąpiła w przemyśle węglowym ZSRR. W radzieckich kopalniach węgla niemal całkowicie zmechanizowano główne procesy wydobycia węgla. W ostatnich latach inżynierowie radzieccy skonstruowali dla przemysłu węglowego około 130 maszyn nowego typu. Maszyny te pozwoliły wyeliminować pracę fizyczną przy procesach pracochłonnych i zapewniły wydatne zwiększenie wydobycia węgla. Tak np. w r. 1952 wydobycie węgla wyniesie w Związku Radzieckim 300 milionów ton, czyli będzie o przeszło 80 proc. większe, niż w przedwojennym roku 1940.

Wspomnieć należy, że w ZSRR istnieją już kopalnie, w których wprowadzono kompleksową mechanizację wszystkich procesów wydobycia węgla.

Już w pierwszych latach odbudowy, które nastąpiły po okresie wojny domowej i interwencji, towarzysz Stalin podkreślał konieczność stworzenia w kraju nowoczesnego przemysłu hutniczego. W okresie trzech pierwszych pięciolatek zadanie to zostało z honorem wykonane: hutnicy radzieccy opanowali produkcję setek gatunków stali: odpornej na kwasy i na gorąco, nierdzewnej, antymagnetycznej, szybkotnącej i innych.

W r. 1950 produkcja surówki żelaznej była o 45 proc. większa, niż w r. 1940. Plan piątej pięciolatki przewiduje dalszy poważny wzrost produkcji surówki. W r. 1955 produkcja surówki przekroczy o 76 proc. poziom r. 1950, produkcja stali — o 62 proc., produkcja walcówki — o 64 proc.

W ZSRR na gigantyczną wręcz skalę rozwija się budownictwo inwestycyjne. W latach 1946—1951 odbudowano, wybudowano i oddano do użytku około 7 tysięcy wielkich państwowych przedsiębiorstw przemysłowych.

Wzrost produkcji środków produkcji i wzrost produkcji rolnictwa stworzyły w ZSRR trwałą bazę dla rozwoju przemysłu, wytwarzającego artykuły powszechnego spożycia. Globalna produkcja tej gałęzi przemysłu była w 1951 roku o 43 proc. większa, niż w r. 1940, a w roku 1952 wyniesie ona 160 proc. produkcji 1940 roku.

★

Uprzemysłowienie ZSRR zapewniło ogromny wzrost stopy życiowej narodu radzieckiego.

Już w okresie przedwojennych pięciolatek stalinowskich (1928—1940) wartość realnych płac w gotówce i poziom konsumcji narodowej wzrosły kilkakrotnie w porównaniu z poziomem przedrewolucyjnej Rosji. W chwili obecnej stopa życiowa narodu radzieckiego poważnie przekracza stopę życiową sprzed drugiej wojny światowej. Produkcja przemysłowa na jednego mieszkańca znacznie przewyższa rozmiary przedwojenne.

W oparciu o swój ogromny potencjał przemysłowy, Związek Radziecki podjął w latach powojennych gigantyczne prace, mające na celu zrealizowanie stalinowskiego planu stworzenia bazy materialno - technicznej komunizmu. W ZSRR buduje się potężne elektrownie wodne i kanały, tworzy potężne systemy nawadniające, sadzi ochronne pasy leśne. Stalinowski plan przeobrażenia przyrody — to niezmiernie ważne ogniwo w realizacji stopniowego przechodzenia kraju radzieckiego od socjalizmu do komunizmu. Przeobrażając pustynie w kwitnące sady, budując nowe potężne fabryki i elektrownie, naród radziecki widzi już przed sobą promienne jutro ludzkości — komunizm.

Pomocnicy radzieckiego kołchoźnika

„Jest rzeczą konieczną zakończyć w bieżącej pięciolatce mechanizację robót polnych w kołchozach, rozwinąć na szeroką skalę mechanizację robót pracochłonnych w dziedzinie hodowli, uprawy warzyw, sadownictwa, robót związanych z transportem, załadunkiem i wyładunkiem produktów rolnych, z nawadnianiem, z osuszaniem bagnistych obszarów i zagospodarowaniem nowych gruntów".

„W ciągu piątej pięciolatki należy rozszerzyć zastosowanie energii elektrycznej w rolnictwie. Jednym z najważniejszych zadań jest opracowanie udoskonalonych konstrukcji i zastosowanie w rolnictwie traktorów elektrycznych i maszyn rolniczych, korzystających z taniej energii elektrycznej, zwłaszcza w rejonach wielkich elektrowni wodnych".

(Z referatu tow. Saburowa „Dyrektywy XIX Zjazdu Partii w sprawie piątego pięcioletniego planu rozwoju ZSRR na lata 1951—1955").

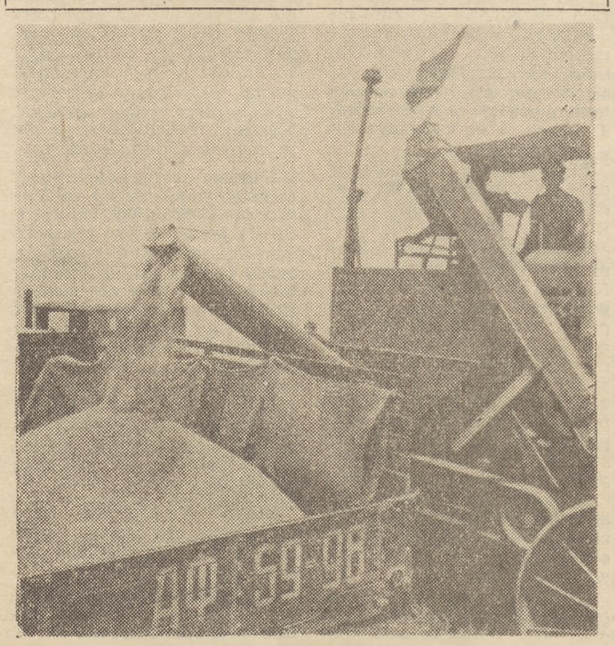

Zebrać bogate plony z milionów hektarów to niełatwa sprawa. Zapewne, mimo największych wysiłków kołchoźnicy radzieccy nie prędko uwinęliby się ze zbiórką zbóż, gdyby nie ich przyjaciel i pomocnik — popularny już i u nas kombajn „Staliniec", który w ciągu jednego dnia zbiera, młóci i czyści zboże z 20-tu ha. Taką samą pracę jeden człowiek wykonywałby ręcznie... 300 dni.

Na zdjęciu: Ziarno z tegorocznych zbiorów ładowane jest na samochody prosto z kombajna

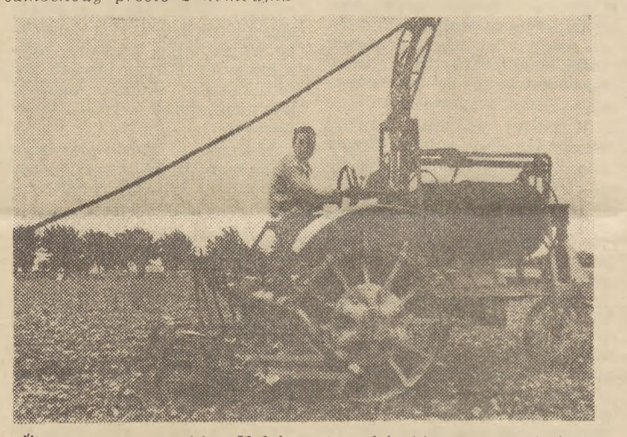

Żniwa minęły szybko. Kołchoźnik radziecki rozpoczął jesienne orki. I tu pomógł mu wybitnie jego pomocnik-traktor, który wykonuje 4—5 razy więcej orek niż dwukonny pług. Różnymi typami ciągników i traktorów dysponują dziś radzieckie kołchozy. Radziecka technika oddała kołchoźnikowi także nowy traktor elektryczny, wydajny i tani w eksploatacji.

Na zdjęciu: Traktor elektryczny z kultywatorem przeprowadza orkę jesienną w kołchozie „Komunista" (Uzbecka SRR).

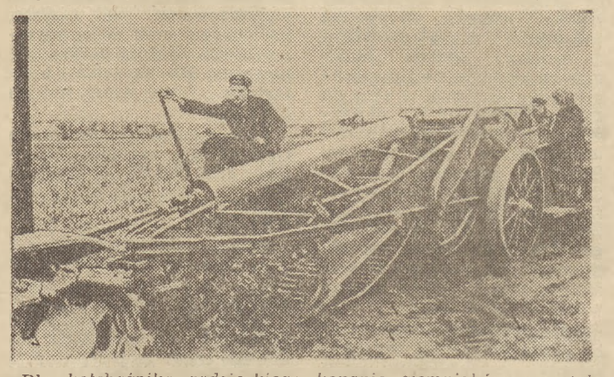

Dla kołchoźnika radzieckiego kopanie ziemniaków przestało być pracą mozolną i uciążliwą. Pomagają mu łatwe w obsłudze i wysoko wydajne maszyny — kombajny ziemniaczane.

Na zdjęciu: Kombajn do zbioru ziemniaków typu „KOK 2".

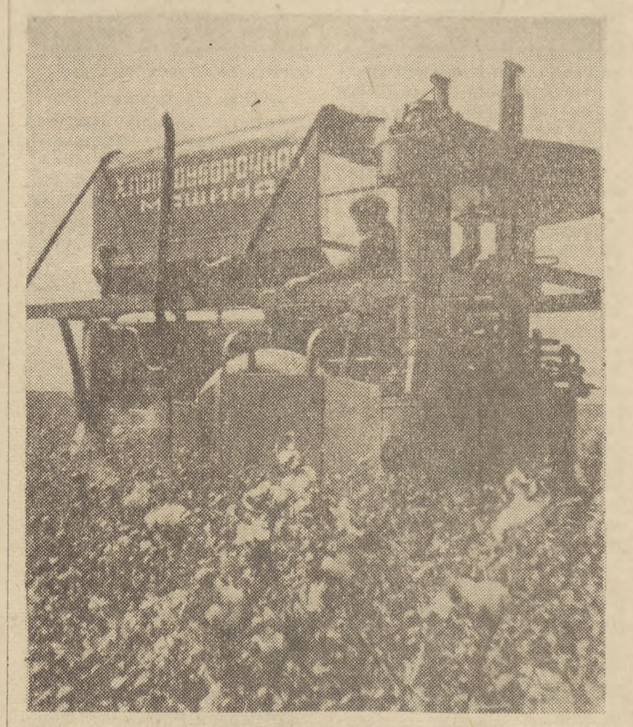

W każdej gałęzi radzieckiego rolnictwa pomagają ludziom w pracy ich pomocnicy i przyjaciele — zaprojektowane przez inżynierów i wyprodukowane przez robotników — maszyny. Na polach kołchozów bawełnianych pojawiły się również kombajny. Kombajn taki wmontowany na traktor „Uniwersał-4" zastępuje pracę 45 zbieraczy bawełny

Na zdjęciu: Kombajn do zbioru bawełny typu „SHM - 48"

Dom buduje się w fabryce

Od „kozy" do elektrycznej kierownicy

„Należy zmechanizować podstawowe prace budowlane i zapewnić przejście od mechanizacji poszczególnych procesów do kompleksowej mechanizacji budownictwa".

(Z referatu tow. Saburowa „Dyrektywy XIX Zjazdu Partii w sprawie piątego pięcioletniego planu rozwoju ZSRR na lata 1951—1955").

Pamiętamy jeszcze, jak z początkiem lata zjawiali się ze skrzyneczkami, piłami i ciesielskimi toporkami. Siadali burmem na placach i czekali. Byli to sezonowi robotnicy ze wsi, którzy szukali w mieście pracy.

Miasta budowała wieś — narzędzia były równie prymitywne, jak sierp i socha. Niegdyś zręczni cieśle potrafili szybko skleić izbę, zbudować dom, a nawet i kościół, posługując się tylko siekierą, siłą mięśni i wprawą. W podobne narzędzia byli wyposażeni budowniczowie w pierwszym dwudziestopięcioleciu naszego stulecia.

Podstawowym środkiem transportu była taczka, na większych zaś budowlach używano „grobów" — wózków przypominających trumny. Do przenoszenia cegły używano „kozy", którą kładziono na plecy, zaczepiając występami za ramiona. Po rusztowaniach wlekli się ludzie zgarbieni pod ciężarem kozy z cegłami, człapiący po drewnianych kładkach.

Sezonowców, taczki, a także „kozy" spotykało się w Moskwie i po rewolucji: było to dziedzictwo kapitalizmu.

Kraj Rad, przystępując do budownictwa, zadziwił świat niespotykanymi dotychczas rozmiarami i rozmachem prac budowlanych. Droga do tego wielkiego budownictwa wiodła przez mechanizację i industrializację.

Pierwsze maszyny budowlane dokonały prawdziwego przewrotu w dotychczasowym sposobie budownictwa. Zwykły pędzel zamieniono na przyrząd, przypominający raczej pistolet i tak go nazwano — **pistolet malarski. Naciska się cyngiel i struga farby pryska na ścianę, pokrywając ją w mgnieniu oka równą i cienką warstwą.** Sprężone powietrze rozpyla farbę ze zbiornika pistoletu. Nie trzeba zanurzać pędzla w wiaderku, ani strząsać z niego nadmiaru farby.

A tynkarz? Przecież przed tem sam przygotowywał zaprawę w skrzyni, mieszał ją, a następnie specjalną łopatką rzucał na ścianę i zacierał drewnianą tarką. Pracę tę wykonuje teraz cały kompleks mechanizmów, poczynając od **zaprawiarki i pompy zaprawowej,** kończąc zaś na **maszynach tynkarskich,** działających z pomocą sprężonego powietrza i prądu elektrycznego. **Tynkarz trzyma aparat, rzucający na ścianę zaprawę, albo siedzi za kierownicą i naciska guziczek, obserwując jak maszyna — mechaniczna tynkarka — porusza się po ścianie.**

Robotnik od łopaty wsiadł na kroczącą koparkę, a były pomocnik murarski, który kiedyś nosił „kozę", kieruje obecnie dźwigiem wieżowym. Chcąc wprawić zamek do drzwi, nie robi się tego na budowie z pomocą dłuta — elektryczny świderek błyskawicznie wierci gniazdo.

Budownictwo stało się jedną z nowych dziedzin przemysłu...

Pójdźmy na plac budowy. Spójrzmy, jak buduje się wielopiętrowy dom mieszkalny.

Kroczące dźwigi

Często obija się o nasze uszy: — „na deskach rusztowania". Nie wszyscy jednak wiedzą, że wyrażenie to jest już przestarzałe. Dawniej istotnie, stawiano drewniane rusztowania, na których budowę szło tyle desek i okrągłaków, że można było z nich obok budowanej kamienicy wystawić okazały dom drewniany. Teraz nie ma mowy o takim marnotrawstwie materiału leśnego. Obejdźmy ulice Moskwy: place budowy są ogrodzone płotami, ale rusztowań nie ma.

Symbolem budowy, nieodłącznym elementem krajobrazu miejskiego jest olbrzymi **żuraw wieżowy.**

Budowę gmachu zaczyna się od układaniu szyn dla żurawia. **Żuraw pomaga przy zakładaniu fundamentów, dostarcza cegłę, podaje rozmaite materiały na wszystkie piętra.** Często około pół tuzina takich olbrzymów posuwa się po szynach obok rosnącego budynku. Zaraz po żurawiu przybywają następne maszyny.

Cały proces budowy jest zmechanizowany. Tylko cegłę układa się, jak poprzednio, ręcznie. Tak, ale czy wygląda to tak, jak kiedyś? Skądże? Oto stoją murarze, którzy pracują nie w pojedynkę, lecz brygadami, mając ściśle rozdzielone funkcje. Ten typowy fabryczny sposób zwiększa wielokrotnie wydajność. W koło drugiego budynku ciągnie się kilka rusztowań. Oto na jednym odcinku brygada ustawiła ścianę w kilka rzędów, człowiek zaś siedzący przy kierownicy dźwigu nacisnął guzik. **I ruchome rusztowanie zaczyna natychmiast piąć się w górę, zatrzymując się w takiej pozycji, która najlepiej odpowiada układaniu cegły.**

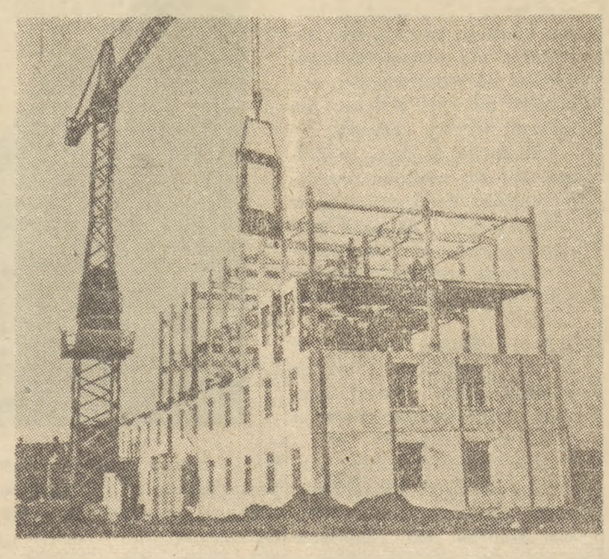

Czynią to dźwigi, opierające się o murowaną ścianę. **„Krocząc" po ścianie,** dźwig podnosi stopniowo **robotnika aż do samej góry.** Praca jego jest teraz dwukrotnie wydajniejsza, bo odpada szereg zbytecznych ruchów. Jeżeli przyjrzymy się wnikliwiej temu wynalazkowi, to zobaczymy, że jest to jeszcze jeden krok ku fabrycznemu sposobowi wytwarzania.

Czy na tym zatrzyma się dalszy rozwój techniczny? Na pewno nie! Możliwe, że za kilka lat ujrzymy na budowlach pierwszą **„mechaniczną murarkę" — maszynę układającą automatycznie mury, pierwszy elektryczny kombajn dostarczający zaprawę przy pomocy elastycznego węża oraz podający cegłę po taśmie.**

Tymczasem murarze obsługują rozmaite maszyny, których moc wielokrotnie przewyższa siły fizyczne człowieka. Cegłę dostarczaną przez dźwig ułożono przedtem w piecach fabrycznych w specjalne metalowe skrzynie. W skrzyniach tych wieziono je koleją, później ciężarówkami po mieście, aż do miejsca budowy. **W ten sposób nie stłuczono ani jednej cegły.** Dźwig podaje również murarzom **zaprawę, przygotowaną przez automatyczną zaprawiarkę.** Do jej zbiornika wywrotki wrzucają cement i piasek, z cystern przepompowuje się wapno, naciska się guzik na kierownicy i natychmiast rozpoczyna pracę podnośnik i waga.

Guziki automatyczne spotykamy zarówno na desce rozdzielczej, kierującej olbrzymimi mechanizmami, jak również na kadłubach ruchomych, poruszanych prądem, na narzędziach. **Ten maleńki guziczek z masy plastycznej — to symbol współczesnej techniki. Symbol, przepowiadający całkowitą automatyzację pracy w niedalekiej przyszłości.**

Kto buduje dom?

Obserwując budowę domu — ma się wrażenie, że coś podobnego już się widziało. Ale gdzie? Przebłysk świadomości i — jest: w fabryce! Przy montażu! Na taśmie stoi kadłub maszyny, który przesuwając się naprzód pokrywa się częściami, a gdy dociera do końca sali, przekształca się w samochód lub traktor.

Podobny obraz widzimy na budowie. Co prawda, dom stoi nieruchomo. Ale wszystko obok jest w ruchu. Oto dźwig przenosi w powietrzu olbrzymią żelazo betonową płytę. Ułożone na swoje miejsce płyty tworzą przegrody między piętrami. Dalej ustawia się gotowe przejście schodowe, wyłożone w szachownicę mozaikowym „dywanem". Inny dźwig ciągnie gotowe schody. Tam chyboce w powietrzu część ściany dla łazienki, z wmontowanymi rurami, wykładana błyszczącymi kafelkami.

Są domy, których ściany montuje się jak gdyby z olbrzymich sześcianów. Raz! I ściana wysokości piętra stanęła na swoim miejscu. Obok ustawiono drugą ścianę, która ma już drzwi od balkonu. A oto balkon szuka swego miejsca na frontonie. Dom rośnie, jak gdyby stawiały go jakieś mocarne ręce. A ręce te to stalowe uchwyty dźwigów.

Tak się montuje dom! A gdzie się go buduje?

Buduje się go w fabryce. A ci, którzy go w fabryce przygotowują — są również budowniczymi. Weźmy chociażby dla przykładu żelazobetonową belkę, składającą się z metalowego szkieletu zalanego betonem. Dawniej nawet w fabryce wiązano szkielet ręcznie, co zabierało dużo czasu. A teraz automatyczna linia obrabiarek wykonuje tę operację „samodzielnie". **Automaty chwytają ze stosu żelazne pręty, obcinają je, składają w kratę i spajają.** Gotowe szkielety, przypominające długie klatki, schodzą kolejno z taśmy. Wtedy wkłada się je do form, wlewa beton, a później, gdy beton przylgnie do nich — wyjmuje gotowe belki.

Tak jak fabryka samochodów otrzymuje części z różnych przedsiębiorstw, podobnie **na budowę różne zakłady przesyłają rozmaite części dla przyszłego domu. Dostarczają zaprawione już płyty, które przymocowuje się do ścian, ramy okienne, drzwi i wiele innych części.**

Nawet zewnętrzną elewację architektoniczną wykonuje często fabryka. Ściany pokrywa się ceramicznymi kafelkami. Między oknami umieszcza się rzeźbione lub odlane upiększenia. Również wnętrze domu jest prawie całkowicie gotowe. Przecież do wykończenia wnętrza przystępuje się teraz natychmiast po przejściu murarzy na następne piętro.

Budować pięknie — oto jeszcze jedno wymaganie, charakteryzujące kraj socjalizmu, gdzie wszystko czyni się dla dobra ludu.

Twórcza myśl i energia olbrzymiej armii radzieckich architektów, planistów i budowniczych pracuje nad tym, by tworzyć dla budowniczych komunizmu coraz piękniejsze gmachy i miasta.

W. SAPARIN

PO I-YM OKRESIE W SZKOLE ZASADNICZEJ W ZABRZU

Sprawy nauki organizacja ZMP postawić musi na czoło swych zadań

Młody nauczyciel technologii inżynier **Bagiński** spojrzał na plan lekcji. Był piątek. Zaraz miała się skończyć przerwa po czwartej lekcji. Tak. Zgadza się. Teraz będzie miał w klasie II g. dwie godziny lekcyjne.

Co będzie z tą klasą? Często zadawał sobie to pytanie. Dziś akurat miał przy sobie poprawione klasówki z wynikami, świadczącymi o słabym pojęciu uczniów II g. o wykładanym przez niego przedmiocie.

Gdy nauczyciel zbliżał się do klasy, chłopcy, jak stadko spłoszonych ptaków, śmignęli z korytarza. Tablica była niestarta, brak było ściereczki — w klasie nieporządek, jak zwykle. Lekcja ta była jedną z najsmutniejszych dla wykładowcy. Oceny niedostateczne z pracy piśmiennej utrwalały się przy odpowiedziach ustnych. Obok dwójek z klasówki, rósł w notesie nowy rządek stopni niedostatecznych. Podchodzi na przykład do tablicy uczeń **Ernest Kudek** i milczy, jakby nabrał wody w usta. Odpowiada **Wieczorek** — patrzy tępo w ziemię i ani rusz. Zaczyna odpowiadać inny uczeń **Pol.** Ten mówi nieskładnie, w końcu myli się, niepewnie rozgląda się po klasie. Idzie do odpowiedzi **Raczek,** też nic nie umie i milczy. Tak mija pierwsza lekcja.

Na drugiej, okazuje się, że jest w klasie kilku dobrych uczniów: **Posłuszny, Mogielnicki, Ziętecki, Piątek, Buchta.** Ci otrzymują czwórki. **Kaduk** ma nawet piątkę. Ale dwójkowiczów jest więcej. Nauczyciel ostrzega, grozi dwójka **Bżegankowi, Kraftowi, Biskupkowi** i innym.

— Co będzie z tą młodzieżą? Przecież za rok mają być instalatorami. Trzeba im jakoś pomóc — myśli nauczyciel.

Topniejące klasy

Stasiek Fronszczak, nieduży, drobny chłopiec ma dopiero 14 lat. Już wówczas, gdy był sekretarzem gromadzkiego koła ZMP w **Wąsoszach k. Konina** zdecydował, że pójdzie do szkoły, w której nauczą go zawodu hutnika. Trochę zdziwienie ogarnia, a trochę i podziw, gdy się patrzy na małego Staśka, przyszłego hutnika, który czuje w sobie tyle odpowiedzialności i zapału do pracy, że starczyłoby go dla kilku jego kolegów. Ten chłopiec ma wielką chęć do nauki, a chęć służenia Ojczyźnie na najbardziej wysuniętym odcinku popiera czynem: uczy się lepiej niż inni. Wie po co jest w tej szkole. A inni uczniowie w jego klasie mówią: „hutnictwo jest dla nas za trudne". „To nie na nasze siły", kaprysząc, po dwóch miesiącach dochodzą do wniosku, że popełnili omyłkę, rezygnują, a często sami rodzice odrywają ich od szkoły, bo stypendium okazuje się nie tak wysokie, jak myśleli.

Po przeszło dwóch miesiącach nauki w klasie Staśka, I h (odlewniczej) jest zaledwie 30 uczniów, reszta stopniała, to znaczy odeszła ze szkoły, zrezygnowała z niezmiernie ważnego dla naszej gospodarki zawodu. Do szkoły przestał chodzić z początku jeden uczeń, później drugi, czwarty, dziesiąty. Koła ZMP w klasie dotychczas nie ma...

Złe oceny, wagary plamią honor Szkoły Zawodowej

W zeszycie kontrolnym **Joachima Barteczko,** ucznia pierwszej klasy wydziału stolarskiego, nauczyciel napisał do ojca, że Barteczko ma pięć niedostatecznych.

W tej samej klasie jest uczeń **Matloch,** który dojeżdża do szkoły. Jego pociąg często spóźnia się, a chłopak nie przychodzi zaraz do szkoły, ale włóczy się po mieście i przychodzi jeszcze później, bo „wszystko mu jedno".

W klasie II-d na lekcji technologii zawsze brakuje 10—12 uczniów, „urywają się", bo technologia jest przedmiotem dość trudnym.

W klasie I-a wydziału tokarskiego prawie nie ma ucznia bez oceny niedostatecznej. Jeden z najsłabszych uczniów, **Feliks Kudłak** stale używa wykrętnych tłumaczeń, zwalając całą winę na „przyczyny obiektywne".

Kilka tygodni temu do szkoły przyszedł ojciec ucznia **Laty.**

— Jest tam w klasie II-g mój chłopak. Zawołaj go — poprosił jakiegoś ucznia.

— Nie ma waszego syna w szkole — z tą nowiną wrócił uczeń. Niespokojny ojciec pobiegł do wychowawcy.

— Tak, wasz syn od kilkunastu dni jest nieobecny — odpowiedział równie zdziwiony nauczyciel.

A uczeń Lata codziennie okłamywał ojca, że idzie do szkoły.

...Sytuacja w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Zabrzu jest nie zadawalająca. Bardzo duży procent uczniów nie uczy się, dużo uczniów ma oceny niedostateczne. Uczniowie lekceważą naukę, opuszczają lekcje, wagarują, oszukując nauczycieli i rodziców. W klasach wydziału hutniczego duży procent młodzieży odszedł ze szkoły, uciekając przed trudnościami związanymi z opanowaniem zawodu hutnika. W szkole odczuwa się niewystarczającą pracę organizacji ZMP-owskiej.

Walka o wiedzę to główny odcinek pracy ZMP-owskiej w szkole

A przecież **zadaniem organizacji ZMP-owskiej w szkole jest pomoc nauczycielstwu w wychowaniu nowego człowieka, jest walka o gruntowne opanowanie wiedzy przez uczniów.** W szkole zawodowej najistotniejszą rzeczą jest związanie ucznia z przyszłym warsztatem pracy, wskazanie mu piękna zawodu, troskliwa pomoc w pokonywaniu trudności. Wszyscy uczniowie szkoły zawodowej uczą się po to, aby pracować w przemyśle. Zostać wysokokwalifikowanym fachowcem, mającym doskonale opanowany zawód — to powinno być dążeniem i ambicją każdego ucznia. Tę ambicję powinna budzić organizacja ZMP, w szkole. A tymczasem **praca Zarządu Szkolnego utknęła przy organizowaniu kół.**

Skutek braku koła ZMP i jego pracy wyraźnie dał się odczuć właśnie w klasie odlewniczej I-h, która tak szybko „stopniała". Co gorsza w klasach II, chociaż koła ZMP są, uczniowie nie uczą się, obojętnie patrzą na swój przyszły zawód. Poza wychowawcą do takich uczniów nikt nie przemówił, nie wyjaśnił im, nie próbował przekonać, że droga jaką obrali jest błędna. A to należy właśnie do zadań koła klasowego ZMP.

W klasie II-g, w klasie I-s i II-d byłyby znacznie lepsze wyniki, gdyby klasowe koła ZMP umiały się bić o podniesienie poziomu nauki. Ale praca kół ogranicza się do rzadkich zebrań, a pomoc udzielana zarządom klasowym przez Zarząd Szkolny ZMP nie jest wystarczająca. **Zarząd Szkolny potraktował sprawę nauki tylko jako jeden z odcinków pracy ZMP** i uczynił odpowiedzialnym za ten odcinek wydział szkolno-produkcyjny. Pod koniec pierwszego okresu okazało się, że słabe są wyniki pracy tego zespołu i wyniki nauki poszczególnych jego członków. Ogromna większość tego, co się w szkole robi w zakresie poprawy wyników w nauce i poprawy dyscypliny **wypływa z inicjatywy dyrekcji i nauczycielstwa. Rola ZMP jest tu minimalna.**

Zarząd Miejski ZMP nie interesował się dostatecznie organizacją ZMP w szkole, uważając pewnie, że skoro pracuje tu organizator ZMP pomoc jest niepotrzebna. Ale niestety, **praca organizatora okazała się niewystarczająca i dlatego Zarząd Miejski źle zrobił nie interesując się szkołą.**

Pierwszy okres minął. Jego wyniki są dla organizacji ZMP w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Zabrzu ostrzeżeniem, że trzeba działać, że przede wszystkim trzeba powołać do życia wszystkie klasowe koła ZMP, które powinny zacząć pracę wychowawczo - polityczną nie od oficjalnych zebrań, ale od pracy nad każdym uczniem, poprzez rozmowy, dyskusje, odwiedziny w domu itp. oraz mocno związać się z nauczycielami. Tak powinno zrobić koło w klasie II-g i innych klasach, w których uczniowie lekceważą dyscyplinę. Warto, aby klasowe koła ZMP wystąpiły z inicjatywą zorganizowania narady produkcyjnej z udziałem rodziców.

Zadanie stojące przed organizacją ZMP-owską, teraz, po pierwszym okresie — to potężna mobilizacja kół klasowych ZMP, a poprzez nie wszystkiej młodzieży do walki o wiedzę. Potrzebne są „błyskawice", które stanowią niezawodny oręż w walce z bumelanctwem, potrzebne są gazetki ścienne w każdej klasie i na korytarzach szkolnych, tablice bumelanta i przodownika nauki.

Zarząd Szkolny ZMP powinien stworzyć wspólny front uczniów przeciwko leniom, wagarowiczom, kłamcom i oszustom. Tylko w atmosferze nieprzejednanego stosunku do pasożytów i leniów, w atmosferze rosnących wymagań — organizacja ZMP-owska w Szkole Zawodowej w Zabrzu będzie mogła spełnić należycie swój pierwszy podstawowy obowiązek — organizatora walki o dobre wyniki, o gruntowną wiedzę.

MARTA KOROTYŃSKA

Uczymy się języka rosyjskiego

W całym kraju powstaje coraz więcej kursów języka rosyjskiego. Na zdjęciu słuchacze kursu zorganizowanego przez Ligę Kobiet w Płocku.

Foto CAF

Z NOTATEK KORESPONDENTA

Młodzież Państwowego Technikum Mechanicznego śpieszy z pomocą pobliskim spółdzielniom i PGR-om

Młodzież **Technikum Mechanicznego w Świebodzicach** (pow. Świdnica), w czasie wzmożonych prac jesiennych pomagała okolicznym spółdzielniom i PGR-om. Przy wykopkach młodzież ta przepracowała 10400 godzin, przyczyniając się do sprawniejszego sprzątnięcia z pól ziemniaków.

Pracę zorganizował Zarząd Szkolny ZMP. W Technikum uczy się dużo młodych chłopców pochodzących z okolicznych wsi i oni przeważnie przodowali w pracach.

Ostatnio młodzież PTM zobowiązała się do 20.XII.52 r. **wykonać swój** plan warsztatowy, zaznaczając, że wyprodukowane przedmioty będą dobre jakościowo.

koresp.
IRENEUSZ ANTOSZEWSKI
Świebodzice

Dzięki zobowiązaniom na cześć wyborów i 35 rocznicy Rewolucji Październikowej wykonali przedterminowo plan roczny

W krakowskich Zakładzie Piwowarsko - Słodowniczym, mieszczącym się przy ul. Lubicz, pracuje niewielka grupa młodzieży. Do maja br. nie było nawet w zakładzie koła ZMP.

Czyn przedzlotowy ogarnął zapałem czterdziestkę młodych dziewcząt i chłopców Zakładu Piwowarsko - Słodowniczego. Najaktywniejsi postanowili wstąpić w szeregi organizacji. 17-go maja na zebraniu, przewodniczącym małego, bo liczącego zaledwie 8-miu członków koła, został kol. **Andrzej Sołtys.** Niewiadomo jednak czy nie umiał pełnić tej funkcji, czy też mu się nie chciało, faktem jest, że nic nie zrobiono i nie doprowadzono nawet do końca ewidencji członków koła. Zwiększyła się jednak dyscyplina pracy, podniosła wydajność młodzieży, która podpisawszy deklaracje członkowskie przystąpiła z większą energią do pracy.

W dniu 1 września kol. Sołtys opuścił zakład wstępując na wyższą uczelnię, a sekretarz zarządu Tadeusz Siwiec odszedł do wojska. Kampania wyborcza. Program Frontu Narodowego wskazały jednak młodzieży co ma robić. Postanowiła ona uaktywnić koło, rozpocząć prawdziwe życie zetempowskie. **Jurek Ćwiekała** udał się do Zarządu Dzielnicowego ZMP z prośbą o pomoc.

— *„Wstyd nam* — powiedział w Zarządzie — *bo inne koła zetempowskie dobrze pracują, a nasze śpi. Nieprzyjemnie nam jest bo widzimy, że nad realizacją Programu Frontu Narodowego nie pracujemy tak, jak powinniśmy".*

Wtedy odbyło się drugie zebranie koła, na którym wybrano nowy zarząd. Przewodniczącym został Jurek Ćwiekała, młody, energiczny chłopak.

Nowy Zarząd zabrał się energicznie do pracy. Przede wszystkim uporządkowano ewidencję, na pierwszych zebraniach zetempowskich omówiono zachowanie się młodzieży w pracy, pokazano, że zetempowiec to aktywista społeczny i przodownik pracy. Kol. **Edward Nowak** z oddziału fermentacyjnego, który został sekretarzem zarządu, zaczął wyróżniać się w pracy.

Koło przyszło z pomocą Obwodowemu Komitetowi Frontu Narodowego nr 65 w Krakowie. Agitatorzy młodzieżowi pracowali także we wsiach, z których dojeżdżali do pracy. Wyróżnili się **Edek Chyzyński, Franka Dzieża, Władek Fajgier.** Wyróżniają się chłopcy i dziewczęta, którzy dotąd nie wykonywali żadnej pracy społecznej, a teraz zrozumieli, że dla zrealizowania Programu Frontu Narodowego naród musi być silny jednością i że do tego potrzebni są oni — agitatorzy, którzy tłumaczą zagadnienia Planu 6-letniego, zagadnienia budowy podstaw socjalizmu.

Zaczęły ukazywać się gazetki ścienne, błyskawice. Powstał z inicjatywy zetempowskiej chór młodzieżowy. Do organizacji zgłaszają się coraz to nowi młodzi ludzie: telefonistka **Helena Iwolińska,** szofer **Józef Szelag,** pracownica umysłowa **Helena Bartyzel, Zofia Kurelus,** pracownica fizyczna z oddziału lemoniady.

Koło liczy już 20-tu członków. Młodzież organizuje akademie, wieczornice, podjęła zobowiązania na cześć wyborów, a następnie na cześć Rewolucji Październikowej, stara się z dniem każdym zwiększyć swoją wydajność. Grupa **[illegible]**sportowa wykonuje od 200 do 250 proc. normy.

Dzięki takiej pracy produkcyjnej i społecznej podniosła się wydajność zakładu, a załoga uaktywniła się. To wszystko wpłynęło na to, że w dniu 7 listopada zakład zameldował: **„Plan roczny wykonaliśmy w 101 procentach".** Wielkie to było osiągnięcie. Ale rozbudzona do życia młodzież na tym nie poprzestanie. Będzie starała się iść do następnych osiągnięć, do wykonania Planu 6-letniego przedterminowo.

MICHAŁ SZNAPKA

Gdy w stołówce obsługują pijaków, a robotnicy czekają na obiad

Stołówka kopalni „Brzeszcze" ma duże powodzenie u miłośników trunków wyskokowych. Mogą oni tam zaopatrzyć się w dowolne ilości alkoholu, co też chętnie czynią.

Gorzej jest z tymi, którzy przychodzą na obiad, lub coś kupić, bowiem gromada pijaków nie daje im spokoju.

Przed stołówką jak i w stołówce odbywają się ciągłe bijatyki. Natomiast personel stołówki jest na tyle „wyrozumiały", że przez palce patrzy na „ludzkie słabości", a nawet przyczynia się do ich popełniania obsługując pijaków w pierwszej kolejności.

na podst. koresp. M. PAŹDZIORY, kol. „Brzeszcze"

RAZEM Z NASZYMI KORESPONDENTAMI PYTAMY

...Zarząd Powiatowy LPŻ w Rawie Mazowieckiej nie interesuje się swoimi kołami szkolnymi, przykładem czego jest koło przy Państwowym Liceum w Nowym Mieście n/Pilicą?

w/g korespondencji
Władysława Furmanowskiego
Nowe Miasto

...Wydział Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu nie zważając na I okres kwalifikacyjny jeszcze nie przydzielił dla Szkoły Ogólnokształcącej w Krzyżu Wlkp. (pow. Piła) profesora polonisty?

w/g korespondencji
A. Mitosza
Krzyż Wlkp.

...listonosze z poczty Gnasy (pow. Częstochowa) nie wyjmują listów ze skrzynki pocztowej znajdującej się w gromadzie Łojki?

w/g korespondencji
Edwarda Sobczaka

...ZP ZMP w Biłgoraju nie nadsyła kołu ZMP w Closmach materiałów szkoleniowych?

w/g korespondencji
Jana Szupery

...Słuchacze Politechniki Śląskiej w Gliwicach nie otrzymują zaprenumerowanych pism, choć pieniądze za te pisma w oznaczonym terminie zostały wpłacone na Poczcie Głównej w Gliwicach?

w/g korespondencji
Jana Buły

...i oczekujemy odpowiedzi od:

— Zarządu Wojewódzkiego LPŻ w Łodzi

— Wydziału Oświaty PWRN w Poznaniu

— Rejonowego Urzędu Pocztowego w Częstochowie.

— ZW ZMP w Lublinie,

— Okręgowego Urzędu Poczt i Telegrafów w Katowicach,

Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Poeta Surkow wśród studentów Warszawy

7-XI 7-XII

Kremowe i czerwone róże, piękne duże chryzantemy otrzymuje delegacja WOKS-u od licznie zebranej młodzieży akademickiej.

Spotkanie z przedstawicielami WOKS-u — poetą **Surkowem** i znanym teatrologiem **Markowem** odbyło się w serdecznej i bezpośredniej atmosferze. Przybyli do auli Szkoły Głównej Służby Zagranicznej studenci warszawskich wyższych uczelni, wśród nich szczególnie wielu studentów Wydziału Filologii Rosyjskiej U.W. W spotkaniu uczestniczą również przedstawiciele świata nauki z prof. **Zakrzewskim,** członkiem PAN na czele.

Przemówienie poety **Surkowa** otwierające dyskusję — zamieniło się w piękne opowiadanie o wielkiej przyjaźni łączącej narody Związku Radzieckiego i Polski, o przyjaźni, która sięga czasów, gdy narody Rosji i naród polski gnębione były przez carat — o przyjaźni między **Puszkinem a Mickiewiczem.** Przyjaźń ta krzepła w walce ze wspólnym wrogiem, we wspólnej walce robotników i chłopów rosyjskich i polskich.

Poeta opowiada o swych wrażeniach z Polski. Był tu już kilkakrotnie po wojnie. Mówi o pięknie nowej Warszawy — Warszawy, która jest najlepszym świadectwem siły i żywotności narodu polskiego.

Na zakończenie swego przemówienia poeta recytuje swoje utwory z okresu Wojny Narodowej. Kończy pięknym wierszem, napisanym w związku z 70-tą rocznicą urodzin wodza i nauczyciela ludzkości — Wielkiego **STALINA.**

W dyskusji zabierają głos studenci i studentki. Pytania zadawane świadczą o wielkim zainteresowaniu życiem ludzi radzieckich.

Kol. **M. Karpa, student III r. Fil. Rosyjskiej** pyta o problem kształcenia młodych kadr pisarskich w ZSRR.

Surkow opowiada o pracy **Instytutu im. Gorkiego,** w którym uczą się przyszli pisarze, pocci. **Studenta St. Czochorę z III r. PWSP** interesuje sprawa planów twórczych poety oraz sprawa przedstawiania w literaturze radzieckiej postaci wrogów klasowych.

Poeta odpowiada na wszystkie pytania. Mówi o swych zamiarach, o planach twórczych. Szeroko omawia sprawę przedstawiania w literaturze postaci wrogów.

Na zakończenie zabrał głos dr **M. Łęcki — wiceprzewodniczący Stol. Komitetu TPP-R.**

Delegaci WOKS-u w rozmowie ze studentami mówili o radzieckim człowieku, pisarzu, działaczu kultury. Pokazali, jak ten człowiek w niesłychanie krótkim czasie nie tylko stworzył nowe warunki bytu, przebudował gospodarkę kraju, rozpoczął budowę ustroju komunistycznego, ale także stworzył warunki dla rozwoju nauki i sztuki. Ta nauka i sztuka stała się dziś przykładem i wzorem dla innych narodów, służy ona szczęściu całej ludzkości.

Jeszcze długo po oficjalnym zakończeniu spotkania toczyła się rozmowa między poetą radzieckim i młodzieżą. Studenci otoczyli go zwartym kołem. Każdy miał jakieś pytanie.

DARIUSZ FIKUS

CZY POTRAFISZ...?

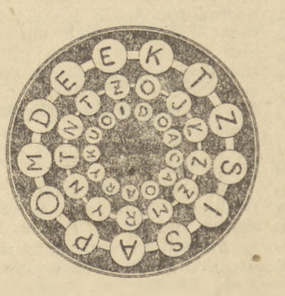

Przekręcić 3 podane pierścienie z literami w ten sposób, aby czytając dośrodkowo po 3 litery, otrzymać rozwiązanie. Początek odczytywania rozwiązania w kółku z literą M.

(J. Sadowski — Łowicz)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

Wytrwale walczą o plan dziewczęta z Krakowskich Zakładów Farmaceutycznych

Aleksandra Grajnow pracuje już w piątym roku Sześciolatki

W pięknych nowych budynkach przy ulicy Mogilskiej w **Krakowie** mieszczą się **Zakłady Farmaceutyczne.** Tutaj w **Oddziale Ampulkarni** zatrudnionych jest wiele dziewcząt przy zatapianiu główek ampułek nad gorącymi palnikami. Jest to praca trudna i żmudna — w dodatku do niedawna odbywała się ona w temperaturze przeszło 40 st. C. Racjonalizatorzy zakładów wprowadzili jednak specjalną wentylację, dzięki której temperatura znacznie się obniżyła.

W czasie wyborów **Aleksandra Gorejnow** przodownica pracy, członkini brygady im. **Bolesława Bieruta** wyróżniła się jako agitatorka. Toteż na zebraniu **Zarządu Zakładowego ZMP** kiedy podsumowywano udział młodzieży w kampanii wyborczej, postanowiono ją awansować na brygadzistkę.

Wtedy praca poszła jeszcze sprawniej. Dziewczęta mając za kierowniczkę brygady swoją rówieśnicę i koleżankę starały się pracować jeszcze lepiej.

Kampania wyborcza, zobowiązanie dla uczczenia 35 rocznicy **Rewolucji Październikowej** to okres kiedy 9 brygad dziewczęcych ampułkarni stara się wysunąć jedna przed drugą, podnosząc coraz bardziej wydajność pracy.

Aleksandra Gorejnow zobowiązała się do marca wykonać przypadające na nią zadania 6-ciolatki. Dziewczęta znają dobrze swoją Aleksandrę, wiedzą, że nie spocznie ona ani chwili spokojnie, dopóki nie wykona planu przed tym terminem. **W chwili obecnej ma już ona za sobą 5 lat planu.** W pierwszych dniach listopada brygada wykonała przeszło **200 proc.** normy. Koło 10 listopada już **220,** a obecnie osiąga **250** proc. normy.

Z brygadą, którą kieruje Aleksandra Gorejnow współzawodniczy brygada im. Małgorzaty Fornalskiej. W skład tej brygady wchodzą takie dziewczęta jak **Władka Smoter,** kandydat PZPR, uczestnik Zlotu, **Janka Rogusz, Eugenia Zając.** Starają się one by przy coraz większej wydajności wzrastała także jakość produktów, które wytwarzają. Brygada ta w pierwszych dniach listopada wykonywała 236 proc. normy, a dzisiaj przekracza już **300** proc. normy. Jej członkinie starają się, by ich zespół osiągnął pierwsze miejsce w zakładzie.

Obydwie brygady mimo, że walczą ze sobą o lepsze i szybsze wykonanie planów produkcyjnych, każdym nowym doświadczeniem dzielą się ze sobą na zebraniach czy podczas przerw w pracy.

W odpowiedzi na Apel ZG ZMP w Zakładzie Farmaceutycznym w Krakowie postanowiono utworzyć brygadę szturmową, która będzie pracowała tam gdzie jest najtrudniej z wykonaniem planów. Ale gdy ją tworzono powstał nieprzewidziany „kłopot". Członkinie brygady im. Małgorzaty Fornalskiej oświadczyły w Zarządzie Zakładowym ZMP: *„U nas nie ma najlepszych, my wszystkie staramy się pracować jak najlepiej, wprawdzie jedna z nas może mieć jakąś zaletę osobistą, ale druga wyprzedza ją za to w czym innym. Toteż nie zgadzamy się by tylko część koleżanek z naszej brygady została przyjęta do szturmowej brygady".*

W ten sposób cała brygada im. M Fornalskiej została brygadą szturmową, która po swojej normalnej pracy będzie szła do pakowni, by tam pomóc w pracy.

Wydajna praca produkcyjna, aktywność społeczna nie są jedynymi cechami młodzieży z Zakładu Farmaceutycznego. Prowadzi ona także liczne zespoły artystyczne, na czoło których wysuwa się balet.

M. S.
Kraków

Ostatnie nowości Książki i Wiedzy

Mała biblioteka Marksizmu-Leninizmu. Materiały do studiowania historii WKP(b) Nr 54, str. 88, cena 1.70.

M. Pantieljejew — Czwarta konferencja SDPRR (1917) str. 124, cena 5.80.

M. Rozental — O pracy F. Engelsa „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej", str. 42, cena 1 zł.

G. S. Wojtowicz — Czarna Ameryka, str. 160, cena 4 zł.

Adam Mickiewicz — Dziady część trzecia, str. 252, cena 6.30.

Być takim jak ich dowódca pragną żołnierze z oddziału oficera Humaniuka

Nie ma w naszym oddziale żołnierza, który by nie kochał swojego dowódcy — oficera Humaniuka. Wszyscy żołnierze czują się jakoś bliżej związani ze swoim dowódcą, wiedząc o nim, że jest on taki sam, jak my wszyscy, że jest on synem ludu polskiego.

Niewesołe było dzieciństwo naszego dowódcy. Urodził się w licznej rodzinie 5-hektarowego chłopa. Głód, zimno, ciężka praca na obszarnika były dobrymi znajomymi młodego Humaniuka.

A później. Losy wojny rzucają go na tereny Związku Radzieckiego. Z chłopca dojrzewa mężczyzna. Zaczął poważnie patrzeć na świat. Wierzył głęboko, że wybije godzina wyzwolenia Polski. Zdawał sobie sprawę, że Polska biedy i wyzysku robotnika i chłopa przez obszarników, kułaków i kapitalistów — wrócić nie może.

W roku 1943 na terenie Związku Radzieckiego wstępuje w szeregi II dywizji im. Dąbrowskiego.

Szybciej zaczyna bić serce każdego żołnierza, gdy dowódca opowiada o ciężkich walkach na froncie. Przemierza w niezmordowanym trudzie, jako jeden z przodujących żołnierzy, szlak bojowy Wojska Polskiego. Bierze czynny udział w walkach pod Puławami i o Warszawę. Walczy o wyzwolenie Bydgoszczy, o Wał Pomorski. Walczy o zdobycie Kołobrzegu. Jest trzykrotnie ranny. Za swój bohaterski udział w walkach z faszyzmem został odznaczony krzyżem „Virtûti Militari", Srebrnym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Medalem „Zasłużony na Polu Chwały" i kilkoma innymi.

Doświadczony w bojach dowódca systematycznie pogłębia swą wiedzę polityczną. Za swą patriotyczną walkę i pracę zostaje przyjęty do Partii.

Zakończyła się wojna. Nastały dni pokojowej pracy i nauki w szkole wojskowej. Dziś oficer Humaniuk jest dowódcą jednego z przodujących w wyszkoleniu bojowym i politycznym oddziałów.

Żołnierze są dumni, że posiadają dowódcę, który przeszedł taki piękny szlak bojowy. Swą miłość do dowódcy, swoje głębokie przywiązania do niego okazują w codziennym mozolnym szkoleniu, w przestrzeganiu przysięgi wojskowej, w przestrzeganiu regulaminów.

Ze swoim dowódcą na czele oddział odbywa trudne ćwiczenia bojowe. Szeroki wachlarz tyraliery posuwa się po trudnym do pokonania terenie. Nogi grzęzną w mokrym gruncie. Mundury i plecaki, mokre oblepione błotem, stają się coraz cięższe. Słychać tylko urywane, mocne słowa komend oraz przyśpieszone oddechy nacierających. Żołnierze wytężają wszystkie siły. Nogi chwilami odmawiają posłuszeństwa; ciąży maska, plecak, łopatka, ładownica. Niejeden z chęcią położyłby się i odpoczął. Lecz zahartowani żołnierze nawet nie myślą o tym. Przed nimi tylko jeden cel. Wykonać zadanie bojowe. Przecież ich dowódca w jeszcze gorszych był opałach. Na froncie niejednokrotnie dawał przykłady jak należy pokonywać trudności. Oni zaś pragną mu dorównać.

Zadanie swoje wykonali wzorowo. Bo tak rozkazał dowódca a rozkaz dowódcy — to rozkaz narodu.

Tak żołnierze Ludowego Wojska Polskiego mozolnym wysiłkiem, ciężką pracą wyrażają gorącą miłość do swoich dowódców, do swego narodu.

JULIAN NADOLSKI

Foma Trofimow, słynny hutnik Ukrainy, pracujący przy wielkim piecu nr 5 w hucie im. Pietrowskiego w Dniepropietrowsku

Terror i dywersja — to oręż skazanych na zagładę

Skrót artykułu dziennika „Prawda"

W dzienniku „Prawda" ukazał się dn. 25 bm. artykuł wstępny pt. „Fakty oskarżają", w którym czytamy m. in.:

— Amerykański Departament Stanu jest wyraźnie zirytowany.

Agentów nasyłanych przez organa wywiadu USA do miłujących pokój krajów demokratycznych spotyka jedno fiasko po drugim. Strzegąc czujnie swych zdobyczy masy pracujące krajów demokracji ludowej, pod kierownictwem partii komunistycznych i robotniczych, demaskują i wykorzeniają gniazda szpiegów amerykańsko-angielskich.

Przyciśnięci do muru, inspiratorzy zbrodniczych spisków antyludowych usiłują zatrzeć ślady. Tym właśnie podyktowana jest opublikowana w tych dniach przez Departament Stanu USA nota do rządu Republiki Czechosłowackiej. W „dokumencie" tym podjęta została próba odżegnania się od gniazd szpiegowsko-dywersyjnych utworzonych przez wywiad amerykański na terytorium państw miłujących pokój. Cały świat wie jednak, że ta dywersyjna działalność nabrała szczególnie szerokiego rozmachu po uchwaleniu przez Kongres USA „ustawy z 1951 roku" o wyasygnowaniu 100 milionów dolarów na finansowanie szpiegów i dywersantów działających przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej.

Nie uda się jednak amerykańskim organizatorom szpiegostwa i terroru zataić prawdy! Fakty, niezbite fakty oskarżają tych panów o zbrodnicze zamiary i krwawe poczynania przeciwko pokojowi i bezpieczeństwu narodów.

Faktem jest przecież, że rząd USA jest jedynym na świecie rządem, który uchwala i wprowadza w życie ustawy o finansowaniu „wszelkich specjalnie dobranych osób" nasyłanych do pokojowych krajów, aby wykorzystać je w charakterze najemników wodzirejów bloku atlantyckiego oraz jak głosi „ustawa z 1951 roku", „dla innych celów".

Faktem jest przecież, że na terytorium Stanów Zjednoczonych formuje się spośród hitlerowskich faszystów, spośród polskich, czeskich i innych zdrajców, którzy schronili się pod opiekuńcze skrzydła władz amerykańskich, jak również spośród innych szumowin, specjalne oddziały wojskowe szkolone dla dokonywania nikczemnych aktów terroru przeciwko miłującym wolność narodom. Zadanie tej zgrai formowanej przez szkolateskę amerykańską w specjalne „jednostki" polega, według jednego z autorów „ustawy z 1951 roku" Kerstena, na „zastraszaniu ludności". I oto finansowanie i szkolenie tych band przedstawiają politycy amerykańscy jako „humanitarną pomoc uchodźcom"!..

A czyż nie jest faktem, że koła rządzące USA kierują bezpośrednio zbrodniczą działalnością gniazd szpiegowsko-dywersyjnych tworzonych przez wywiad amerykański na terytorium suwerennych państw utrzymujących stosunki dyplomatyczne z USA?

W toku procesów w sprawie szpiegowskich ośrodków i grup jakie odbywały się w ostatnich latach w Polsce, na Węgrzech, w Chinach, Bułgarii i innych krajach, udowodniono niezbicie, że zbrodnicza działalność tych grup kierowały organa wywiadu wojskowego USA i Anglii. Nici wszystkich zbrodniczych spisków zdrajców **Kostowa, Rajka, Slanskyego,** organizacji szpiegowskiej, która działała w Wojsku Polskim, organizacji i grup dywersyjnych utworzonych na terytorium Chińskiej Republiki Ludowej oraz innych ośrodków spiskowych w krajach demokracji ludowej — prowadziły niezmiennie do Waszyngtonu. W przygotowywaniu tych spisków antyludowych brali wszędzie czynny udział amerykańscy przedstawiciele dyplomatyczni i wojskowi.

W Rumunii zdemaskowani zostali w charakterze agentów wywiadu amerykańskiego przedstawiciel polityczny USA **Barton Berry,** szef amerykańskiej misji wojskowej generał **Courtland van Skyler,** radcowie **Roy Melbourne** i **Charle Hoolik** oraz wielu innych amerykańskich dyplomatów i przedstawicieli oficjalnych. Na odbywającym się obecnie w **Pradze** procesie w sprawie kierowniczego trzonu antypaństwowego ośrodka spiskowego, na którego czele stał agent imperializmu amerykańskiego **Slansky,** ujawnione zostały nowe fakty świadczące o bezpośrednim powiązaniu dyplomatów amerykańskich i wyższych urzędników państwowych USA z tym spiskiem.

I oto po tym wszystkim słychać w Waszyngtonie zapewnienia, że przedstawiciele dyplomatyczni Stanów Zjednoczonych za granicą nie zajmują się niczym innym poza „wykonywaniem swych obowiązków". Skoro tak, nasuwa się naturalnie pytanie, na czym właściwie polegają „obowiązki" przedstawicieli dyplomatycznych USA za granicą?

Kredyty rządu USA na prowadzenie roboty szpiegowskiej za granicą stanowią jedynie część ogromnych sum wydawanych na te zbrodnicze cele przez koła imperialistyczne USA. Poza kredytami budżetowymi opłacanymi przez podatników amerykańskich, monopole USA wydają prywatnie wielkie sumy na finansowanie szpiegostwa i dywersji.

Jak przyznaje pismo amerykańskie **„United States News and World Report"**, w 1951 roku największe tylko monopole USA — firmy **Du Ponta, Mellona, „General Motors"** i inne — wyasygnowały ponad **350 milionów** dolarów różnym organizacjom reakcyjnym zajmującym się działalnością dywersyjną przeciwko pokój miłującym krajom. Do organizacji takich należy np. **„Fundusz Forda"**, na którego czele stał przez pewien czas osławiony **George Kennan.** Nasyłanie szpiegów, morderców, dywersantów, szkodników — oto do czego sprowadza się rzeczywista działalność organizacji w rodzaju „Funduszu Forda".

Terror i dywersja — to oręż skazanych na zagładę. Chwyta się go tylko ten, kto czuje, że jest izolowany od ludu, kto wie, że jego plany są znienawidzone przez narody. Takimi właśnie planami są ludobójcze plany agresorów amerykańskich, odrzucane zdecydowanie przez całą postępową ludzkość.

Zbrodnicze knowania waszyngtońskich inspiratorów szpiegostwa i ich najemnych bandytów skazane są na fiasco. Rękojmią tego jest niewzruszona trwałość ustroju ludowo-demokratycznego, wysoka czujność rewolucyjna wolnych narodów, partii komunistycznych i robotniczych. Narody rozumieją, że im bardziej bezna dziejna jest sprawa wrogów pokoju, tym częściej będą oni uciekali się do „krańcowych środków" walki. Na zbrodnicze knowania reakcji imperialistycznej obóz pokoju i demokracji odpowiada dalszym podnoszeniem czujności, wzmacnianiem jedności i zwartości swoich szeregów.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet Nakład RSW „Prasa"

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11. TELEFONY: Centr. 4-09-81, 4-26-81, 8-75-24 Red. Naczelny 8-76-61 Dział Koresp. i Listów 8-07-82 Red. nocna: Centr. DSP 7-56-20 do 30 wewn. 101, 4-56-94

ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8 IV p. tel. 8-07-11 i 6-37-20 wewn. 56

SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP". Przed Państ. Wyodrębnione.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12, Tel. centr. 8-04-21, 22, 30

KOLPORTAŻ PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12, Tel. centr. 8-04-21, 22, 30

WARUNKI PRENUMERATY:

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. Cena miesięczna — 1.80 zł, kwartalna — 5.40 zł, półroczna — 10.80 zł, rocznie — 21.60 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH"

A 12 ...

3-B-29170

Przygotowania do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju

Kongres Ludu Paryża domaga się zakończenia wojny w Vietnamie i Korei oraz pokojowego rozwiązania sprawy niemieckiej

W hali wystawowej odbył się w dniach 22—23 bm. Kongres Ludu Paryża z udziałem 50 tysięcy delegatów zakładów pracy, organizacji społecznych i terenowych komitetów obrońców pokoju. W prezydium Kongresu zajęli miejsca: przewodniczący **Krajowej Rady Obrońców Pokoju Farge,** przewodnicząca **Związku Kobiet Francuskich Cotton,** prof. **Bourguignon,** ksiądz **Depierre,** gen. **Le Corguille,** admirał **Moulleo,** członkowie **Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej Guyot i Mauvais,** socjalista **Ferrez** oraz przedstawiciele różnych organizacji społecznych i działacze partii socjalistycznej, MRP, RPF i innych partii burżuazyjnych.

Głównymi tematami obrad Kongresu była sprawa położenia kresu wojnie w Vietnamie i Korei, walka o niezawisłość narodową i zapewnienie bezpieczeństwa wszystkich krajów oraz sprawa pokojowego rozwiązania kwestii niemieckiej. Pastor **Bosc,** działacz katolicki **Gouin,** członek paryskiej rady miejskiej, komunista **Voguet,** prof. **Bourguignon** i inni mówcy stanowczo zażądali niezwłocznego położenia kresu zbrodniczej wojnie kolonialnej w Indochinach i działaniom wojennym w Korei, oraz zaprzestania polityki przygotowań wojennych i wyścigu zbrojeń.

Kongres postanowił wziąć udział w pracach Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, który odbędzie się w Wiedniu i wybrał delegację w składzie 30 osób.

*

Jak już podawaliśmy, w **Issy les Moulineaux pod Paryżem odbyła się Krajowa Konferencja Chłopska w Obronie Pokoju z udziałem 700 delegatów z 72 departamentów.**

Sekretarz generalny komitetu przygotowawczego Konferencji **Bourdelle** złożył obszerne sprawozdanie, wskazując na nieustanne pogarszanie się sytuacji rolnictwa francuskiego w wyniku polityki przygotowań wojennych. W ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos chłopi różnych poglądów politycznych.

W czasie obrad wygłosił przemówienie członek **Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej Waldeck Rochet.** Podkreślił on, że **jedność wszystkich patriotów francuskich, w walce o pokój, w tym chłopów i robotników rolnych, może położyć kres polityce przygotowań wojennych i przyczynić się do powrotu Francji na drogę pokojowego rozwoju ekonomicznego.**

*

Dnia 23 bm. odbyła się ogólnolondyńska konferencja zorganizowana przez lokalne komitety walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec. W konferencji wzięli udział przedstawiciele dwóch organizacji partii labourzystowskich, trzech rad związków zawodowych, 11 organizacji związkowych, 3 lokalnych organizacji partii komunistycznej oraz delegaci organizacji pokojowych, nauczycieli i muzyków, kobiecych organizacji spółdzielczych i organizacji pacyfistycznej „Związek Walki o Pokój". **Tematem obrad konferencji była sprawa walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich.**

Dnia 23 bm. z inicjatywy organizacji „Ruch b. wojskowych — obrońców pokoju" odbyła się w Londynie demonstracja protestacyjna przeciwko remilitaryzacji Niemiec i Japonii. Przed demonstracją odbył się w Hyde Parku wiec.

Zdrajcy Czechosłowacji przy pomocy sabotażu i dywersji usiłowali uzależnić kraj od USA

Dalszy ciąg procesu Slanskyego i jego wspólników

W czasie procesu członków antypaństwowego ośrodka spiskowego ze Slanskym na czele sąd przesłuchał Jarosława Jirczika, który przed wojną był funkcjonariuszem policji francuskiej w Paryżu. W roku 1939 był on tłumaczem w wydziale śledczym paryskiej policji politycznej. Zeznał on, że w październiku 1939 roku został wezwany do prefektury policji paryskiej, by pełnić funkcje tłumacza w czasie przesłuchiwania Clementisa, który przebywał wówczas w Paryżu. Clementis — zeznał świadek Jirczik — chętnie odpowiadał na wszystkie pytania i bez wahania zgodził się współpracować z „Surete Nationale". Clementis odpowiadał na pytania dotyczące ruchu komunistycznego w Czechosłowacji, we Francji. Udzielił on również informacji o delegacji czechosłowackiej w Moskwie. Poinformował on policję francuską o kierownikach Czechosłowackiej Partii Komunistycznej, a mianowicie o Svermie, Sirokym, Kochlerze i o innych działaczach. Clementis zaznaczył przy tym, że nie zgadza się z polityką Związku Radzieckiego.

W dalszym ciągu procesu trockistowsko - titowskiej, syjonistycznej i burżuazyjno - nacjonalistycznej bandy Slanskyego sąd kontynuował (dnia 23 bm.) przesłuchanie szpiega angielskiego, oskarżonego Frejki.

Frejka przyznał, że do chwili aresztowania był aktywnym uczestnikiem ośrodka spiskowego, na którego czele stał **Rudolf Slansky. Zeznał on, że od roku 1941 był na usługach wywiadu brytyjskiego.** W czasie drugiej wojny światowej nawiązał **Frejka** kontakt z agentem wywiadu brytyjskiego Zilliacusem oraz z agentem wywiadu amerykańskiego **H. Fieldem. Frejka podał, że wraz z innymi uczestnikami zbrodniczego spisku wyrządził gospodarce czechosłowackiej olbrzymie szkody.** Przy pomocy dywersji i sabotażu oskarżeni usiłowali uzależnić gospodarczo Czechosłowację od imperialistycznych Stanów Zjednoczonych, Anglii i ich satelitów. Współpracowali oni przy tym ściśle z kliką titowską. **Frejka** w zeznaniach swych zaznaczył, że spiskowcy dążyli do zahamowania budownictwa socjalistycznego w Czechosłowacji i innych krajach demokracji ludowej.

Opisując wizytę szpiega brytyjskiego **Zilliacusa** u **Slanskyego,** oskarżony **Frejka,** który był podczas tej wizyty obecny, zeznał, że **Slansky** dostarczył **Zilliacusowi** informacji, jakich ten od niego żądał. **Slansky** zapewnił przy tym **Zilliacusa,** że będzie utrzymywał ścisłe kontakty z kapitalistycznym Zachodem. **Frejka** podał, że osobiście udzielił agentowi wywiadu amerykańskiego **Fieldowi** w czasie jego pobytu w Pradze w 1947 roku dokładnych danych, dotyczących gospodarki czechosłowackiej.

Frejka zeznał, że zarówno on jak i inni uczestnicy zbrodniczego spisku sabotowali rozwój stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Przedstawiając szczegóły współpracy oskarżonych zdrajców z kliką titowską, **Frejka** przyznał, że Slansky i członkowie jego bandy znali kontrrewolucyjne plany titowców jeszcze przed rezolucją Biura Informacyjnego.

Po ogłoszeniu zaś rezolucji, która zdemaskowała titowców jako agentów imperialistycznych, **Slansky** i inni oskarżeni kontynuowali współpracę z titowską Jugosławią. Cele ośrodka spiskowego, którym kierował **Slansky** — przyznał **Frejka** — były bowiem takie same jak cele kliki titowskiej.

Oskarżony **Slansky** na pytanie przewodniczącego sądu potwierdził wszystkie zeznania **Frejki.**

Następnie przesłuchany został świadek **Iwan Holi.** Świadek ten, konfident gestapo, był bliskim współpracownikiem **Slanskyego** i realizował jego politykę szkodnictwa najpierw w znacjonalizowanym przedsiębiorstwie „Bata", a potem w ministerstwie przemysłu.

Z kolei stanął przed sądem oskarżony **Józef Frank.** Gdy w roku 1939 oskarżony znalazł się w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, zdobył on sobie szybko zaufanie hitlerowców, **maltretował rosyjskich i francuskich jeńców wojennych oraz układał listy więźniów, których faszyści następnie rozstrzeliwali.** W związku z tym **Frank** został wpisany na listę zbrodniarzy wojennych w wykazie Nr 42 z 1946 roku. Miał on stanąć przed Trybunałem Wojskowym, lecz dzięki pomocy **Slanskyego** nie został ukarany i wszedł do grona najbliższych współpracowników **Slanskyego** oraz został uczestnikiem ośrodka spiskowego.

Frank opisuje w swych zeznaniach akty szkodnictwa, których dokonywał wraz z innymi spiskowcami, starając się zahamować rozwój socjalizmu w Czechosłowacji i podejmując wszelkie kroki dla przywrócenia kapitalizmu. **Frank** przechowywał m. in. w swojej skrytce w sekretariacie Komitetu Centralnego pieniądze kolaboranta i spekulanta — milionera **Smeikla. Frank** dalej zeznaje, że **Slansky oraz inni uczestnicy spisku, grabiąc lud czechosłowacki sami się wzbogacali i umożliwiali równocześnie wielkie zyski kapitalistom z krajów zachodnich. Oskarżony podaje, że zarówno on sam, jak i inni zdrajcy ze Slanskym na czele, dążyli do osłabienia obronności kraju.**

Ustalając kierunek handlu zagranicznego Czechosłowacji, **Frank** wywoływał sztuczne trudności w handlu Czechosłowacji ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. **Frank** w dalszym ciągu opisał szczegółowo zbrodniczą działalność **Slanskyego,** który zmierzał do usunięcia **Klementa Gottwalda,** by objąć po nim stanowisko prezydenta Republiki.

Po **Franku** staje przed sądem w charakterze świadka **M. Svermowa,** były zastępca sekretarza generalnego Komitetu Centralnego. **Przyznała ona, że należała do spiskowego ośrodka antypaństwowego i zajmowała się szkodnictwem, forsując na najważniejsze stanowiska partyjne i państwowe — wrogów narodu czechosłowackiego.**

Z kolei zeznawał oskarżony **Loebl,** były wiceminister handlu zagranicznego. Przyznał się on do popełnienia zarzuconych mu czynów. **Loebl** zeznał, że do chwili aresztowania **utrzymywał kontakt z imperialistycznymi szpiegami, a zwłaszcza z amerykańskim szpiegiem H. Fieldem i brytyjskim szpiegiem Liasem. Przekazywał on im ważne informacje o sytuacji gospodarki czechosłowackiej i o handlu zagranicznym Czechosłowacji.** Było jasne — zeznał **Loebl** — że **Slansky** świadomie i w sposób zorganizowany obsadzał w partii ważne stanowiska elementami kapitalistycznymi. Widząc, że również **Slansky** jest wrogiem partii, **Loebl** postanowił pracować pod jego kierownictwem i przystąpił do zbrodniczego spisku. Wysyłał on na zagraniczne placówki handlowe zdeklarowanych wrogów narodu czechosłowackiego.

Wykorzystując swój wpływ na handel zagraniczny Czechosłowacji, **oskarżony wyrządził olbrzymie szkody krajowi. Prowadził on taką politykę cen w handlu zagranicznym, żeby ułatwić imperialistom ograbianie Czechosłowacji, a równocześnie sabotować rozwój handlu ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Loebl** podał, że z inspiracji Slanskyego udzielił wraz z **Frejką** wyjątkowych przywilejów Jugosławii.

Zbrodniczą działalność **Loebla** potwierdzili świadkowie **Dagmar Kaczerovska** i **Józef Hoffmann,** były urzędnik Ministerstwa Handlu Zagranicznego, który przedstawił przestępcze machinacje walutowe oskarżonych.

Dnia 24 listopada sąd przesłuchał oskarżonych **Rudolfa Margoliusa, Otto Fischla,** a następnie przystąpił do przesłuchiwania **Otto Slinga.**

Władze francuskie wydały zakaz wydawania „Gazety Polskiej" i tyg. „Polska i Świat"

Haniebna decyzja rządu Pinaya nie osłabi przyjaźni narodu polskiego z ludem francuskim

Francuskie ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło zakaz wydawania dwóch pism wychodźtwa polskiego we Francji: dziennika „Gazeta Polska" i tygodnika ilustrowanego „Polska i Świat".

„Gazeta Polska" została założona w r. 1941 przez Polaków — uczestników Ruchu Oporu i była wydawana w głębokim podziemiu podczas okupacji hitlerowskiej.

Zamknięcie pism polskich uważane jest powszechnie za nowe uderzenie w wychodźtwo polskie we Francji, za jeszcze jeden krok na drodze faszyzowania Francji i za prowokację zmierzającą do wywołania napięcia w stosunkach polsko-francuskich.

Panuje powszechny pogląd, że zamknięcie „Gazety Polskiej" nie odbyło się bez udziału ambasady Stanów Zjednoczonych w Paryżu, która zaniepokojona jest stanowiskiem uchodźtwa polskiego wobec tworzenia neohitlerowskiego Wehrmachtu. Francuska opinia publiczna przyjęła z głębokim oburzeniem zamknięcie pism polskich, które propagowały przyjaźń narodu polskiego i francuskiego.

„Humanite" piętnuje energicznie zarządzenie ministra spraw wewnętrznych pisząc: **„Zakaz godzi w dwa pisma demokratyczne, broniące pokoju i przyjaźni ludów polskiego i francuskiego. „Gazeta Polska" została np. założona w podziemiu w 1941 r. przez polskich członków ruchu oporu, którzy walczyli we Francji wraz z patriotami naszego kraju przeciw wspólnemu najeźdźcy hitlerowskiemu. Decyzje te nastąpiły po dwóch bezowocnych rewizjach policji Brune'a w lokalach tych pism, przeciwko którym ministrowie-spiskowcy nie mogli niczego znaleźć, co nadawałoby się do potępienia. Jest to akt świadomie prowokacyjny".**

„Liberation" zaznacza: **„Zlikwidowanie oficjalnej prasy wychodźtwa polskiego we Francji zmierza wyraźnie do ponownego wytworzenia napięcia między Paryżem a Warszawą".**

* * *

Faszystowski rząd francuski Pinaya wydał bezprawną decyzję o zamknięciu pism polskich wychodzących we Francji.

Nie jest to jedyna prowokacja władz francuskich wobec Polski i Polaków zamieszkałych we Francji. Nie po raz pierwszy faszystowscy pachołkowie imperializmu we Francji pozwalają sobie na czyny stanowiące jawne podeptanie praw międzynarodowego współżycia, stanowiące pogwałcenie konstytucji francuskiej.

Lista prowokacji faszystowskich rządów Francji jest długa. Pamiętamy podrzucenie bomby pod Ambasadę Polską w Paryżu. Pamiętamy haniebne aresztowanie polskiego konsula we Francji. Pamiętamy przymusowe wysiedlanie wg. hitlerowskiej recepty polskich działaczy postępowych, zasłużonych uczestników walki narodu francuskiego z hitlerowskim najeźdźcą.

Pachołkom Eisenhowera rządzącym Francją wydaje się, że wywołają drogą prowokacji, oszczerstw i aktów gwałtu nienawiść narodu francuskiego do narodu polskiego, nienawiść do Polaków we Francji — z którymi robotnik i chłop francuski ramię w ramię walczył przeciwko okupantowi. Faszystowskim władcom Francji wydaje się, że można nastraszyć Polaków zamieszkałych we Francji, działaczy postępowych i patriotów, którzy wspólnie z francuskimi masami pracującymi walczą o prawa dla ludzi pracy, którzy wspólnie z wszystkimi postępowymi Francuzami walczą o pokój. Taki jest cel gorliwie przez rząd Pinaya wypełnianych dyrektyw Waszyngtonu.

Celowi temu wiernie służył i służy były handlarz skór, faszysta i podżegacz wojenny — Pinay. Był on doradcą krwawego zdrajcy Petaina od spraw sprzedawania narodu francuskiego okupantom hitlerowskim. Dziś jako premier Francji jest specjalistą od sprzedawania narodu francuskiego amerykańskim okupantom.

Represje wobec Polaków we Francji zbiegają się w czasie z rosnącymi represjami rządu francuskiego w stosunku do mas ludowych Francji, do patriotów francuskich walczących o pokój i niezawisłość swego kraju, zbiegają się z mnożącymi się represjami i prowokacjami wobec przewodniczki narodu francuskiego — wspaniałej Francuskiej Partii Komunistycznej.

Ale wzmaga się jednocześnie opór narodu francuskiego przeciwko faszyzacji kraju, przeciwko uciskowi mas pracujących, przeciwko okupacji Francji przez amerykańskich imperialistów. Obrazą dla patriotów francuskich są złośliwe szykany rządu francuskiego wobec Polaków we Francji. Pamiętają oni wspólną walkę z okupantem hitlerowskim. Wiedzą oni, że właśnie patriotyzm tych Polaków kochających swą ojczyznę — Polskę budującą nowe lepsze życie, stawia ich w pierwszych szeregach walczących przeciwko nowej wojnie, walczących razem z patriotami francuskimi przeciwko faszyzmowi.

Karzeł Pinay nie jest w stanie przy użyciu całej swojej faszystowskiej policji, zaprzedanego Amerykanom aparatu propagandy, przy użyciu całego doświadczenia faszystowskiego prowokatora wpłynąć na uczucia głębokiej przyjaźni, której próbę dała niejednokrotnie historia, przyjaźni narodu polskiego z ludem pracującym Francji. Tradycje walk rewolucyjnych, tradycje walki z okupantem hitlerowskim — to trwały dorobek tej przyjaźni. Wypędki kapitalistyczne rządzące Francją mają za krótkie ręce, aby go przekreślić.

Polacy we Francji po nowym ataku gwałtu zadanym im bezprawnie i mogącym się wydarzyć tylko w świecie zgniłego kapitalizmu jeszcze mocniej zewrą swe szeregi, jeszcze goręcej uczyć będą swe dzieci miłości do Polski Ludowej, kraju sprawiedliwości, szczęścia, słonecznego jutra. Polacy we Francji jeszcze lepiej umacniać będą swą przyjaźń z walczącym ludem Francji — wiedząc, że przyszłość jej wykuwa klasa robotnicza pod przewodem partii Maurice Thoreza.

Jesteśmy z naszymi rodakami we Francji, jesteśmy z narodem francuskim w jego walce przeciwko okupacji amerykańskiej, przeciwko faszyzacji kraju, w jego walce o pokój.

(WUKA)

W imię pokoju, wolności i demokracji

Z okazji 7 rocznicy powstania ŚFMD na łamach „Komsomolskiej Prawdy" ukazał się artykuł sekretarza generalnego ŚFMD, Jacques Denis, który przedrukowujemy z nieznacznymi skrótami.

Czy istnieje dla młodego pokolenia inna, bardziej szlachetna droga, aniżeli droga ofiarnej walki przeciwko odrodzeniu ciemnych sił wojny — droga walki o niezależność narodową, o lepszą przyszłość. Tą drogą prowadzi za sobą młodzież Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, licząca obecnie ok. 75 milionów członków.

Zjednoczyć najszersze masy młodzieży w walce o pokój i prawa młodego pokolenia — oto podstawowe zadanie ŚFMD. I w tej dziedzinie Federacja osiągnęła olbrzymie sukcesy.

Współczesna sytuacja międzynarodowa wymaga mobilizacji wszystkich sił młodzieży wspólnie ze wszystkimi narodami, w celu zapewnienia trwałego pokoju. Żaden młody człowiek, gorąco pragnący pokoju, nie powinien pozostać na uboczu od tej świętej walki, pod której sztandarami zgromadziły się potężne siły. Każdy z nich powinien pamiętać o tym, że na świecie jest jeszcze wielu młodych ludzi, którzy nie uświadomili sobie całej powagi niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad światem, że są jeszcze grupy młodzieży, których świadomość zatruta jest jadem propagandy militarystycznej. Naszym świętym obowiązkiem jest wciągnięcie tych grup młodzieży do czynnego ruchu w obronie pokoju.

Kierując walką młodzieży, ŚFMD stale demaskuje tych, którzy są winowajcami tragicznej sytuacji młodzieży w wielu krajach świata. Federacja demaskowała i będzie nadal demaskować imperialistycznych podżegaczy do nowej wojny, królów interesu, wielkich przemysłowców USA, którzy wyciągnęli bajeczne zyski z poprzednich wojen, a obecnie przygotowują nową wojnę światową.

Równocześnie Federacja nasza stale podkreślała i podkreśla swe dążenie i gotowość współpracy ze wszystkimi ugrupowaniami i organizacjami młodzieżowymi, które — pomimo, że nie podzielają całkowicie naszego punktu widzenia na współczesną sytuację międzynarodową — to jednak zgadzają się na wspólne z nami działanie w imię obrony pokoju.

Zwolennicy pokoju we wszystkich krajach z niezwykłą energią przygotowują się do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, zwołanego z inicjatywy Światowej Rady Pokoju — tego prawdziwego wyraziciela woli setek milionów zwykłych ludzi na kuli ziemskiej.

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w Oslo w lipcu rb., ŚFMD określiła główne zadania młodzieży w przygotowaniu do Kongresu Narodów w obronie pokoju, podkreślając, że przede wszystkim należy osiągnąć możliwie jak największą jedność młodzieży, wciągnąć do walki o pokój tysiące nowych chłopców i dziewcząt. Uchwały KW ŚFMD wskazywały na doniosłość powszechnego wyjaśniania historycznych uchwał Światowej Rady Pokoju. Rzeczą szczególnie ważną jest wyjaśnić młodzieży, że Kongres ten będzie dostępny dla przedstawicieli wszystkich ugrupowań, wszystkich organizacji, dla wszystkich ludzi, którzy szczerze szukają drogi likwidacji napięcia na świecie.

Postępowa młodzież całego świata walczy przeciwko potwornej wojnie w Korei, gdzie już od dwóch i pół lat agresorzy amerykańscy usiłują narzucić przemoc narodowi koreańskiemu swój „porządek". Agresorzy amerykańscy ścierają z powierzchni ziemi miasta i wsie koreańskie, w bestialski sposób rozprawiają się z bezbronnymi jeńcami wojennymi. Prowadząc wojnę bakteriologiczną, imperialiści amerykańscy popełniają potworną zbrodnię, która napiętnowała ich na zawsze mianem nikczemnych zbrodniarzy wojennych.

Demokratyczna młodzież walczy o zaprzestanie wojny w Vietnamie, na Malajach i w innych krajach, gdzie imperialiści kosztem krwi milionów dążą do utrzymania w swych rękach źródeł surowców i baz wojskowych. Naszych towarzyszy z kierownictwa Związku Republikańskiej Młodzieży Francji wtrącono do więzień wojskowych właśnie dlatego, że wzywali oni do wspólnej walki przeciwko brudnej wojnie w Vietnamie.

Dążenie do niezawisłości narodowej — szczególnie wielkie jest w sercach młodzieży. Młodzi patrioci w krajach kolonialnych i zależnych prowadzą wspólnie ze swymi starszymi towarzyszami bohaterską, ofiarną walkę, aby zdobyć niezawisłość, której odmawiają im kolonizatorzy.

Pod sztandarami walki o pokój walczą młodzi patrioci krajów okupowanych przez amerykańskie siły zbrojne i rządzonych przez marionetki, które los swój połączyły z losem miliarderów amerykańskich. Ukrywając się za parawanem rozmów o „bezpieczeństwie", wrogowie pokoju klecą pod dowództwem generałów hitlerowskich i generała - dżumy — Ridgwaya, tzw. armię europejską. Młodzież krajów Europy Zachodniej walczy przeciwko tym planom wojennym. Chłopcy i dziewczęta rozumieją, że prawdziwa walka o bezpieczeństwo polega na bezwzględnym wykonaniu uchwał światowego ruchu w obronie pokoju, sprawiedliwego sojuszu narodów na bazie wzajemnego poszanowania interesów narodowych.

W całej swej pracy ŚFMD kieruje się obecnie zadaniem czynnych przygotowań do Międzynarodowej Konferencji w Obronie Praw Młodzieży, której otwarcie nastąpi w lutym 1953 r. w Wiedniu. Naszym obowiązkiem — jak to podkreślił Komitet Wykonawczy ŚFMD w Oslo — jest mieć stale na uwadze, że Międzynarodowa Konferencja w Obronie Praw Młodzieży stanowi doniosłą inicjatywę młodego pokolenia.

Młodzież tragicznie odczuwa wszystkie ciężkie skutki przygotowań wojennych, prowadzonych w wielu krajach świata. Podczas uchwalania na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Inicjatywy w lipcu rb. apelu do młodzieży świata, młodzi komuniści, socjaldemokraci i bezpartyjni, katolicy i protestanci, — przedstawiciele młodych robotników, chłopów i studentów, wysłannicy różnych związków zawodowych — wszyscy potrafili dojść do porozumienia. Wśród tych, którzy podpisali apel, są ludzie najrozmaitszych przekonań.

Samo życie wskazuje na konieczność prowadzenia wspólnej walki o polepszenie życia młodego pokolenia. Logika faktów z każdym dniem przekonuje coraz to szersze szeregi chłopców i dziewcząt o znaczeniu jedności młodzieży. **Jedność** — jak to stwierdza apel Międzynarodowego Komitetu Inicjatywy Międzynarodowej Konferencji w Obronie Praw Młodzieży — **stanowi najbardziej efektywny środek w walce o zachowanie prawa do życia, do chleba, kultury, o utrzymanie pokoju.**

Wyjątkowo doniosłe znaczenie przyszłej konferencji polega już na samych przygotowaniach do niej, które powinny przebiegać jak najaktywniej wśród najszerszych warstw młodzieży. Federacja wzywa młodzież do tworzenia coraz to nowych komitetów przygotowawczych, do przedkładania swych najważniejszych żądań, do głoszenia niezłomnej woli jedności.

Rok, który minął od zakończenia III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie, był rokiem wielkiej aktywności organizacji należących do ŚFMD, był rokiem rozwoju i wzrostu ich autorytetu i inicjatywy. Świadczy o tym dobitnie pomyślne przeprowadzenie tak potężnych manifestacji młodzieży, jak narodowe festiwale młodzieżowe w Australii, Wielkiej Brytanii, Austrii, Holandii i w wielu innych krajach.

W nadchodzącym roku nasza Federacja będzie jeszcze bardziej zwarta i wierna swym słusznym zasadom, które głosi od pierwszych dni istnienia.

Nasz wysiłek skierowany jest na to, aby wciągnąć do czynnej walki o pokój te warstwy młodzieży, które do tego czasu pozostawały niekiedy na uboczu: młodzież wiejską, młodych pracowników umysłowych i młodzież żeńską. Powinniśmy nawiązać bardziej ścisłą współpracę na bazie wspólnych interesów z różnymi międzynarodowymi organizacjami młodzieży, studentów, z organizacjami związkowymi i kobiecymi. Czwarty Festiwal Młodzieży, zaprojektowany na lato 1953 r., powinien być dalszym krokiem naprzód ku jedności i współpracy tych wszystkich, komu droga jest przyszłość młodzieży i trwały pokój na ziemi.

Przykład młodzieży radzieckiej, budującej w swoim kraju wolne i wspaniałe życie, budzi żywe zainteresowanie wśród młodzieży całego świata. Demaskując stale nikczemną imperialistyczną propagandę wrogości i nienawiści, Federacja opowiada młodzieży świata prawdę o wielkim szczęściu bohaterskiej młodzieży radzieckiej, o jej pokojowych dążeniach. Federacja opowiada chłopcom i dziewczętom świata o sukcesach młodzieży krajów demokracji ludowej, kroczących po drodze do socjalizmu.

Wzmacniając swe szeregi, ŚFMD kontynuuje swą działalność, pełna niezłomnej wiary w odniesienie nowych zwycięstw w dziele jedności najszerszych mas młodzieży, w dziele walki o pokój, szczęście młodego pokolenia i całej ludzkości.